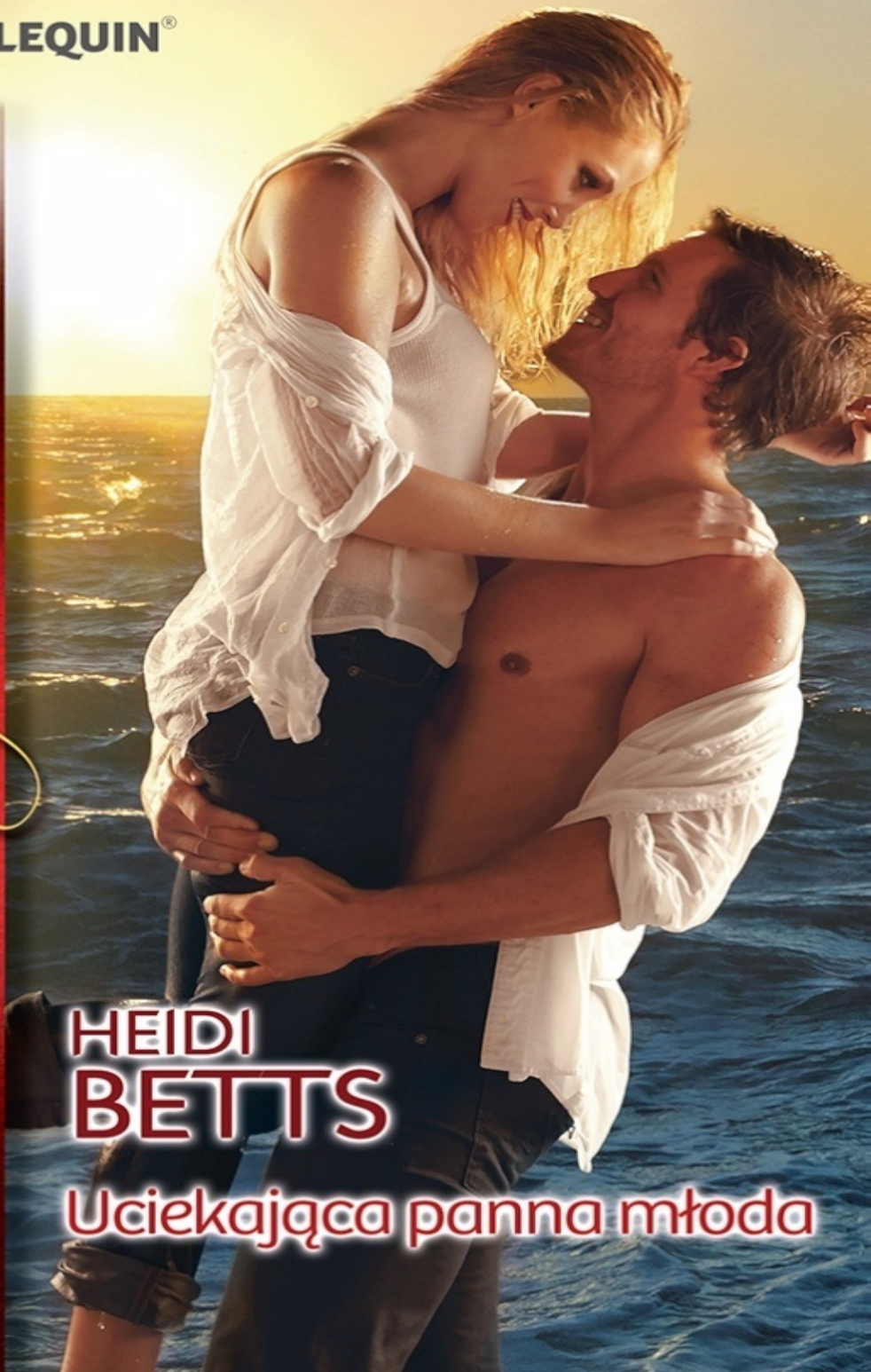


H HARLEQUIN[®]
TM

Scary Romans[®]

**HEIDI
BETTS**

Uciekająca panna młoda



Heidi Betts

Uciekająca panna młoda

*Tłumaczenie:
Adela Drakowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Juliet Zaccaro wpatrywała się w mały plastikowy przedmiot, który ścisnęła pomiędzy drżącymi zbiegającymi palcami. Test obiecywał stuprocentową dokładność. Żadnych wątpliwości. Zero domysłów. Wyraźny niebieski znak plus rzucał się w oczy jak błyszczący neon na Broadwayu.

Jest w ciąży. Ścisnęło ją w żołądku, odebrało oddech. Na ugiętych kolanach zrobiła niepewny krok przed siebie i w chmurze lekkiej jak mgiełka białego tiulu i białej krepy opadła na zamkniętą klapę sedesu.

Poczuła drapanie w gardle i niemal wybuchła histerycznym śmiechem. Zdusiła go w zarodku, bo wiedziała, że jeśli już zacznie, może nigdy nie przestać się śmiać.

To był dzień jej ślubu. I to tu, w ciasnej toalecie znajdującej się obok małej acz praktycznej przebieralni na tyłach kościoła, gdzie przygotowywała się do ceremonii, dokonała tego bulwersującego i niemiłego odkrycia.

Powinna zrobić test wcześniej, zamiast czekać do ostatniej chwili, gdy w pełnym rynsztunku – wciśnięta w suknię dobrej wróżki, zaprojektowaną i ręcznie uszytą przez jej siostrę Lily – stanie na progu kościoła. Czyż nie podejrzewała, że trwające od ponad tygodnia zawroty i bóle głowy oraz mdłości są czymś więcej niż zwykłą przedślubną tremą? Ale bała się, tak bardzo się

bała, że ma rację i naprawdę jest w ciąży, że zabrakło jej odwagi, by skonfrontować się z rzeczywistością.

Dopiero teraz, gdy spojrzała w lustro i zobaczyła tam pannę młodą, która za chwilę pomaszeruje wzdłuż nawy do ołtarza, zdała sobie sprawę, że jej twarz nie promienieje z emocji i szczęścia, lecz jest czerwona ze strachu, że za chwilę przyjdzie jej powiedzieć sakramentalne „tak”.

Jak grom z jasnego nieba dotarło do niej, że naprawdę może być w ciąży, a wtedy wszystkie wątpliwości i obawy, które dotychczas tłumiała, uderzyły jej do głowy ogłuszającą kakofonią dźwięków. Zrozumiała, że nie powinna dłużej czekać z wykonaniem testu.

Co robić? Nie może jak gdyby nigdy nic pomaszerować do ołtarza i rozpocząć nowego życia z mężczyzną, który najprawdopodobniej nie jest... Do licha, kogo chce oszukać? Na pewno nie jest ojcem jej dziecka!

Wielki Boże, dziecko! Musi zacząć myśleć jak matka, stawiając bezpieczeństwo i szczęście dziecka przed swoim własnym. Ze spirali ponurych myśli wyrwało ją puknie do drzwi. Usłyszała po drugiej stronie stłumiony głos siostry.

– Juliet, czekamy na ciebie, kochanie. Już czas.

Pełne radości i zachęty słowa Lily zamiast dodać jej otuchy, przyprawiły ją o jeszcze silniejszy skurcz żołądka. Czy może zostać panią Harris? A raczej – czy powinna?

Biorąc głęboki oddech, zawołała:

– Już idę. Jeszcze minutka.

– Okej. Czekamy w przedsiionku.

Gdy umilkł słaby odgłos kroków siostry i zamknęły się zewnętrzne drzwi, Juliet podniosła się, wspierając o umywalkę, i raz jeszcze zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Cała krew odpłynęła z jej twarzy; w mocnym makijażu, który tak starannie nałożyła jej siostra Zoe, wyglądała jak gejsza.

Przesuwając palcem pod oczami, poszukała śladów po niewylanych łzach. Kreski na powiekach oraz tusz pozostały nietknięte. Następnie wygładziła delikatne fałdy sukni i wyrzuciła plastikowy test do wiklinowego koszyka na śmieci stojącego pod umywalką. Po namyśle pochyliła się i potrząsnęła koszem, by ukryć test na samym dnie. Nie daj Boże, jeszcze ktoś go znajdzie.

Opuściła łazienkę, przeszła przez główny pokój i powoli przekręcając gałkę, uchyliła drzwi. Uff, droga wolna. Wyśliznęła się na korytarz.

Dobiegały ją stłumione szepty jej siostr i ojca, czekających zaledwie kilka metrów dalej.

Jeśli skręci w lewo, wkroczy przy dźwiękach marsza weselnego na nową drogę życia.

Jeśli odwróci się w prawo, w stronę bocznych drzwi kościoła, jeszcze zdoła uciec. Wtedy też rozpocznie nowe życie, ale takie, którego była o wiele mniej pewna.

Jej serce biło mocno.

W prawo czy w lewo? Wziąć ślub zgodnie z obietnicą daną Paulowi czy odrzucić to wszystko i dać nurka w niezbadaną głębię?

Czas jakby zwolnił, gdy jej uszy wypełniło głucho
echo oceanicznych fal.

W końcu podjęła jedyną słuszną decyzję. Odwróciła
się w prawo.

I uciekła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzy miesiące wcześniej...

Zadzwieczył interkom.

– Panie McCormack, przyszła Juliet Zaccaro.

Palce Reida zastygły nad klawiaturą. Próbował przekonać samego siebie, że ucisk w żołądku i oblewająca go fala gorąca są jedynie wynikiem zaskoczenia. W końcu to była kompletnie niezapowiedziana wizyta.

– Dziękuję, Paulo – powiedział. – Proszę wpuścić.

Zabezpieczył dokument, odsunął papiery na bok biurka, a następnie wbił wzrok w drzwi, gdy gałka zaczęła się przekręcać.

Widok Juliet Zaccaro zawsze uderzał go w samo serce. Jakby jechał samochodem wyścigowym i z oszałamiającą prędkością walnął w ścianę.

Była piękna. Delikatne klasyczne rysy, nieskazitelna cera. Jej niebieskie oczy okalały długie ciemne rzęsy, a blond włosy w odcieniu miodu, które, jak podejrzewał, sięgały poniżej ramion, zawsze miała upięte w staranny węzeł lub kok. Za każdym razem, gdy ją widział, chciał je rozpuścić, wsunąć palce pomiędzy jedwabiste pasma, a potem zdjąć z niej znakomicie skrojony kostium, bluzkę lub spódnicę czy jakikolwiek inny elegancki strój, który nosiła.

Nigdy do niczego między nimi nie doszło poza

konwencjonalnymi uprzejmościami, ale od chwili, gdy się poznali, fantazjował na jej temat, wyobrażał sobie, że trzyma ją w ramionach. Pragnął przełamać jej chłód i odkryć pod spodem namiętą kobietę. Kobietę, która obejmie go rękami i nogami jak imadło i będzie błagać, by wziął ją szybko i ostro. Taką, która wbije paznokcie w jego plecy i w przyływie rozkoszy wykrzyczy jego imię.

Czuł w uszach pulsowanie krwi; wstając na powitanie, modlił się, by nie zauważyła jego zmieszania. Pozostał za biurkiem, choć była to słaba bariera, i czekał, aż Juliet przejdzie przez pokój, nim wyciągnął rękę. Nie po raz pierwszy wymieniali uścisk dłoni. Nie po raz pierwszy jej dotykał. Zachowuj się profesjonalnie, McCormack.

Ale gdy jego palce otoczyły szczupłą dłoń Juliet, gdy jego twarda opalona skóra zetknęła się z jej jasną i delikatną, chciał przyciągnąć ją bliżej, przytrzymać, pogłodzić kciukiem zagłębienie jej dłoni.

Była u niego w biurze już kilkakrotnie, a on pamiętał, jak za każdym razem była ubrana. Dziś miała na sobie prostą sukienkę koloru lawendy, z niewielkim dekoltem i wąskim paskiem z tego samego materiału. Pasujące do niej lawendowe czółenka oraz prosta złota biżuteria dopełniały kreacji.

Było w niej coś z Audrey Hepburn albo Jackie O., skromność i dystans, które na ogół nie pociągały go w kobietach. Wolał bardziej rzucające się w oczy i świadome własnej seksualności, takie, które nie miały

nic przeciwko gorącym krótkim romansom.

Wydawało mu się, że Juliet Zaccaro nie pasuje do tej kategorii. Dlaczego więc tak go zafascynowała? Zgodził się jej pomóc, ledwie przekroczyła próg jego biura, chociaż stanowiło to wyraźny konflikt interesów ze sprawą, nad którą pracował dla jej siostry Lily.

Od tamtej pory nie zdołał wybić sobie z głowy Juliet. Dzwonił do niej z najświeższymi wiadomościami, a przecież nie miał jej nic do przekazania i raczej powinien unikać z nią kontaktu z powodu śledztwa, które prowadził dla Lily. Spotykali się w jego biurze – czasami na jej prośbę, czasami z jego inicjatywy – mimo że właściwie nie było takiej potrzeby.

Dziś przyszła bez uprzedzenia i chyba bez powodu. Prośba Juliet, by odnalazł jej zaginioną siostrę, stała się nieaktualna, skoro Lily wróciła z Los Angeles i wyjaśniła rodzinie powód swojego zniknięcia. Nadal pracował dla Lily – chodziło o kradzież jej projektów przez kogoś z konkurencji – ale mimo że Juliet była współwłaścicielką Zaccaro Fashions, śledztwo nie wymagało bezpośrednich z nią kontaktów.

Tak czy owak, był dziwnie szczęśliwy, widząc ją ponownie. Serce mu waliło, jakby właśnie zeskoczył z ruchomej bieżni i czuł się tak przejęty jak w dzieciństwie, gdy na dnie pudełka płatków śniadaniowych znajdował ulubioną zabawkę.

Zaprosił Juliet gestem, by usiadła.

– Miło panią widzieć, pani Zaccaro, choć nie przypominam sobie, żebyśmy mieli jakieś zaległe

sprawy.

W myślach nazywał ją Juliet, ale zawsze uważał, by zwracać się do niej oficjalnie. To mu przypominało, że jest, a raczej była jego klientką, w dodatku zaręczoną z innym mężczyzną.

Uśmiechnęła się niepewnie i lekko pociągnęła nosem. Właśnie wtedy zauważył czerwone obwódki na jej powiekach i lekką bladość skóry pod delikatnym makijażem.

Zmrużył oczy. Czyżby miała kłopoty? Czy znów potrzebuje jego pomocy?

Do licha, ostatnią rzeczą, która była mu potrzebna, to uzasadniony powód, aby spędzać z nią więcej czasu. Ale gdzieś w głębi duszy miał jednak na to nadzieję.

Oblizła błyszczące usta i powiedziała:

– Chciałam przekazać panu czek za pracę w mojej sprawie.

Miał w sobie tyle przyzwoitości, by odmówić. Nic dla niej nie zrobił. Właściwie karmił ją fałszywymi informacjami przez prawie miesiąc. A wszystko dlatego, by chronić poufność sprawy, nad którą pracował dla jej siostry. Nie zasługiwał na zapłatę.

– Nic mi pani nie jest winna – odrzekł szorstko. W rzeczywistości to on był jej winien zwrot zaliczki, którą mu zostawiła. Postanowił tego dopilnować.

– Oczywiście, że jestem. – Głos nadal jej drżał. – Zleciłam panu wykonanie zadania i pan je wykonał. W każdym razie najlepiej, jak pan potrafił – dodała z półuśmiechem.

– Okłamywałem panią i przeze mnie straciła pani czas
– przyznał otwarcie.

– Ale pracował pan dla Lily, próbując ocalić naszą firmę. Gdyby pan nie udawał, że jej szuka, pewnie sama usiłowałabym ją znaleźć i mogłam wpakować się w jeszcze większe tarapaty niż ona. Postąpił pan szlachetnie i słusznie, zważywszy na okoliczności.

Miał na ten temat inne zdanie i czuł się doprawdy głupio, słuchając niezasłużonych komplementów.

– Nadal nam pan pomaga. Doceniamy pańskie umiejętności. Choć, trzeba przyznać, nie są one tanie.

Otworzyła kopertową torebkę, którą trzymała na kolanach, wyjęła czek i pochyliła się nad biurkiem.

Nie ma sensu się z nią spierać, a podarcie czeku byłoby nieuprzejme. Wtedy zauważył siniaki. Tylko kilka drobnych słabych śladów na wewnętrznej stronie przedramienia. Nie każdy zwróciłby na nie uwagę, ale on przez trzydzieści dziewięć lat widział zbyt wiele i potrafił rozpoznać oznaki przemocy.

Zacisnął z wściekłością zęby na myśl, że ktoś zostawił ślady palców na jej ramieniu. Nienawidził również myśli, że ktokolwiek mógłby ją mocniej dotknąć w przypływie namiętności... Ale nie, to nie były tego typu siniaki.

W pierwszym odruchu miał ochotę złapać ją za ramię, by dokładniej je obejrzeć, ale opanował się i sięgnął po czek, którego oczywiście nie zamierzał zrealizować.

– Dziękuję – mruknął, odłożył czek na bok, a potem delikatnie ujął jej ręce. – Muszę zadać pani pewne

pytanie, panno Zaccaro – powiedziała, zdumiony spokojem i opanowaniem, z jakim to zabrzmiało.

– Oczywiście. Ale proszę zwracać się do mnie Juliet.

– Kto śmiał cię dotknąć?

Miał doświadczenie w odczytywaniu mowy ciała, mimiki, wszystkich tych prawie niedostrzegalnych, a niezwykle znaczących sygnałów. Reakcja Juliet była wyrazista jak rozbłysk neonu.

Zastygła, jej oczy rozszerzyły się na moment i wstrzymała oddech. Zauważył, że jej klatka piersiowa przestaje podnosić się i opadać.

Zapadła cisza tak gęsta, że można by ją kroić. Wreszcie Juliet oblizała usta i roześmiała się nerwowo.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Doskonale wiesz. Tu są odciski palców! – Wskazał na jej ramiona, które teraz mocno przycisnęła do ciała.

– Ktoś złapał cię tak mocno, że zrobiły się siniaki. Całkiem spore, więc to pewnie mężczyzna. Czyżby narzeczony? – Wypowiedzenie tych słów przyprawiło go o skurcz żołądka. Miał ochotę przyłożyć temu komuś. – Chyba że trenujesz samoobronę albo pobiłaś się z siostrą o ostatni kupon cynobrowej szermiezy – dokończył z ironią.

Gdy zauważył w oczach Juliet łzy, zacisnął tak mocno pięści, że aż zbieleły mu kostki. Musiał przywołać całą swoją powściągliwość, by zachować spokój, by nie wstać, nie okrążyć biurka i nie wziąć jej w ramiona.

Wstrzymał oddech, policzył do dziesięciu, a potem do

dwudziestu, zanim wypuścił powietrze.

– Powiedz mi, co się dzieje, Juliet. Proszę...

Choć na jej rzęsach zawisły łzy, długo trzymała się dzielnie, zdeterminowana, by do niczego się nie przyznać. Przecież nie był jej przyjacielem, a właściwie nikim bliskim. W końcu westchnęła ciężko i tama puściła. Łzy popłynęły po jej policzkach, a wargi drżały, gdy zaczęła mu się zwierzać.

– To był Paul... Nie wiem, dlaczego tak się zachowuje. Zawsze był taki miły i delikatny. Ale im bliżej do ślubu, tym bardziej jest... zniecierpliwiony. Najmniejsza sprawa wyprowadza go z równowagi. A gdy rozmawiamy o przyszłości, o naszej pracy, o tym, gdzie zamieszkamy, wpada we wściekłość.

– Dlaczego? – Starał się trzymać nerwy na wodzy.

Pociągnęła nosem, wyprostowała plecy, a na jej policzki wypłynął lekki rumieniec.

– On chce, żebyśmy po ślubie przeprowadzili się do Connecticut – oznajmiła – a przecież wie, że moje życie jest teraz tu, w Nowym Jorku. Chcę być blisko sióstr i firmy. Na początku mu to nie przeszkadzało, w każdym razie tak myślałam. Nawet oświadczył mi się dopiero po mojej przeprowadzce, gdy Zaccaro Fashions rozpoczęła działalność. Mówił, że jest ze mnie dumny, chciał, żeby projekty moich torebek osiągnęły sukces. I że on może pracować wszędzie. Jest przecież prawnikiem. Przypuszczałam, że zatrudni się w jakiejś nowojorskiej firmie i się tu przeprowadzi.

Odetchnęła głęboko, łzy zaczynały już wysychać, ale

pozostawiły ślady na delikatnym makijażu.

– A potem otrzymał propozycję zostania partnerem w kancelarii, w której pracuje, i wszystko się zmieniło – ciągnęła. – Nadal chce się ze mną ożenić, ale pragnie żony odpowiedniej dla prawnika, czyli takiej na pokaz. Chce, żebym przeniosła się do Connecticut, rzuciła Zaccaro Fashions i była na każde jego zawołanie. Miałabym zająć się wydawaniem przyjęć oraz dobroczynnością, żeby mu pomóc w dalszej karierze.

Typowe. Reid nigdy nie znał tego faceta, ale rozpoznał w nim samolubnego dupka.

– A więc dlaczego z nim nie zerwiesz? – zasugerował, mając nadzieję, że w jego głosie nie słyhać nadziei.

Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– Ciągłe myślę, że to przejściowe. Jest zestresowany z powodu awansu. A może bardziej denerwuje się ślubem, niż się spodziewał? – Uniosła głowę i spojrzała na niego swoimi niebieskimi oczami. – Nigdy przedtem taki nie był. Znam go od lat, zanim jeszcze zaczęliśmy się spotykać. Zawsze był niezwykle troskliwy i delikatny. Może przechodzi trudny okres, może dręczy go coś, czego nie rozumiem?

Reid mocno zacisnął zęby.

– Nie ma usprawiedliwienia dla kogoś, kto stosuje przemoc – powiedział ostro. – Nieważne, z jakiego powodu się złości ani jakie przeżywa kryzysy.

– On nie chciał zrobić mi krzywdy. Naprawdę! Kłóciliśmy się i sprawy wymknęły się spod kontroli. Gdy zorientował się, co robi, od razu mnie puścił. To

się na pewno nie powtórzy.

Typowe tłumaczenie maltretowanych kobiet. A potem żyją w cierpieniu i upokorzeniu, aż w końcu nerwy puszczają i często kończy się śmiercią jednego albo drugiego lub obydwójga. Ale spróbuj to powiedzieć zakochanej kobiecie, która wierzy w dobre intencje swego przyszłego męża!

– Tego nie możesz wiedzieć – stwierdził. – Jeśli raz się zdarzyło, są niestety duże szanse na powtórkę. – Po namyśle dodał: – Chciałabyś, żebym z nim porozmawiał?

Raczej powinien kopnąć go w tyłek, a jeszcze lepiej złamać mu rękę, żeby nigdy już nie mógł jej podnieść na Juliet ani na nikogo innego.

– Nie! – Pokręciła głową, prostując się. – Nie, nie. Nie potrzeba. To było zwykłe nieporozumienie. Zbliżający się ślub i presja ze strony rodzin, żeby wszystko wypadło jak najlepiej, sprawia, że wszyscy są zdenerwowani i łatwo dają się wyprowadzić z równowagi. Będzie dobrze.

Skinęła głową z takim przekonaniem, że nie było sensu się z nią spierać. Ale Reid wiedział swoje. Zacisnął usta i czekał, aż czerwonawa mgiełka wściekłości zniknie mu sprzed oczu. Skoro nie mógł przekonać Juliet, by zerwała z tym palantem, ani też by jemu pozwoliła się z nim rozprawić, przynajmniej zaoferuje jej wsparcie. Uświadomi jej, że zawsze bezwarunkowo może na niego liczyć – na wypadek, gdyby go kiedykolwiek potrzebowała. Już mu się

zwierzyła, a podejrzewał, że nie wspomniała o tym incydencie nikomu, nawet siostrze.

Ostatecznie miał odpowiednie kwalifikacje – i na powiernika, i na ochroniarza. Był doskonale wytrenowany i miał dostęp do rozmaitej broni. Spoglądając na fioletowawe sińce szpecące alabastrową skórę Juliet, wiedział, że nie zawahałby się nią posłużyć. I wezwać posiłki, gdyby było trzeba.

– Dokąd teraz się wybierasz? – Zmienił temat.

Wzdrygnęła się lekko, pociągnęła nosem, a potem delikatnie wytarła palcem skórę pod oczami.

– Do domu.

– Czy twój narzeczony tam będzie?

Wyglądała na zaskoczoną. A może zdumiała ją wściekłość wypisana na jego na twarzy.

– Nie – odparła cicho. – Wyjechał do Connecticut.

– Pozwól, że dla bezpieczeństwa cię odwiozę. – Nie czekając na odpowiedź, podniósł się z krzesła.

– Och, nie trzeba – odparła, gwałtownie wstając.

Przeszedł naokoło biurka i wziął ją pod ramię, delikatnie lecz stanowczo.

– Poczuję się lepiej, kiedy będę miał świadomość, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

Przez chwilę jakby się zastanawiała, po czym z lekkim westchnieniem skinęła głową.

Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

– Hej, Paula – zwrócił się do sekretarki, mijając jej biurko – wytłumacz moją chwilową nieobecność, dobrze? Odwiozę pannę Zaccaro do domu.

Jeśli nawet Paula uznała jego zachowanie za dziwne, nie dała tego po sobie poznać.

– Dobrze, szefie.

Trzymając rękę na jej plecach, Reid poprowadził Juliet do windy. W milczeniu zjechali na parter.

– Przyjechałaś samochodem? – spytał, gdy znaleźli się w lobby, a ich kroki, zwłaszcza stukot obcasów Juliet, odbijały się echem w wielkiej jak katedra przestrzeni.

Pokręciła głową.

– Taksówką.

Delikatnie naciskając jej plecy, skierował ją w stronę wejścia do podziemnego garażu.

– Weźmiemy więc mój.

Spojrzał na zegarek i zorientował się, że zbliża się pora lunchu. Może upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu i spędzi z Juliet trochę więcej czasu...

– Co ty na to, żebyśmy wpadli gdzieś coś zjeść? – spytał, gdy dotarli do czarnego jak onyks sportowego mercedesa. Otworzył drzwi pasażera i dodał: – Ja zapraszam.

Juliet nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni jadła chińszczyznę na wynos. Na pewno było to w czasach, gdy wraz z siostrami pracowała dnie i noce, rozkręcając Zaccaro Fashions. Lily projektowała ubrania, Zoe buty, a Juliet torebki. Tworzyły swego rodzaju żeńskie bractwo, kładły się późno, przez cały dzień chodziły w piżamach i żywiły się fast foodami.

Najzabawniejszy okres w jej życiu. Ani przedtem, ani

potem tak dobrze się nie bawiła.

Dziś Zaccaro Fashions miała już pewną pozycję na rynku mody, choć nie była jeszcze marką światową ani bardzo popularną. Niestrudzenie zmierzały jednak w tym kierunku. Ale rozwój firmy oznaczał większe obowiązki i siostry miały coraz mniej czasu, by trzymać się razem jak trzy muszkietierki.

Każda zajmowała się teraz swoim odcinkiem i tylko od czasu o czasu konsultowały dalszą strategię firmy. Również sprawy prywatne zaczynały je rozdzielać.

Lily miała swojego Nigela i dzieliła czas między Nowym Jorkiem i Los Angeles, gdzie znajdowała się amerykańska siedziba rodzinnej firmy Nigela. Planowała nawet podróż do Anglii, by poznać jego rodziców.

A Juliet wydawało się, że od niepamiętnych czasów absorbuje ją własny ślub. Od tak dawna, że teraz rozumiała, dlaczego wiele par wybiera zamiast ślubu ucieczkę z ukochanym. Przy ciągłych podróżach tam i z powrotem do Connecticut, nieustannym wtrącaniu się matki oraz przyszłej teściowej i ciągłych wyrzutach sumienia, że zbyt pobieżnie śledzi magazyn „Panna Młoda”, była zaskoczona, że siostry jeszcze z nią nie zerwały.

A Zoe, cóż, jak to Zoe. Kochała pracę dla Zaccaro Fashions. Wymyślała niebywale seksowne i oryginalne, choć zwykle mało praktyczne modele butów dla równie niepraktycznej klienteli. Ale ciągnęły ją też miejskie rozrywki, przyjęcia i wypadki do klubów, czym

potwierdzała swoją opinię ekstrawaganckiej celebrytki.

A więc teraz, mimo że formalnie siostry Zaccaro nadal dzieliły loft oraz sąsiadującą z nim pracownię, ulotki z menu na wynos, z których kiedyś tak często korzystały, leżały zapomniane w kuchennej szufladzie.

Gdy Reid zaproponował lunch, Juliet poczuła tęsknotę za chińskim jedzeniem i zanim zdała sobie sprawę z tego, co mówi, zasugerowała, by kupili coś na wynos i pojechali do jej loftu.

Reid wyglądał na zaskoczonego, ale wzruszył ramionami i spytał, czy zna jakieś dobre miejsce. Ulżyło jej, że tak łatwo się zgodził, jak również z tego powodu, że sam pobiegł złożyć zamówienie. Nie czuła się na siłach, by wsiąść i radzić sobie ze światem. Makijaż miała na pewno rozmazany i, szczerze mówiąc, czuła, że w każdej chwili może znów wybuchnąć płaczem.

Ależ wstyd! Że też musiała się rozkleić w jego obecności. Nawet siostróm nie wspomniała o ostatnim nieobliczalnym zachowaniu Paula.

Dzisiejszy dzień przypominał jazdę kolejką górską, zardzewiałą i rozklekotaną, która grozi wykolejeniem. Naprawdę mało zabawna przejażdżka.

Dopiero przy Reidzie poczuła się bezpieczna. Może dlatego, że był zawodowcem, który pewnie wysłuchał już miliona podobnych zwierzeń. Albo dlatego, że zajął się sprawą Lily, a potem jej udowodnił, że jest nadzwyczajnie uczciwy i godny zaufania. Nawet jeśli sam tak nie myślał, ona była o tym przekonana. Podejrzewała, że trudno mu było żonglować pomiędzy

nimi dwiema.

W Reidzie od początku było coś, co budziło zaufanie. Atmosfera prawości, szlachetności i uczciwości, która otaczała go niczym zbroja, gdziekolwiek się pojawiał.

Gdy Reid czekał w lokalu na przygotowanie jedzenia, miała trochę czasu na odzyskanie równowagi. Już nie płakała, ale zauważyła, że nadal ją ściska w piersi ze zdenerwowania. Wzięła kilka głębokich oddechów, a potem szybko poprawiła makijaż.

Właśnie skończyła, gdy Reid pojawił się z dużą papierową torbą. Wsiadł do samochodu, położył torbę na jej kolanach. Przez całą drogę do domu dobiegały z niej smakowite zapachy.

Podczas milczącej jazdy poczuła kilka razy ukłucie niepokoju, że zaprosiła Reida do siebie. Zachowała się chyba niestosownie, skoro była zaręczona z innym. Ale przecież to tylko jedzenie na wynos, a nie potajemna kolacja przy świecach w drogiej restauracji. To uprzejme ze strony Reida, że zaproponował jej odwiezienie do domu. A zresztą miała w tym momencie do Paula uzasadniony żal za to, co jej zrobił.

Gdy weszli do środka, skierowała się do kuchni, a Reid usiadł na kanapie i rozpakował jedzenie na stoliku.

– Czego się napijesz? – spytała, przynosząc talerze i sztućce. – Zaproponowałabym ci kieliszek wina, ale nie wiem, czy możesz pić w pracy.

Reid uśmiechnął się, zdejmując wieczko z białego pudełka i z aprobatą pociągając nosem.

– Myślę, że mogę wypić jeden kieliszek. Nie jestem policjantem na służbie. Nie mam żadnych nadzwyczajnych planów na resztę dnia, a jeśli wypiję za dużo, zawsze mogę wziąć taksówkę.

– A więc wino?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Tak.

– Czerwone czy białe?

– Takie, które pasuje do chińszczyzny.

Wyjęła otwartą już butelkę zinfandela i postawiła na stoliku dwa kieliszki.

Przysiadła obok niego na sofie i rozlała wino. Reid podzielił między nich porcje warzyw, smażonego ryżu, kurczaka w słodko-kwaśnym sosie oraz pierożków krabowych, po czym z widelcem w ręce oparł się o miękkie poduszki kanapy.

Zdjęła buty, podwinęła nogi i zrobiła to samo.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu. Juliet naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć, zwłaszcza po tym, co wyjawiała Reidowi wcześniej. Napawała się więc zapachami i smakiem potraw, których od dawna nie jadła.

– Byłaś chyba bardzo głodna – zauważył Reid, zerkając na jej prawie pusty talerz.

Jego wyglądał podobnie, więc nie poczuła się speszona.

– Ostatnio byłam trochę rozstrojona – powiedziała, grzebiąc widelcem wśród resztek jedzenia. – Chyba nie odżywiałam się zbyt dobrze.

Delikatnie mówiąc. W gorączce przedślubnych przygotowań, a na dodatek nękana wątpliwościami dotyczącymi swego związku z Paulem, jadała jak ptaszek. Niekiedy w biegu łapała tylko banana albo garść płatków.

– Lily, Zoe i ja zamawialiśmy chińszczyznę, kiedy pracowałyśmy razem nocami – powiedziała. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nią tęsknię.

– Nie nazwałbym jej szczególnie zdrową żywnością, ale od czasu do czasu rzeczywiście ma się na nią apetyt.

– To prawda – odparła cicho. – A ta jest bardzo dobra. Dzięki.

Wzruszył ramionami i wypił łyk wina.

– To był twój pomysł. Mnie tylko przyszło do głowy, że przydałaby ci się mała przerwa, a ja powinienem coś zjeść, skoro już wychodzę z biura.

Uniosła kąciki ust i lekko się uśmiechnęła, bardziej do siebie niż do niego. Naprawdę miło z jego strony. Będąc właścicielem McCormack Investigations mógł wychodzić i wracać do biura, kiedy chciał. Była to agencja warta kilka milionów, zatrudniająca wielu detektywów i liczny personel pomocniczy. Firma mogła działać bez niego przez tydzień lub dwa, nie mówiąc już o kilku godzinach.

Zaproponował, że odwiezie ją do domu, by przekonać się, czy jest bezpieczna. Gdy usłyszał w biurze jej wyznanie, nie chciał, by wracała do narzeczonego. Starał się upewnić, że z nią wszystko w porządku – nie tylko pod względem fizycznym, ale również

emocjonalnym. To on zaproponował lunch, by nie zamknęła się u siebie na resztę dnia, popadając w coraz większe przygnębienie.

Oczywiście tego nie powiedział, po prostu zaaranżował odpowiednią sytuację, by nie zostawić jej samej w rozterce, z ponurymi myślami.

Szkoda, że Reid nie pojawił się na jej drodze wcześniej, zanim spotkała Paula. Nie po raz pierwszy ta myśl przemknęła jej przez głowę. Oczywiście poznała Paula w college'u na długo przedtem, zanim przeprowadziła się do Nowego Jorku i w ogóle pomyślała o zatrudnieniu prywatnego detektywa.

Ale nagle – no, może nie tak nagle – dotarło do niej, że o wiele częściej myśli o Reidzie niż o Paulu. Stopniowo oddalała się od narzeczonego. Gdy była z nim, przed oczami miała twarz Reida i to jego głos słyszała.

Gdy Paul wyciągał do niej rękę, sztywniała, nie znając jego intencji. A samo wspomnienie dotyku Reida, choćby to był ledwie uścisk dłoni, przyprawiało ją o dreszcze. W dzień i w nocy. Coraz częściej zastanawiała się, jak by to było, gdyby dotknął jej bardziej intymnie.

Z trudnością przełknęła ślinę i uniosła do ust kieliszek, by ukryć zakłopotanie. Jest zaręczona. Nie powinna tu siedzieć i pożądać innego mężczyzny, nawet jeśli jej narzeczony okazał się brutalem.

Ale stało się. Paul jest w drodze do Connecticut i nigdy nie musi się dowiedzieć, że niespodziewanie

zjadła smaczny lunch w miłym męskim towarzystwie.

Nie ma w tym nic złego. Dawno nie czuła się tak dobrze i zamierzała delektować się każdą chwilą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obecnie

No i jak to świadczy o moim osobistym życiu? – zadumał się Reid McCormack, siedząc w sobotę w biurze i pracując.

Ale nie ma tego złego, co na dobre nie wychodzi. Po pierwsze panował spokój, co było miłą odmianą. Biuro tak dużej korporacji, zajmującej pięć pięter w jednym z najwyższych wieżowców Manhattanu, zawsze tętniło gwarem. Wszędzie krzatali się ludzie, toczyli rozmowy, dzwoniły telefony, brzęczały faksy. Niekiedy, zależnie od natłoku spraw i liczby detektywów pracujących w nadgodzinach, zgiełk panował tu nawet w weekendy.

W ten weekend Reid miał szczęście. W biurach, przynajmniej na piętrze, na którym znajdował się jego gabinet, zalegała cisza. Mógł dosłyszeć własne myśli. Do diabła, nawet własny oddech.

Ale przynajmniej miał robotę, która zaprzętała mu umysł. Raporty do skończenia i przejrzenia. Wdrożenie się do nowych śledztw. Rozpatrzenie aplikacji o pracę.

Niektóre z tych spraw odkładał, inne wymagały głębszego namysłu. Tak czy inaczej, zajmie mu to cały dzień i powstrzyma przed zbyt wczesnym powrotem do pustego domu, gdzie cisza, równie ogłuszająca, przyprawiała go o depresję. Z ciężkim sercem zamknął teczkę i sięgnął po następną.

Kiedyś kochał swój dom w mieście. Gdy go kupił, był prawie zrujnowany, ale przeprowadził generalny remont i dziś jego dom z brązowego piaskowca wyróżniał się pozytywnie w ekskluzywnym sąsiedztwie.

Potem zabrał tam Juliet i dom stał się miejscem ich tajemnym schadzek. Miłosnym gniazdkiem, gdzie ukrywali się przed światem.

Teraz nie mógł spać w swoim łóżku, ponieważ brakowało mu dotyku jej ciała. Nie mógł wejść do kuchni, by nie widzieć Juliet, jak ubrana w jego starą koszulę stoi przy centralnej wyspie i nalewa wino do kieliszków albo podjada winogrona z miski z owocami.

Jej głos nadal odbijał się echem od ścian, a zapach perfum wisiał w powietrzu.

Dom, który kiedyś tak lubił, wiązał się z gorzkim wspomnieniem kobiety, która szła teraz nawą kościelną prosto w ramiona innego mężczyzny.

Złamał ołówek. Nawet nie był świadom, że go trzyma. Dobrze, że to nie pióro marki Montblanc ani kryształowy nożyk do papieru. Z westchnieniem rozprostował palce. To była decyzja Juliet. Cóż, jej decyzja, jej błąd.

Najwyższy czas zapomnieć o tym nieszczęsnym romansie i zająć się biznesem. Nie po to rozwinął McCormack Investigations w wielką korporację, by teraz się zdekoncentrować. Zwłaszcza przez kobietę, nieważne jak bardzo piękną, mądrą i elegancką.

Już po raz czwarty czy piąty zadzwieczał telefon. I to jego prywatna linia. Kto w sobotę może dzwonić do

niego na ten numer?

Chwycił słuchawkę i burknął zirytowany:

– Słucham?

Krótką chwilą ciszy, a potem odezwał się męski głos:

– Panie McCormack, tu Glenn z recepcji.

Skojarzył wysokiego barczystego ochroniarza z głównego lobby budynku i natychmiast pożałował swego ostrego tonu.

– Tak, Glenn, przepraszam. O co chodzi?

– Są tu dwie kobiety, które koniecznie chcą się z panem zobaczyć. Powiedziałem, że pana nie ma, ale chyba nie dają się przekonać – dodał Glenn z odcieniem rozbawienia w głosie.

– Kim one są? – spytał Reid.

– Lily i Zoe Zaccaro. Podobno dzwoniły do pana przez cały rano, ale pan nie odpowiadał.

Reid westchnął ze zniecierpliwieniem. Wyjaśniła się tajemnica telefonów na jego prywatną linię. Do diabła, zwłaszcza teraz, gdy był w tak podłym nastroju, nie potrzebował kolejnej katastrofy. A wizyta blond siostrzyczek nie wróżyła niczego dobrego.

Okej, może, wieszcząc „katastrofę”, odrobinę przesadził. Nie poznał Zoe, najmłodszej z sióstr Zaccaro, która podobno była z całej trójki najbardziej odlatowa. To sprawa Lily wciągnęła go do szalonego świata tego rodzinnego tria. Kradzież i szpiegostwo w firmie, a potem zniknięcie Lily, za którym stało jej amatorskie śledztwo, ostatecznie doprowadziło go do poznania Juliet.

Gdyby Lily nigdy nie przekroczyła progu jego gabinetu, na pewno byłby teraz szczęśliwszym człowiekiem. A tak wciągnęła go w łańcuch zdarzeń, których końca nie widać.

Oczywiście nie powiedział tego głośno, przeciwnie, pozwolił Glennowi je wpuścić. A potem chwil kilka poświęcił na opanowanie zdenerwowania i przybranie właściwej miny. Gdy drzwi do gabinetu otworzyły się i siostry wpadły jak burza do środka, wyglądał jak uosobienie chłodnego profesjonalizmu.

Dwie kobiety wprost przeciwnie: przypominały trąbę powietrzną złożoną z żółtej tafty, blond włosów i zapłakanych twarzy. Z wyraźną ulgą, że jednak udało im się sforsować zasieki, którymi się otoczył, opadły na stojące przed jego biurkiem fotele.

– Dzięki Bogu – westchnęła Lily w tym samym czasie, gdy Zoe wymamrotała:

– Nareszcie!

Reid ani drgnął.

– Witam panie. – Na litość boską, to jest weekend. W sprawie o kradzież projektów Lily nie pojawiło się nic takiego, co usprawiedliwiłoby wizytę w jego biurze tego właśnie dnia. I czy przypadkiem, w tych przesadnie wyszukanych sukniach drухen, nie powinny akurat być na ślubie? Ślubie ich siostry, ściśle mówiąc. – Czym mogę paniom służyć o tak nietypowej porze?

– Pomocy! – zawołały jednocześnie. Nie były bliźniaczkami, ale mogły uchodzić za swoje lustrzane odbicie.

Przejmując inicjatywę, Lily pochyliła się do przodu.

– Musi pan nam pomóc – odezwała się. – Wiem, że jest weekend i że pewnie ma nas pan po dziurki w nosie.

No właśnie, trafiła w sedno.

– Ale nie wiemy, co robić.

– Z czym?

– Ona zaginęła! – Oczy Zoe były rozszerzone i błyszczące.

– Kto? – spytał, nagle tknięty złym przeczuciem.

– Juliet. – Głos Lily brzmiał już normalnie, jakby uspokoiła ją świadomość, że mówi do prywatnego detektywa.

Czyżby wiedziały o jego romansie z Juliet? Czy dlatego się do niego zwróciły?

– Juliet zniknęła z kościoła – wyjaśniła Lily. – Nie wiemy, co się stało. Była w sukni ślubnej, już gotowa. Zajrzałam do niej i powiedziałam, że wszyscy czekają, a potem ona po prostu... zniknęła. Nie pojawiła się w przedsionku, gdzie czekaliśmy. – Spuściła wzrok, skubiąc fałdy żółtej sukienki. – Znów po nią poszłam – dodała cicho – ale jej już tam nie było.

Gdy podniosła wzrok, na jej rzęsach wisiały łzy.

– Nie zostawiła żadnej kartki, żadnej wskazówki. Co mogło się z nią stać?

Reida ścisnęło w żołądku.

– Myślicie, że uciekła?

Wolał nie łudzić się nadzieją; już raz dał się nabrać i skończyło się głębokim rozczarowaniem. Ale jeśli uciekła nie z własnej woli... Nawet nie chciał rozważać

innych opcji.

– Nie wiemy – odrzekła Lily.

– A jej narzeczony? – Niech Bóg ma w swojej opiece tego palanta, jeśli zrobił coś Juliet! Dopadnie go i rozerwie na strzępy. – Czy on też zniknął?

Obydwie kobiety pokręciły głowami.

– Nie, nadal jest w kościele – odparła Lily. – A może pojechał do naszego loftu albo do hotelu. Nie wiem.

– A więc nie uciekli razem? – dopytał dla pewności.

– No wie pan! – obruszyła się Zoe. – Tyle zachodu i pieniędzy, które poszły na planowanie ślubu. Rodzice by im tego nie darowali.

– Ona ma rację – zgodziła się Lily. – Gdyby mieli taki zamiar, zrobiliby to dawno temu.

Reid skinął głową, rozpatrując w myślach różne możliwości.

– Czy sądzicie, że mogła zostać uprowadzona?

– Och, mój Boże! – jęknęła Zoe, podczas gdy łyzy znów zawisły na rzęsach Lily.

– Mamy nadzieję, że nie – powiedziała ostrożnie. – Nic nie słyszałyśmy i nie było żadnych śladów walki. Przynajmniej tak nam się wydaje.

– Żadnych przewróconych mebli? Urwanego skrawka materiału?

Zoe załkała i zakryła dłońmi twarz. To były trudne pytania, Reid o tym wiedział, ale jeśli chcą, by im pomógł, musi znać odpowiedzi.

– Nie, nic takiego – odparła Lily słabym głosem.

Pochylił głowę.

– Założmy, że uciekła z własnej woli. Czy macie jakiś pomysł, dlaczego i dokąd mogła się udać?

– Nie. Dlaczego kobieta miałaby uciekać w dniu własnego ślubu? I to z kościoła, już ubrana i przygotowana do ceremonii?

Reid może potrafiłby im to i owo wytłumaczyć... Stop. Nie pozwoli, by sprawy osobiste zaćmiły mu jasność spojrzenia. Musi się skupić.

W innej sytuacji poleciłby rodzinie zgłoszenie zaginięcia na policję, podejrzewał jednak, że w tym przypadku ma większe szanse na odnalezienie Juliet. Miał przewagę nad policją: osobisty związek z poszukiwaną.

– Rozumiem, że chcecie ją odnaleźć.

Zoe, która już doszła do siebie po niedawnym wybuchu emocji, przewróciła oczami.

– Inaczej byśmy tu nie przyszły.

Zignorował jej ostry ton, odpowiadając również z napięciem:

– Tym razem to jest prawda, tak? Nie tak jak wtedy, gdy Juliet poprosiła mnie, żebym panią odnalazł? – Uniósł brwi, kierując ten komentarz bezpośrednio do Lily, która się zaczerwieniła.

– Tak. Ona naprawdę zaginęła i musimy ją odnaleźć. Proszę.

– Będę potrzebował więcej informacji, a także pozwolenia na przeszukanie waszego apartamentu i dostępu do jej osobistych rzeczy: konta w banku, telefonu, komputera.

– Oczywiście. Wszystko, co pomoże ją odnaleźć.

Mimo oporu przed głębszym zaangażowaniem w klan Zaccaro i ściganiem kobiety, która wybrała innego, Reid nie był w stanie odmówić ich prośbie.

Nie wiedział, gdzie jest Juliet ani dlaczego zniknęła w dniu ślubu, a raczej tuż przed nim, ale mimo osobistych uczuć w tej sprawie nie spocznie, dopóki nie upewni się, że jest bezpieczna.

Juliet owinęła się szczelniej swetrem, podchodząc stromą ścieżką prowadzącą z przystani nad jeziorem w Vermont do chaty należącej do jej rodziny. Od wielu miesięcy nikt jej nie odwiedzał. Ścieżka zdążyła zarosnąć, łódka stała nadal w szopie, a wewnątrz domku wymagało starannego odkurzenia.

Doskonała kryjówka na jakiś czas. Miała nadzieję, że na zawsze, ale myśląc realistycznie, jej ucieczka może potrwać najwyżej tydzień. Przebywała tu już od dwóch dni.

Była tchórzem. Powinna pojawić się w kościelnym przedsionku i bez względu na konsekwencje wyznać rodzinie prawdę. Tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy zdecydowała się odwołać ślub z Paulem. Wypadało poprosić narzeczonego na rozmowę i powiedzieć mu, że zmieniła zdanie. Kolejny raz.

Dlaczego tak łatwo się poddała? Dlaczego podkuliła ogon i uciekała, okazując taki strach?

Ale, do diabła, nie żałuje! Na myśl o pozostaniu choćby chwilę dłużej w kościele, w tej sukni, coś dusiło

ją w gardle. Nie wspominając o perspektywie przejścia przez kościelną nawę do ołtarza.

No trudno, ma dużo do wyjaśniania. Wszystkim.

Jej poczta głosowa pękała od nieodebranych wiadomości. Zaczęły napływać, gdy tylko uciekła z kościoła. Od razu, gdy siostry zorientowały się, że zaginęła. Wiedziała, że jej rodzina potwornie się martwi, a ciągłe sygnały telefonu oraz buczenie poczty głosowej doprowadzały ją do szaleństwa, ale konsekwentnie nie odbierała. Później, gdy wyjechała już z Manhattanu, całkiem go wyłączyła.

Prosto z kościoła pobiegła do loftu, który dzieliła z siostrami, ignorując zdziwione spojrzenia przechodniów, gdy tak pędziła w zwiewnej marszczonej sukni ślubnej, w której wyglądała jak księżniczka z bajki. Zabrała telefon, pieniądze, trochę ubrań, i już jej nie było.

Nie wiedziała, dokąd pojedzie ani na jak długo, ale nie traciła czasu na przebieranie.

Jechała prawie dwie godziny, zanim zdecydowała się ukryć w należącym do rodziców odludnym domu nad jeziorem. Powtarzała sobie w duchu, że tylko na kilka dni, aż dojdzie z sobą do ładu i wymyśli, co robić... ze wszystkim.

Lekko dysząc, wspięła się na wzgórze i dotarła do ścieżki, która prowadziła na polanę otaczającą domek. Było tu jaśniej i cieplej, ponieważ słońce przebijało się przez prześwit między drzewami.

Oślaniając oczy przed blaskiem, przeszła wokół

ciągnącego się wzdłuż domu ganku do frontowych drzwi... i stanęła jak wryta na widok ciemnozielonego range rovera zaparkowanego za jej granatowym bmw.

Serce jej stanęło. Do kogo należy ten samochód? Czy ktoś ją wyśledził? Trudno tu trafić przypadkiem, nie mając wskazówek. A może nieproszony gość ma złe zamiary?

Co najmniej tuzin czarnych scenariuszy przebiegł jej przez głowę. Co robić? Czy wyjść naprzeciw niewiadomej, czy uciekać do lasu, a potem do miasta w poszukiwaniu pomocy?

Zanim zdążyła podjąć decyzję, usłyszała odgłos ciężkich kroków na podłodze ganku. Odwróciła głowę i napotkała ciemne oczy Reida McCormacka, które rzucały teraz niebezpieczne błyski.

Uniósł kącik ust w ponurym uśmiechu.

– Cześć, uciekinierko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie chciał tu przyjeżdżać. Nie chciał jej widzieć, wiedząc, że gotowa była poślubić innego po tym, co ich łączyło. W dodatku mężczyznę, który źle ją traktował.

Ale obiecał to jej siostram. I musiał się upewnić, czy jest bezpieczna.

Najwyraźniej jest bezpieczna. Zadanie wykonane. Może wracać do Nowego Jorku i pozostawić ją z jej własnymi tajemniczymi planami. Niech sama wyjaśnia rodzinie, dlaczego uciekła. Powiedział, że ją odnajdzie, a nie że odkryje powody jej nagłego zniknięcia.

Nie poruszył się jednak. Stał na ganku i zaciskał ręce na balustradzie.

– Co tu robisz?

– Jest pewna śmieszna sprawa dotycząca twojej rodziny – odrzekł z ironią. – Nieważne, jak bardzo się staram, nie mogę się od was opędzić. Wszystkie panie Zaccaro uważają mnie za specjalistę od rozwiązywania ich problemów.

– Moje siostry do ciebie zadzwoniły?

– Pojawiły się w moim biurze w sobotę, w niecałą godzinę po twojej ucieczce z kościoła. Możesz mi ją wyjaśnić?

Wyprostowała ramiona i uniosła głowę.

– Nie twoja sprawa, co robię.

Zapomniała, że on, jak na detektywa przystało, miał naturę teriera; im bardziej go przeganiano, tym bardziej

okopywał się w miejscu. Dlatego był takim nadzwyczajnym detektywem.

Odepchnął się od barierki i wyprostował.

– Zgoda. Ale skoro już tu jestem...

Urwał, nie kończąc zdania, odwrócił się na pięcie, przemierzył ganek i wszedł do domu, w ten sposób zapraszając ją do pójścia jego śladem.

A jeśli ucieknie, pieszo lub samochodem, ruszy za nią w pościg. I ją złapie. Ponownie.

Co on sobie myśli?

Juliet stała jak skamieniała. Targały nią sprzeczne uczucia – strach, a jednocześnie nieopisana złość.

Nie do wiary, że tak szybko ją znalazł. Och, nie powinna być aż tak zaskoczona, był przecież świetnym detektywem.

Ale dlaczego zgodził się jej szukać? Była przekonana, że jej nienawidzi po tym, co mu powiedziała na odchodnym. Na ostatnim spotkaniu podziękowała mu, że był dla niej tak miły i pokazał jej, na czym polega dobra zabawa, i jednocześnie dodała, że nie sądzi, aby sprawy między nimi się ułożyły, a więc nie powinni się więcej spotykać. Kropka.

Do licha, w jego oczach koloru stopionej czekolady malowała się taka czułość i wrażliwość. Od momentu, gdy po raz pierwszy wymienili spojrzenia, wiedziała, że jest silny, troskliwy i godny zaufania.

Jej zauroczenie Reidem stawało się z wolna przytłaczające. Nie była typem kobiety, która potrafi

kontynuować romans, będąc zaręczoną z innym. Nie mogła dłużej udawać zainteresowania nadchodzącym ślubem, dlatego pierwszy raz zerwała z Paulem. Ale gdy była już wolna i mogła okazywać Reidowi swoje uczucia – a on był niezwykle szczęśliwy, mogąc je odwzajemniać – ich intensywność ją przeraziła.

Właśnie dlatego pędem wróciła do Paula, udając, że związek z Reidem nigdy nie miał miejsca. Był mężczyzną, w którym zbyt łatwo można się zakochać.

Nikt nie wiedział o zerwaniu zaręczyn. Nie miała sumienia powiedzieć tego rodzicom, którzy poświęcili tyle czasu, pieniędzy oraz wysiłku, by zaplanować jej ślub. Nie wspominając już o tym, jak bardzo pragnęli mieć Paula za zięcia.

Nigdy też nie zdobyła się na odwagę, by zwierzyć się siostrze. Musiałaby wtedy powiedzieć im o Reidzie, a wolała uniknąć dyskusji. Nie chodziło o to, że nie ufała Lily i Zoe, ale po prostu nie wiedziała, jak ubrać swe poplątane myśli w słowa.

A potem związek z Reidem zaczął się zbytnio zacieśniać, i to ją przeraziło. A więc co zrobiła? Podkułiła ogon i uciekła. Jak widać, ostatnio weszło jej to w krew.

Nikt oprócz Paula i Reida nie wiedział, że zerwała zaręczyny, a Paul nie zaprzestał prób nakłonienia jej do zmiany zdania. Przeprosił za swój wybuch. Zgodził się na kompromis i podróże między Nowym Jorkiem i Connecticut, przynajmniej przez pierwsze pięć lat małżeństwa. Zapewnił ją, że jeśli praca projektantki jest

dla niej tak ważna, to oczywiście może nadal być współniczką w Zaccaro Fashions.

Właśnie to chciała od niego usłyszeć. Powrót do roli narzeczonej okazał się łatwy. Wystarczyło zrobić krok dalej i pomaszerować do ołtarza.

Wtedy wydawało się to sensowne.

Ale los chciał inaczej... Nie mogła uniknąć przeznaczenia.

Bach! Płytką zabarwiła się na niebiesko i odkryła, że jest w ciąży z Reidem.

Uciekła z kościoła, aby uniknąć poślubienia mężczyzny, który nie był ojcem jej dziecka.

Bach! Siostry wysłały za nią prywatnego detektywa.

Wymknęła się do rodzinnego domu nad jeziorem w stanie Vermont, aby się ukryć na jakiś czas.

No i bach – facet, którego nie miała najmniejszej ochoty spotkać, stoi oto na jej ganku. Znalazła się z nim sam na sam w kompletnej głuszy.

Był w tym jakiś przekaz. Palec boży? Lekcja? Okrutna ironia losu.

Złudne nadzieje, że Reid wkrótce odjedzie. Wykonał swoje zadanie: odnalazł ją i upewnił się, że jest bezpieczna. Mógł wrócić do Nowego Jorku i złożyć raport jej rodzinie.

Ale tego nie robi. Będzie tu tkwił, by jeszcze bardziej ją pograć. Wszystko na to wskazywało.

Rozważała, czy nie pozostać na dworze. Całą noc, jeśli okaże się to konieczne. Szczerze mówiąc, gdyby kluczyki do jej bmw nie wisały w kuchni – och, jakże to

daleko – wskoczyłaby do samochodu i ruszyła z piskiem opon.

Ale czy istnieje takie miejsce, gdzie naprawdę mogłaby uciec od problemów, które otaczały ją jak lotne piaski?

Najlepsze, co mogła zrobić, to stanąć twarzą w twarz z tymi problemami, ale nie była jeszcze na to gotowa. Za dużo się działo, zbyt szybko. Potrzebowała czasu, by to przetrwać i zastanowić się, jak powiadomić o tym, co się stało, resztę świata, a przynajmniej najbliższych.

Biorąc głęboki oddech, wspięła się po szerokich drewnianych schodach na ganek i podeszła do drzwi. Czego on właściwie chce? Przecież już ją odnalazł i nie ma powodu tu tkwić. No tak, znała go dobrze. Nie wyjedzie, dopóki sam nie uzna tego za stosowne.

Będzie więc udawać, że z nim współpracuje. Przez ostatnie kilka miesięcy nauczyła się być dobrą aktorką.

Liczyła na to, że Reida zmęczy ta zabawa i zostawi ją samą. Na szczęście.

Odsunęła siatkę i weszła do środka, zamykając ciężkie drzwi z drewna i trawionego szkła. Reid stał w kuchni i jak gdyby nigdy nic nalewał do szklanki sok pomarańczowy. Była to jedna z niewielu rzeczy, którą Juliet kupiła w miejscowym sklepiku. Przełknął kilka łyków i odstawił karton do lodówki.

Przeszła przez otwartą przestrzeń salonu, z którego ogromnych okien rozciągał się widok na jezioro, przysunęła sobie stołek i usiadła naprzeciwko niego, oddzielona szerokością wyspy kuchennej.

Musiła ugryźć się w język, by nie spytać, czego od niej chce i dlaczego nie wyjeżdża. Ale wiedziała, że jeśli odezwie się pierwsza, może stracić tę odrobinę twardego gruntu pod stopami, która dodawała jej pewności siebie. Lepiej milczeć i pozwolić mu pokierować rozmową. Przynajmniej dostanie jakąś wskazówkę, co się dzieje za jego chmurnym czołem.

Sekundy mijały. Reid wyciągnął stołek i usiadł na nim tak naturalnie, jakby mieszkał tu przez całe życie.

To jej się w nim zawsze podobało, że tak swobodnie się czuł niezależnie od okoliczności. Rzecz zapewne normalna dla takiego faceta jak Reid, byłego żołnierza jednostki specjalnej, a teraz milionera zawdzięczającego swą fortunę i zawodową pozycję sobie. Był wszędzie, parał się wszystkim. Niewiele rzeczy mogło go przestraszyć. Zawsze czujny, skoncentrowany. Dlatego przy nim czuła się bezpiecznie.

Gdy w końcu głęboki głos Reida rozdarł ciszę, Juliet aż podskoczyła.

– Powiesz mi wreszcie, co się dzieje?

Byle nie stracić nerwów. Musi szybko opanować rozbiegane myśli i przyspieszony puls.

– Nic się nie dzieje. Po prostu musiałam wyjechać.

– Musiałaś wyjechać? – Uniósł brwi. – W trakcie ceremonii ślubnej? Czy nie temu służy podróż poślubna?

Przed ślubem, a nie w trakcie, poprawiła go w duchu, ale postanowiła nie być zbyt drobiazgową.

O Boże, na samą myśl o tym, że jest po ślubie

z Pauliem i wyjeżdżają razem na miodowy miesiąc, zrobiło jej się niedobrze. Paul zarezerwował bilety na Fidżi, chociaż ona wolała Paryż. Chciała pójść do Luwru, odwiedzić światowe **domy** mody i przywieźć stamtąd pomysły na nową kolekcję torebek oraz ubrań i butów dla Lily i Zoe. Oczywiście Paul, mimo zapewnień, nie chciał, by kontynuowała swoją pracę, a więc zablokował ten plan. Wybrał wakacyjne klimaty: słońce, palmy i plaże.

Gdy długo nie odpowiadała, Reid uniósł szklanekę i powiedział ironicznie:

– Czyżby w końcu wrócił ci rozum i zdecydowałaś, że przez najbliższe pięćdziesiąt lat nie chcesz być workiem treningowym?

– Paul nigdy mnie nie uderzył – zaprotestowała automatycznie. Do diabła, dlaczego go broni? Zresztą to nie sprawa Reida.

– Wszystko jedno – burknął rozzłoszczony. – Podniósł na ciebie rękę. Zostały ci siniaki. Posunął się do rękoczynów, żeby się nad tobą znęcać.

Wstał i okrzyknął wspanę, by stanąć bliżej niej.

Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale był bardziej przerażający od Paula. Przytłaczał ją swoją potężną sylwetką, każdy jego ruch krył w sobie siłę i stanowczość. Ale problem polegał na tym, że patrząc w tę przystojną mroczną twarz pałającą teraz złością, wcale nie trzęsła się ze strachu. Owszem, drżała i wzdychała gdzieś w środku, ale z zupełnie innego powodu. Świeży rześki zapach jego wody po goleniu

drażnił jej zmysły i sprawił, że lekko odchyliła głowę. Wydawało się, że tego nie zauważył.

– A mężczyzna powinien robić tylko to. – Chwycił ją za ramiona, postawił na nogi, a potem gorąco pocałował.

Co on, do cholery, robi? Czy nie dostał od niej wystarczająco gorzkiej nauczki?

Działała na niego jak silnie uzależniający narkotyki: nikotyna, heroina, a przynajmniej cukier.

Nie powinien tu przyjeżdżać. Trzeba było odmówić jej siostrom – albo odwrócić się na pięcie i odjechać, gdy tylko zorientował się, że jest cała i zdrowa. A już na pewno nie powinien wchodzić do tego domu i stawać z nią twarzą w twarz, bo za każdym razem, gdy znajdowała się w jego zasięgu, czuł wewnętrzny przymus, by jej dotknąć.

Nawet po tym wszystkim, co wydarzyło się między nimi, nie potrafił jej się oprzeć. Gdy trzymał ją w ramionach, czuł się jak w niebie. Była miękka i aksamitna jak jedwab, jej delikatne kształty dopasowywały się do płaszczyzn jego ciała, a ciepłe wargi stawały się uległe pod naporem jego ust.

Przez nieskończenie długie minuty smakował jej pachnące miętą usta. Jakże łatwo mógł w takiej chwili zapomnieć o całym świecie – nie myśleć o pracy, którą powinien wykonać ani o obowiązku wobec jej sióstr, ani o mężczyźnie, którego zostawiła przed ołtarzem. Zdołał nawet odegnać bolesne wspomnienia, jak zerwała z nim

i wróciła do tego faceta, i jak bardzo go to zabolalo.

Ale nie mógł całować jej wiecznie. Wszystko ma swój kres. Oderwał się od niej i cofnął o krok. Zauważył z satysfakcją, że Juliet ma szklane oczy i brakuje jej tchu. Uznał to za pomyślny znak.

Puścił ją, a potem przesunął palcem po jej włosach i założył luźny kosmyk za ucho. Gdy oblizwała zaróżowione od pocałunku usta, poczuł jakby dreszcz.

– Nie powinieneś tego robić – powiedziała drżącym szeptem.

– Dlaczego? Nie jesteś już zaręczona. Przynajmniej tak myślę, skoro uciekłaś za pięć dwunasta.

Wzdrygnęła się, a on prawie pożałował tej ostrej uwagi. Wyprostowała ramiona, a na jej twarzy pojawił się wyraz determinacji.

– Musisz wyjechać, Reid – oznajmiła z naciskiem. – Jak widzisz, u mnie wszystko w porządku. Wracaj do Nowego Jorku i powtórz to moim siostrom. Powiedz im, że potrzebuję trochę czasu dla siebie. Niedługo wrócę.

Przekrzywił głowę, obserwując ją uważnie.

– Będą chciały wiedzieć, dlaczego uciekłaś.

Wzruszyła ramionami.

– Powiedz im, że sama nie wiem. Zostałeś zatrudniony, żeby mnie odnaleźć, a nie wyjaśnić motywy mojego działania, prawda?

Ledwie powstrzymał uśmiech.

– Będą pytać, gdzie jesteś.

Zmrużyła oczy, a w ich lodowato błękitnej głębi

pojawiły się iskielki gniewu.

– Nie mów im.

– Mam je okłamać?

– Po prostu powiedz, że jestem bezpieczna i nie chcę, żeby ktoś znał miejsce mojego pobytu. Nie muszą się martwić, skontaktuję się z nimi, kiedy przemyślę kilka spraw.

– Brzmi to dobrze – powiedział, kiwając głową. – Może nawet ci uwierzą.

Patrzyła na niego ze złością, gdy obszedł z powrotem wyspę i wrócił na swoje miejsce. Wypił kolejny łyk soku, czekając, aż Juliet ochłonie i usiądzie.

– Ale skąd mam mieć pewność, że z tobą wszystko w porządku? – zapytał. – A jeśli dzieje się coś, o czym nie mówisz? Co będzie, jeśli odjadę do Nowego Jorku, a potem dowiem się, że zostałeś napadnięta lub aresztowana?

Zdumiona uniosła brwi.

– Aresztowana?

Jej głos był ostry, przepelniony urazą. Oczywiście wiedział, że nigdy nie sprzeniewierzyłaby się prawu. Bardzo by się zdziwił, gdyby choć raz dostała mandat za złe parkowanie.

Juliet była wzorem dobrego wychowania i praworządności. Nie przekraczała prędkości, nie podnosiła głosu i – więcej niż pewne – nigdy nie złamała prawa. Reid mógłby się założyć, że jedynym wątpliwym moralnie epizodem w jej życiu, który zresztą napełniał ją nieustającym poczuciem winy, był...

związek z nim.

Gorzka pigułka do przełknięcia. Zacisnął zęby, żeby powstrzymać irytację. Pal lichy, nie przyjechał tu się z nią kłócić... Ale może trochę jej podokuczać, nie?

– Nie wiem, dlaczego tu jesteś ani co zamierzasz. – Wzruszył nonszalancko ramionami. – Może zaręczyłaś się z tym facetem, żeby przywłaszczyć sobie jego pieniądze, a teraz uciekłaś, żeby spotkać się z kochankiem.

Nie krzyknęła ani nie rzuciła się na niego z pięściami. Zamiast tego posłała mu wymowne spojrzenie.

– Albo może jesteś ukrytą nudystką i przyjechałaś tu, aby móc obcować z naturą – ciągnął bardziej żartobliwym tonem.

Nadal patrzyła na niego ze złością, ale nie ustrzegła się lekkiego drżenia w kącikach ust, zdradzającego rozbawienie.

– Chyba najlepiej zrobię, jeśli zostanę tu na jakiś czas i przekonam się, czy naprawdę wszystko jest w porządku.

Oczy Juliet zrobiły się okrągłe. Rozchyliła usta, jakby z trudem łapała powietrze.

– Och, nie. Nie! – Zeskoczyła ze stołka. – Nie zgadzam się! W żadnym wypadku.

Zignorował ten wybuch, wstał i zaczął rozglądać się po domu jak potencjalny kupiec. Dom był przestronny i okazały, nazywano go „chatą” zapewne dlatego, że w jego wystroju dominowało drewno: od lśniących dębowych podłóg i ścian po odsłonięte belki na suficie

i ciemne drewniane meble. Rustykalna „chatka” milionerów, dla których spartańskie życie oznaczało pozostawienie złotej karty w domu.

Och, nie miał prawa z tego kpić. Gdyby nie pracował tak dużo i miał więcej czasu, pewnie skusiłby się na coś podobnego. Ale zarówno kupno jachtu, którym popłynąłby dookoła świata, jak również zamieszkanie w willi w szwajcarskich Alpach i spędzenie reszty życia na jeździe na nartach, pozostawały na razie w sferze luźnych pomysłów.

Ale nie miałyby nic przeciwko temu, żeby tu trochę pomieszkać. Poczuliby się jak na wakacjach... Oczywiście gdyby nie obecność kobiety, której spojrzenie wbijało mu się w plecy jak sztylet.

– Nie zostaniesz tutaj, Reid.

Nie odpowiedział, zamiast tego spojrzął na galerię widoczną z salonu, a potem skierował się z kuchni do holu, skąd, jak przypuszczał, prowadziła droga do innych pomieszczeń.

– Mówię poważnie! – Juliet szła za nim ze skrzyżowanymi ramionami.

Wsunął głowę do luksusowej łazienki: obniżona wanna, duża kabina prysznicowa, marmurowa toaletka z dwiema oddzielnymi umywalkami oraz lśniąca mosiężna armatura.

– Dlaczego nie? – Nawet się nie obejrzał. – Jest tu dość miejsca.

– Bo nie chcę cię tutaj – rzuciła twardo.

Po inspekcji kolejnego pokoju – dużej sypialni

z łazienką, w której zauważył kilka drobiazgów należących do Juliet – odwrócił się i wreszcie na nią spojrział.

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – zauważył sentencjonalnie.

Grymas paniki wykrzywił jej twarz, gdy powoli zaczęła docierać do niej prawda. Cofnęła się o krok i oparła o ścianę w holu.

Reid z uśmiechem przemknął obok niej, wracając tą samą drogą, którą przyszli.

– Jak sobie chcesz! – zawołała za nim. – W takim razie ja odjadę!

Przystanął w kuchni, słysząc za plecami echo jej kroków. Poczekał, aż się zatrzyma, po czym odwrócił się i spojrział jej głęboko w oczy. Chociaż bardzo starała się wyglądać twardo i zdecydowanie, wyraz jej twarzy zdradzał zdenerwowanie i niepewność.

Pochylił się, by zauważyła powagę w jego oczach.

– Zrób to, a pojedę za tobą – oświadczył. – Znajdę cię wszędzie, obojętne gdzie uciekniesz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Juliet nie potrafiła zdecydować, czy targa nią złość czy frustracja. Czy jest wkurzona, czy raczej... dziwnie poruszona. Nie tylko tym, że siostry martwiły się i wysłały za nią Reida, ale że znaczyła dla niego aż tak wiele. Nie chciał zostawić jej samej, choć przecież wiedział, że nic jej nie zagraża w rodzinnym domu nad jeziorem.

Oczywiście było to despotyczne posunięcie z jego strony, i to ją zdenerwowało. Wiedział, że swoją obecnością doprowadza ją do szału i właśnie dlatego zamierzał zostać.

Ale wyczuwała w nim również nutkę szczerego niepokoju oraz potrzebę upewnienia się, że nic takiego się nie stało. Zapewniła go o tym solennie, ale on należał do tych, którzy bardziej sobie cenią własne obserwacje. W innym przypadku, wykonawszy zadanie, zapewne wróciłby do Nowego Jorku poinformować swych klientów o rezultacie poszukiwań. Ale tu chodziło o nią, kobietę, z którą przeżył romans – fascynujący, skomplikowany, a jednocześnie nieszczęśliwy.

Spędziła z nim cudowne dni i noce, ale od początku wiedziała, że ten związek nie może trwać. Emocje były zbyt silne, rozwijały się w oszałamiającym tempie. A Reid był bardzo nieszczęśliwy, ponieważ od razu go uprzedziła, że to jedynie przelotna fascynacja.

Była zaręczona, gdy po raz pierwszy dała się ponieść

namiętności i poszła z Reidem do łóżka. I chociaż natychmiast zerwała zaręczyny – aby móc spotykać się z Reidem bez przytłaczających wyrzutów sumienia – nie chciała, by ktokolwiek dowiedział się, że zostawiła narzeczonego dla innego. Obawiała się rodziców, którzy uważali Paula za znakomitą partię.

A zresztą Reid na pewno nie szukał niczego na stałe i w ogóle do niej nie pasował. Przeżyli namiętny i zakazany romans, to wszystko.

Dlaczego więc teraz przyczepił się do niej jak rzep? Czy uważał, że sprawa między nimi nie została zakończona? Możliwie, że nie chciał odpuścić z powodu mocno zranionego męskiego ego.

No, to już nie jej wina. Od początku była z nim szczerą. Hmm, najwyraźniej nie tylko kobiety pozwalają emocjom brać górę nad zdrowym rozsądkiem.

Parsknęła drwiąco i skuliła ramiona, szczelniej owijając się swetrem, ponieważ nie chciała wejść do środka, gdzie Reid tymczasem krzątał się po kuchni.

Uparł się, że zrobi kolację, ponoć w podzięce za jej gościnność. Sarkazm prawie kapał mu z języka i lśnił na białych jak perły zębach, którymi błyskał w wilczym uśmiechu.

Podjejrzała, że jego propozycja wynikała raczej z tego, że nie umiała gotować. Cóż, to prawda. Zapewne nie chciał ryzykować zatrucia pokarmowego.

Dobrą wiadomością było to, że miewała mdłości tylko rano. Złą zaś, że gdy usiądzie naprzeciwko Reida przy posiłku, pewnie poczuje w żołądku mrowienie

z zupełnie innego powodu. A co będzie rano, gdy ciąża znów da o sobie znać?

Codziennie przez kilka godzin, złana potem i zaczerwieniona, ślaniała się jak zombie pomiędzy atakami mdłości. Doprawdy, urocze. Nadal czekała na ten czas, gdy ciąża, jak powiadają, staje się pięknym doświadczeniem, a kobieta wygląda promiennie.

Słyszała, że brzemiennie kobiety powinny unikać nadmiernego stresu. Ale jak ma go uniknąć skazana na przebywanie z Reidem? A na dodatek on nie miał pojęcia o jej ciąży!

Nie była pewna, czy chce, by wiedział. Od samego myślenia o tym zaczynała ją boleć głowa.

Przeszył ją kolejny dreszcz i zacisnęła odrętwiałe palce w pięści. Dość tego dziecinnego uporu. Powinna wejść do środka, gdzie było ciepło, zanim się przeziębi albo zamieni w bryłę lodu.

Przychodząc jej na ratunek – a może raczej zwabiając ją do króliczej nory – Reid otworzył drzwi i wystawił głowę.

– Kolacja gotowa – zakomunikował, po czym zniknął.

Przemknęło jej przez myśl, by zignorować zaproszenie, a może nawet wskoczyć do samochodu i odjechać, choćby miał ruszyć za nią w pościg. Ale zmarzła na kość, była głodna i zbyt zmęczona, by z nim walczyć.

Gdy weszła do środka i zamknęła drzwi, odcinając chłodne powietrze znad jeziora, otuliło ją przyjemne ciepło. Westchnęła z lubością i roztarła dłonie, zanim

zdjęła sweter i zawiesiła go starannie na oparciu krzesła.

Na stole w jadalni Reid położył dwa nakrycia, a pośrodku postawił nawet wazonik ze sztucznymi kwiatkami, który znalazł gdzieś w domu. Gdyby nie była z jego powodu tak zdenerwowana, uznałaby tę scenerię za prawie romantyczną.

Nawet na nią nie zerkając, nakładał jedzenie na talerze i rozlewał wino do kieliszków. Najwyraźniej odkrył barek ojca. Jak ma teraz uniknąć picia wina, skoro zostało już nalane, zwłaszcza że nigdy przedtem nie stroniła od alkoholu w jego towarzystwie?

Dodatkowo była zaniepokojona zapachami jedzenia, które unosiły się w całym domu. A jeśli zrobi jej się niedobrze? Nie będzie dokąd uciec przed badawczym wzrokiem Reida.

Na razie trzymała się dzielnie. Zapachy dobiegające do jej nozdrzy były niezwykle smakowite, aż ślinka napływała jej do ust.

Postąpiła krok do przodu, wsuwając ręce do kieszeni luźnych granatowych spodni.

– Co jemy? – zapytała, gdy Reid wykonał ostatnią wycieczkę do kuchni i postawił na stole koszyczek z bułeczkami.

Gdy na nią spojrział, starała się zignorować błysk namiętności w jego oczach. Udawała, że sama jej nie czuje, a tymczasem wypełniała ją i sączyła się we wszystkie zakamarki jej ciała.

– Masz tu naprawdę dobrze zaopatrzoną spiżarnię –

zauważył, wysuwając jej krzesło i czekając, aż usiądzie.
– Nie wspominając o zamrażarce i świeżych produktach, które pewnie dziś kupiłaś.

Przeszedł naokoło i usiadł na wprost niej.

– Znalazłem polędwicę wołową, dzbanek sosu, a nawet zamrożone ciasto na bułki. Brakuje tylko sałaty z malinowym winegretem.

Uśmiechnął się, a ona mimo woli odpowiedziała uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że potrafisz gotować – przyznała szczerze.

Wiele razy już podziwiała jego rozmaite zaskakujące umiejętności i bezpretensjonalność oraz prostotę upodobań o tyle zdumiewającą, że jego osobisty majątek wynosił ponad dwadzieścia pięć milionów dolarów. A firma, jedna z najlepiej prosperujących i nowoczesnych firm w kraju, warta była chyba z miliard.

Ale w przeciwieństwie do Paula, który lubił przechwalać się swoim finansowym sukcesem, by zaimponować znajomym, i który wydawał pieniądze na drogie rzeczy, nawet jeśli ich nie potrzebował, na podstawie zachowania i wyglądu Reida nikt by się nie domyślił wysokości jego konta bankowego.

Co prawda widziała go w doskonale skrojonym garniturze Armaniego, a nawet raz w smokingu i uważała, że prezentuje się w nich lepiej niż James Bond na srebrnym ekranie.

Mógł afiszować się swoim bogactwem i prestiżem,

najczęściej jednak nosił spodnie i białą koszulę, czasem – zwłaszcza po południu – z marynarką i krawatem.

Dziś też ubrany był zwyczajnie, rękawy koszuli miał swobodnie podwinięte do łokci.

Nie odbierało mu to ani odrobiny uroku jako mężczyźnie, który był w wojsku, został doskonale wyszkolony, a potem założył firmę detektywistyczną, w której wykorzystywał umysł, jak również siłę mięśni.

Wiedziała, że nigdy nie uda jej się od niego uciec, jeśli on na to nie pozwoli. Wykorzysta wszystkie możliwości swojej firmy, osobiste zdolności, a na koniec, jeśli to będzie konieczne, swoje nieograniczone zasoby finansowe, aby ją wyśledzić. I nawet nie wystawi siostrze rachunku. Był uparty, wytrwały i zdeterminowany. Najwyraźniej chciał, by cierpiała.

I to mu się udawało.

A jednak kolacja wyglądała i pachniała wyśmienicie. Może nie było tak źle?

Wzięła nóż i widelec, ale poczekała, aż Reid będzie również gotów.

– Moja matka twierdziła, że nic nie robi większego wrażenia na kobiecie niż mężczyzna, który potrafi gotować – zauważył, zabierając się do jedzenia. – A więc nauczyła mnie wielu rzeczy, a potem już sam się doksztalałem.

– No i powiodło się? – zapytała.

– Nie wiem. A tobie smakuje?

Mimo woli uśmiechnęła się do niego.

– Och, tak, wyśmienite.

– A więc powiodło się.

Przez chwilę jedli w niekrępującym milczeniu.

– Dlaczego nigdy nie gotowałeś, kiedy... – Urwała w środku zdania, nie do końca pewna, co chce powiedzieć. Gdy byliśmy razem? Kiedy przeżywaliśmy nasz gorący romans?

Twarz Reida skamieniała.

– Chyba nigdy nie było na to czasu – odparł. – Kiedy byliśmy razem, zwykle czym prędzej przechodziliśmy do... innych spraw.

Aluzja była bardziej przejrzysta, niż gdyby narysował obrazek na serwetce. Juliet spłonęła rumieńcem.

– A poza tym wydawało mi się, że wolisz coś zamawiać. Nie jest to moje ulubione jedzenie, ale ciebie uszczęśliwiało. – Wzruszył ramionami, spuścił wzrok na talerz i odkroił kawałek polędwicy. – Dzięki temu mieliśmy więcej czasu na to, co wychodziło nam najlepiej.

Właśnie dlatego go tu nie chciała. Zbyt wiele ich kiedyś łączyło, a on nie miał oporów, by stale robić do tego aluzje. Ustawicznie jej przypominał, co razem przeżyli, a za czym tęskniła od chwili rozstania.

Znał ją za dobrze. Pamiętała, jak ją obserwował spod przymkniętych powiek, śledząc każdy jej ruch. Był detektywem; zarabiał na życie inwigilowaniem ludzi i analizą ich zachowań.

Być może da radę zwodzić go przez jakiś czas, ale w końcu domyśli się, że coś ukrywa. Że za jej ucieczką przed ołtarza kryje się znacznie więcej niż nieufność

wobec narzeczonego.

Spuściła wzrok, aby nie patrzeć na człowieka, który stał się powodem jej obecnych kłopotów, i spostrzegła, że jej talerz jest pusty. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo wygłodniała po długim oszukiwaniu żołądka krakersami, chipsami i słodką herbatą.

Posiłek przygotowany przez Reida był pożywny, apetyczny i nie miał w sobie składników, które mogłyby jej zaszkodzić. Czowała, że powinna mu podziękować, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

Na razie musi zmienić temat.

– Jak mnie odnalazłeś? – zapytała.

Reid również miał pusty talerz. Wyskrobał resztki, wziął do ust ostatni kęs, po czym spojrzał jej w oczy.

– GPS w twojej komórce.

Zmrużyła oczy.

– Tu nie ma zasięgu. Wyłączyłam ją po drodze.

Wykrzywił usta. Mogłaby przysiąc, że z niej kpi.

– Tak, ale był włączony, gdy wyjeżdżałaś z miasta i jeszcze przez jakiś czas. Ustaliłem ostatnią lokalizację, a potem odkryłem, że twoja rodzina ma niedaleko dom.

Doskonale. Zasłużyła na te drwiny.

– A gdyby mnie tu nie było? Gdybym zmieniła zdanie i pojechałabym do Las Vegas, Kanady albo Meksyku?

Uniósł brwi.

– Zajęłoby mi to kilka dni więcej, ale i tak bym cię odnalazł.

A więc dama w opresji, którą w końcu ratuje dzielny rycerz w lśniącej zbroi, prawda?

Bez wątpienia Reid był silnym i waleczny typem. No i władczy. Ale nie przytłaczał osobowością. Nie czuła się przy nim małą i słabą kobietką, którą łatwo kontrolować i manipulować. Czuła się po prostu bezpieczna, była pewna, że nikt jej nie skrzywdzi, nie musiała niczego udawać, mogła być po prostu sobą.

Odnosiła wrażenie, że ostatnio zawsze odgrywała jakąś rolę. Udawała, że jest szczęśliwa i przejęta nadchodzącym ślubem oraz zakochana w narzeczonym.

Musiała udawać nie tylko w obecności Paula i rodziców, ale również sióstr, co było najtrudniejsze. Wiedziała, że będą ją wspierać, jeśli wyzna im prawdę – powie o narastającej wrogości pomiędzy nią a Paulem i zerwanych oraz ponownych zaręczynach, oraz o tym, jak bliski związek łączy ją z Reidem.

Ale z jakiegoś powodu nie zdołała się przełamać. Miała ciągle okropny zamęt w głowie. A skoro sama nie mogła z tym dojść do ładu, jak na litość boską mogłaby cokolwiek wytłumaczyć siostrze?

– No więc mam nadzieję, że wszyscy to zrozumieją, oczywiście, gdy powiesz im, gdzie jestem i że tak naprawdę wcale nie uciekłam. Potrzebowałam tylko trochę czasu dla siebie. W przeciwnym razie pojechałabym w inne miejsce. Daleko, może nawet za granicę.

Z jakiegoś powodu było dla niej ważne, żeby ludzie ją zrozumieli. Nie chciała wyjść na tchórza ani na potwora, który ucieka i zostawia Paula w upokarzającej sytuacji.

Reid sięgnął po butelkę wina. Zerknął na jej ciagle

pełny kieliszek, a ona wstrzymała oddech, czekając na nieuchronne pytanie. Ale Reid wypił łyk bordeaux i odstawił swój kieliszek.

– Już z nimi rozmawiałem. Powiedziałem im mniej więcej to samo.

Juliet podskoczyła jak na sprężynie.

– Rozmawiałeś z nimi? Z kim? Z Lily i Zoe, czy z moimi rodzicami? A może z Paulem? Co im powiedziałeś? Co oni na to? Ale... tu nie ma zasięgu.

Patrzyła na niego podejrzliwie, a Reid uśmiechał się bezczelnie. Miała ochotę chwycić wazonik ze stołu i rozbić mu na głowie.

– Nie denerwuj się. Nie powiedziałem im, gdzie jesteście. Rozmawiałem z Lily i przypomniałem jej, jak sama uciekła do Los Angeles i też nie chciała, żeby wiadano, gdzie jest. Mam wrażenie, że zrozumiała. Zapewniłem ich tylko, że cię zlokalizowałem, że wszystko jest w porządku i że przez jakiś czas cię popilnuję.

– I to wystarczyło? – spytała z powątpiewaniem.

– Jestem niezwykle przekonujący – odparł z ironią. – Obiecałem zadzwonić, gdy będę miał nowe wiadomości.

Może powinna mu być za to wdzięczna, ale tylko ściągnęła usta.

Reid upił kolejny łyk wina.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że mam telefon satelitarny.

Zacisnęła zęby. Naprawdę wkurzający facet!

– Zawsze trzy kroki do przodu i przygotowany na

każdą ewentualność? – zakpiła.

A przecież to ona powinna być doskonale zorganizowana. Harcerka, zdyscyplinowana i zawsze gotowa, respektująca wszelkie normy i zasady, słowem nienaganny wygląd i celujące zachowanie. Siostry żartowały sobie, że jest perfekcyjna w każdym calu aż do mdłości.

Ale w obecności Reida czuła się jak rozkojarzony pacjent z zaburzeniami psychicznymi. Może to on doprowadza ją czasami do szaleństwa?

Reid pociągnął długi łyk wina, po czym odstawił kieliszek i rzucił jej uśmiezek pełen pychy.

– W rzeczy samej – skwitował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Juliet zamknęła drzwi, a potem przekręciła klucz. Nie bała się Reida, w każdym razie nie pod względem fizycznym. Ale zdecydowanie nie chciała, by pojawił się u niej bez ostrzeżenia.

Gdy kolacja dobiegła końca i uznała, że nie zabrmi to podejrzenie, wymówiła się zmęczeniem i ruszyła do sypialni. Właściwie nie kłamała; miała za sobą długi stresujący dzień, a jej stan wymagał odpoczynku. Zresztą zrobiło się już późno.

Mogła teraz do rana pozostać w swoim pokoju, nie stwarzając podejrzeń, że unika swego gościa.

Z westchnieniem odsunęła się od drzwi, o które przez chwilę się opierała, i przemierzyła sypialnię. Ten pokój zajmowali rodzice, kiedy całą rodziną odwiedzali dom nad jeziorem. Ona i siostry lokowały się w pozostałych, a w dzieciństwie mieszkwały razem na poddaszu.

Całe szczęście, że teraz wybrała ten duży pokój z łazienką. Nie musiała wychodzić na korytarz do toalety i narażać się na spotkanie z Reidem.

Zdjęła buty i boso przeszła po wykładzinie, rozbierając się po drodze i pozostawiając rzeczy na stosie obok szafy. Podniesie je później i poukłada albo wrzuci do kosza na bieliznę. Nie zawsze była pedantyczna. Potrafiła zrobić okropny bałagan. Na krótko. Potem, wiedziona wewnętrznym przymusem, sprzątała.

Dziś miała ochotę jedynie na gorący prysznic i włożenie ciepłej piżamy. Pocięła jej ślinka na myśl o kieliszku wina, którego nie tknęła, ale podejrzewała, że w najbliższych miesiącach przyjdzie jej się odprężyć bez takich wspomagaczy.

Czując się o wiele lepiej po prysznicu, owinęła mokrą głowę ręcznikiem i włożyła flanelową piżamę. Dzięki Bogu, że wstępując po rzeczy do loftu, wybrała taką ciepłą bieliznę.

Piżama w różowo-zieloną kratkę z satynową lamówką była słodka, ale zakrywała ją od szyi po kostki. Zupełne przeciwieństwo nocnych koszulek odsłaniających ramiona i ledwie przykrywających pośladki. Tych części ciała nie miała dziś ochoty pokazywać Reidowi.

Wróciła do sypialni, po drodze podnosząc rzeczy obok szafy. Do tej pory nie chciała jej otwierać, bo wiedziała, co tam znajdzie. Teraz się zdecydowała. Musi być silna.

Otworzyła ażurowe drzwi i jej oczom ukazały się skłębione metry białej jak śnieg tafty, tiulu i koronek. Piękną suknię szpeciło kilka brudnych smug. Lily zabije ją, jeśli nie zejda. Włożyła mnóstwo czasu i serca w pracę nad tym modelem. Chciała, by Juliet, krocząc do ołtarza w niepowtarzalnej kreacji, była jednocześnie żywą reklamą Zaccaro Fashions.

A tymczasem Juliet w tej zachwycającej sukni uciekła i zdążyła ją nieco wybrudzić w drodze do Vermont, zanim w końcu zatrzymała się i w przydrożnej toalecie przebrała w zwyczajne ubranie.

Pozostawiając drzwi otwarte, usiadła na brzegu łóżka i przez kilka długich minut wpatrywała się w swoją suknię ślubną. Już postanowiła, że nie wyjdzie za Paula. Nigdy. W pewnym momencie przyjdzie jej stanąć z nim twarzą w twarz, by przeprosić i wyjaśnić, dlaczego porzuciła go przed ołtarzem.

Ponowne włożenie tej sukni nie wchodzi w grę. A jeżeli kiedykolwiek zdecyduje się złożyć małżeńską przysięgę innemu mężczyźnie – wyobrażenie Reida w smokingu czekającego przed ołtarzem pojawiło się w jej głowie jak błyskawica, ale je zdusiła – pewnie wybierze inną, z którą nie będą się wiązały niemiłe wspomnienia.

No tak, ale z drugiej strony szkoda, że się zmarnuje. Takie cudencko... Trudno, zawisnie w głębi szafy niczym muzealny eksponat albo trafi w obce ręce poprzez jakąś organizację dobroczynną.

Podsłoczyła i podbiegła do torby wypchanej rzeczami, które mogą jej się przydać w podróży. Wyciągnęła szkicownik oraz ołówki. Nie ruszała się bez nich nawet w trakcie największych kryzysów.

Z uśmiechem zabrała je do łóżka i usiadła po turecku. Nigdy nie przestawała być projektantką. Wyjeżdżając, najpierw pakowała szkicownik, a dopiero potem bieliznę i szczoteczkę do zębów. Trzeba mieć swoje priorytety.

Od dawna nie miała okazji pracować tak, jak lubiła. W ostatnich miesiącach ciężar prowadzenia firmy spoczywał na barkach Lily i Zoe, ponieważ ona skupiła

się na przygotowaniach do ślubu, a potem jej uwagę rozproszyły kłótnie z Paulem oraz całkowicie nieodpowiedni, a jednak nieodparty pociąg do Reida.

Nadal było mnóstwo spraw, które ją rozpraszały, ale czuła osobliwy przypływ kreatywności. Chciała wrócić do pracy; być może rysowanie pomoże jej zapomnieć o problemach. Może nawet wpadnie na jakiś rewelacyjny pomysł, jak to czasem bywa, gdy człowiek jest skupiony na czymś zupełnie innym. Może dylemat ze ślubną suknią nieoczekiwanie pozytywnie zaowocuje i nagle okaże się, że emocjonalne zawirowania oraz jej nagłe zniknięcie były tego warte.

Oczywiście, rodzice pewnie będą innego zdania, w końcu stracili pieniądze, które włożyli w przygotowania do ślubu. Ale może fakt, że wkrótce da im pierwszego wnuka, złagodzi cios?

Węgiel i kolorowe kredki kusiły, by ich użyć. Zaczęła rysować. Najpierw tylko jakieś esy-floresy, z których kilka przypominało kwiaty, a potem już bardziej konkretne kształty. Skupiona na pracy, nuciała pod nosem.

A niech to wszyscy diabli! Mimo woli przychodziła jej do głowy wciąż ta sama melodia, piosenka, z którą łączyło się wspomnienie pierwszej nocy spędzonej z Reidem.

Po raz trzeci przyniósł chińszczyznę. Zaczynała smakować jak zakazany owoc. Dzwonił do niej albo ona do niego. Spotykali się w jej lofcie, gdy siostry

wyjeżdżały, albo zapraszał ją do siebie i zostawiał dla niej otwarte drzwi. Te potajemne randki sprawiały, że czuła się jednocześnie nieprzyzwoita i wibrująca życiową energią.

Nie powinna tego robić. Należało postawić tamę szalonemu zauroczeniu, gdy tylko zrozumiała, że sprawy wymykają jej się z rąk.

Ale te spotkania wiele dla niej znaczyły. Mogła rozmawiać z Reidem jak z nikim innym, ponieważ znał pewne sprawy z jej życia, o których nikomu nie mówiła. Czuła się przy nim swobodnie, po prostu była sobą.

Dlatego nie mogła tego przerwać. Jeszcze nie.

A zresztą to była tylko kolacja, zwykłe jedzenie na wynos, a nie romantyczny posiłek przy świecach w wykwintnej restauracji. Standardowy słodko-kwaśny kurczak w kartonie, wino oraz swobodna przyjacielska rozmowa, i to nie o ślubie ani nowych projektach dla Zaccaro Fashions.

Gdy otworzyła drzwi, Reid omiótł ją wzrokiem, który odebrała jak pieszczotę. Poczowała przyjemne mrowienie, które rozeszło się ciepłą falą po całym jej ciele.

Może to początek jakiejś infekcji? Zazwyczaj była zrównoważona w swych reakcjach. A jednak w pobliżu Reida czuła się dziwnie podekscytowana.

Minął ją z uśmiechem, podszedł do sofy stojącej pośrodku pokoju i siadając, wyjmował z papierowej torby biało-czerwone pojemniki. Juliet wzięła sztucce i wino, po czym dołączyła do niego.

Zajęcie miejsca obok niego było bardzo naturalne.

Dlaczego więc jej skórę przeszywały drobne dreszcze niczym łagodne wyładowania elektryczne, od których jeżyły jej się włoski na skórze? Gdy ich kolana się stykały, zwiększała się ich intensywność.

Oddychała z trudem, ciężko przełykała ślinę. Miała nadzieję, że Reid nie zauważy jej drżących palców, gdy nalewała wino.

Starając się odzyskać panowanie nad sobą, zamknęła oczy i nabrała głęboko powietrza, a potem powoli je wypuściła, przy okazji mrugając oczami. Reid, który siedział tuż obok, wpatrywał się w nią tak intensywnie, że serce jej znów przystało.

– Posłuchamy muzyki? – zaproponował, kompletnie ją zaskakując.

Zanim odpowiedziała, podniósł się i zdecydowanym krokiem podszedł do stolika pod oknem, na którym leżał iPod oraz stały przenośne głośniki.

Sęk w tym, że iPod należał do Zoe, a to dobrze nie wróżyło, ponieważ jej młodsza siostra była obecnie fanką klubowych, nieco psychodelicznych rytmów. Reid mógł mieć trudności ze znalezieniem muzyki, która nie rozsadzi im bębenków.

Ku zaskoczeniu Juliet Reid odnalazł klasyczny, miły dla ucha instrumentalny kawałek, który jednak wprowadził niebezpiecznie romantyczny nastrój.

Przez najbliższe pół godziny jedli, prowadząc towarzyską pogawędkę. To znaczy Reid mówił, ponieważ ona przeważnie kiwała głową albo udzielała krótkich odpowiedzi. Czuła się jak sztywna marionetka,

zdolna do poruszania się tylko wtedy, gdy ktoś pociąga za sznurki.

Czy zauważył jej zakłopotanie?

Z trudem przełykała kawałki jedzenia, które wkładała do ust. Nie mogła przestać myśleć, jak by to było cudownie móc przytulić się do niego, zwinąć u jego boku i mocno objąć go ramionami.

– Skończyłaś? – zapytał, wrywając ją z zamyślenia.

Spojrzała na swój talerz. Zostało nieco ryżu i warzyw, ale za żadne skarby świata nie była w stanie wtłoczyć tego w siebie.

Odłożyła widelec na talerz, a wtedy Reid wstał energicznie i wyciągnął do niej rękę.

– Zatańczmy.

Serce Juliet zabiło gwałtowniej. Och, jakże tego pragnęła, chociaż wiedziała, że nie powinna.

Nie pozostawił jej wyboru. Złapał ją za rękę i pociągnął na nogi. Wtopiła się w jego ramiona jak woda w koryto strumienia, gładko i swobodnie, najnaturalniej na świecie.

Przycisnął ją mocno do swojej twardej piersi. Ciepło jego ciała przenikało przez białą koszulę i satynową sukienkę i wnikało w jej ciało, docierając do sekretnych zakamarków. To było takie cudowne.

Przymknęła oczy i wtuliła się w niego mocniej, pragnąc, aby ta chwila trwała wiecznie. Ale on cofnął się odrobinę, i została wyrwana z zaczarowanego kokonu.

Poprowadził ją wokół sofy na dużą otwartą przestrzeń w pobliżu okien. Zachodzące słońce tworzyło na

poszarżałym niebie pomarańczowo-fioletowe refleksy.

Dźwięki spokojnej muzyki płynącej z iPoda przywodziły na myśl panie w długich powiewnych sukniach i panów w czarnych smokingach poruszających się po parkiecie sali balowej w doskonałej harmonii.

Reid jedną ręką otoczył ją w talii, a drugą ujął jej dłoń. Automatycznie położyła rękę na jego ramieniu, starając się ignorować żar rozlewający się po jej żyłach.

Przymknęła oczy, gdy Reid zaczął kołysać się w rytm muzyki, przyciskając policzek do jej skroni.

– Gdzie są twoje siostry? – szepnął gdzieś ponad jej uchem.

Chwilę trwało, zanim wydobyła z siebie głos.

– Zoe zamyka sklep, a potem wybiera się z przyjaciółmi do klubu – powiedziała. – A Lily jest z Nigelem w Los Angeles.

– A więc masz dzisiaj mieszkanie dla siebie, tak? Nikt się nie pojawi?

Lekko skinęła głową.

– To dobrze – mruknął i zanim zorientowała się, co robi, odchylił jej głowę do tyłu i dotknął jej ust.

Jego wargi były ciepłe, słone po jedzeniu i słodkie od wina. Ależ on potrafił całować!

Z początku dotyk jego ust był miękki, testujący. Ale gdy już wiedział, że Juliet nie zamierza go odpychać, sięgnął głębiej. Jednym posunięciem języka wzdłuż jej warg skłonił ją, by je otworzyła i wpuściła go do środka. Nie miała siły zaprotestować. Pragnęła go od

dawna.

Muzyka płynąca z głośników wypełniała jej głowę i budziła rozkoszne dreszcze. A może to Reid? Może to jego pieśnyczoty i słodkie oczekiwanie na to, co nieuchronne?

Gładził jej ramiona aż po nadgarstki. Jego ręce były wszędzie: błędziły po jej talii, w dół bioder, a potem znów w górę. Zaciskała kurczowo palce na jego ramionach w obawie, że jeśli go puści, upadnie jak lalka u jego stóp.

Uwolnił jej usta, muskając wargami policzek i pewnie zmierzając ku małżowinie usznej, a potem podążył zmysłową ścieżką w dół jej szyi do miejsca, gdzie tętnił puls.

– Jeśli to zrobimy – wyszeptał – czy jutro będziesz siebie nienawidzić?

– Chyba tak – przyznała szczerze. Chociaż w tej chwili nie była pewna, czy w ogóle ją to obchodzi.

– Czy będziesz mnie nienawidzić? – dopytywał.

Nagle otworzyła oczy. W głowie jej się rozjaśniło, może dlatego, że na moment oderwał od niej usta. Teraz ją obserwował. Jego brązowe oczy pociemniały, a spojrzenie zrobiło się poważne.

Czekał na odpowiedź, jakby od tego zależało ich życie.

– Nie – odparła szczerze.

Nie mogłaby go znienawidzić, nawet jeśli brzemień winy miałyby dźwigać przez resztę życia.

Cokolwiek się stanie, to będzie wyłącznie jej błąd. Ale

chciała tego. Pragnęła być z Reidem, marzyła o tym od dawna. Wszystko inne wypchnęła z pamięci. Teraz liczyły się tylko ręce Reida na jej ciele, jego oczy utkwione w jej twarzy i usta obiecujące szalone rozkosze.

– To dobrze.

Zanurzył palce w jej włosach, przytrzymał głowę i całował ją przez długie minuty, a ona niemal zwiślała w jego objęciach. Potem jedną ręką chwycił ją w pól, drugą wsunął pod jej kolana i uniósł ją do góry. Była zaskoczona, ale rozluźniła się w jego objęciach, przytulając policzek do jego ramienia.

– Którędy? – spytał, a ona wskazała mu drogę.

Po schodach wchodził co drugi stopień. Ruchem palca pokazała swój pokój, a on szybkim pchnięciem otworzył drzwi, po czym zamknął je nogą.

Zaniósł ją na starannie pościelone łóżko ozdobione dwoma rzędami dekoracyjnych poduszek. Wszystko w tym pokoju było jak z obrazka, sprzątanie i utrzymywanie porządku dawało jej poczucie kontroli nad otaczającym światem.

Reid najwyraźniej nic sobie z tego nie robił. Nie wypuszczając jej z ramion, jedną ręką zrzucił poduszki na podłogę, a potem szarpnął róg kapy, by ją odsunąć. I dopiero wtedy ułożył Juliet na pościeli w kwiaty. Wzór w małeńkie fiołki pasował do fioletowej kapy i poduszek. Nagle uświadomiła sobie, że w tym niezwykle kobiecym pokoju Reid aż porażał swą męskością.

Ale wystrój pokoju zdawał się go nie interesować. Gdy pochylał się, opierając kolaniem o łóżko, patrzył tylko na nią, a jego wzrok palił jak ogień.

Przeszył ją dreszcz, gdy sięgnął do górnego guzika swojej bawełnianej koszuli, pod którą napinały się mięśnie. Niespiesznie przesuwając rękę w dół, guziki ustępowały jeden po drugim. Gdy dotarł do końca, wyciągnął połę koszuli zza paska i cisnął ją na podłogę, na której utworzyła białą plamę.

Juliet przełknęła ślinę. Wspaniały nagi tors, który od tygodni sobie wyobrażała, szeroki, doskonale wyrzeźbiony i pokryty lekkim czarnym zarostem, znajdował się tuż przed nią. Z pewnością Reid dużo ćwiczył, by utrzymać formę.

Pochylając się nad nią, rozpiął pasek jej sukienki, a potem powoli, zaczynając od obrąbka, unosił do góry materiał. Czuła ciepło jego lekko stwardniałych dłoni na skórze, na udach, talii, na piersiach. Poczwała ciarki na całym ciele aż po czubki palców, gdy wreszcie uniósł jej ramiona i zdjął z niej sukienkę przez głowę.

Została w samej bieliźnie, seksownym amarantowym komplecie z satyny i koronki pasującym do sukienki.

Z trudem przełknęła ślinę, starając się nie uciekać przed intensywnym spojrzeniem brązowych oczu podobnych do płynnej lawy, które po niej wędrowało.

Wyciągnął po nią ramiona w tym samym momencie, w którym usiadła. Spotkali się w pół drogi.

Zatopił palce w jej włosach, przytrzymując ją przy pocałunku, podczas gdy ona niezdarnie szukała paska

u jego spodni. Jęknął, gdy go odnalazła i rozpięła, po czym powoli rozsuwała suwak. Wreszcie sięgnęła do środka i objęła go poprzez cienki materiał slipek, a potem napawała się jego podnieceniem i twardością, władzą, jaką dawało jej trzymanie go na swojej łasce.

A może to ona była na jego łasce?

Wstrzymała oddech, gdy rozpiął jej stanik i opuścił na dół ramiączka, a potem zwinnymi palcami zsunął majtki z bioder, wystawiając jej nagość na wieczorne powietrze i swoje głodne spojrzenie. Przykucnął na chwilę i nie odrywając od niej oczu, wyjął z kieszeni spodni prezerwatywę, po czym rzucił ją na jej nagi brzuch. Chłodny plastik wywołał dreszcz na jej skórze. Odsunęła prezerwatywę na bok i uniosła ramiona, zapraszając go do siebie. Szybko pozbył się spodni, zrzucając je na podłogę, gdzie dołączyły do reszty ich ubrań. Spojrzenie jego oczu, gdy pochylał się nad Juliet, przywodziło na myśl wygłodzonego wilka. Przemknęło jej przez głowę, że jest Czerwonym Kapturkiem wydanym na pastwę dzikiej bestii.

Choć obydwójce byli już bardzo podnieceni, położył się na niej delikatnie i pocałował z miękkim zapamiętaniem. Jej piersi rozpląszczyły się pod ciężarem jego ciała, które właczało ją coraz głębiej w materac.

Pogłaskała go po plecach wzdłuż linii kręgosłupa aż do krawędzi pośladków, a potem wróciła do góry i zmierzwiła jego krótko obcięte włosy. Jęknął, a ona odpowiedziała pełnym satysfakcji westchnieniem.

Reid przekręcił się na środek łóżka, pociągając ją za sobą. Wsunął rękę pomiędzy ich ciała, by objąć jej pierś. Przesuwał palcem po twardym sutku, aż zaczęła się wić. Chciała jego całego. Ciężko dyszała, gdy oderwał od niej usta. Jego klatka piersiowa też unosiła się i opadała w nierównych oddechach, a gładka opalona skóra błyszczała cienką warstwą potu.

– Zadręczasz mnie – wymamrotał, przesuwając wargami po jej obojczyku, ramieniu, a potem piersiach.

Usiłowała się roześmiać, ale wydała jedynie zduszony jęk.

– Szkoda, że nie jesteś w mojej skórze – wykrztusiła.

Twarz Reida rozciągnęła się w uśmiechu nieco szelmowskim i lubieżnym.

– Niczego bardziej nie pragnę.

Szukając prezerwatywy, znalazł ją w końcu przyklejoną do jej pośladka. Zaśmiał się krótko.

– Stanowczo nie tu jest jej miejsce.

– Mam ci pokazać gdzie? – zażartowała.

Ściągnęła na jego szyi napięły się, a potem z wyraźną ulgą przełknął ślinę. Juliet wyjęła plastikowy kwadracik z jego palców i otworzyła opakowanie. Jednak jej własne palce też się trzęsły, a więc dotarcie do cienkiego kółka z lateksu zajęło jej dobrą chwilę.

W końcu po długich zmaganiach zdołała umieścić prezerwatywę na właściwym miejscu. Jego penis był gorący w dotyku, twardy jak stal, a jednocześnie miękki jak aksamit. Przeciągnęła dłonią po całej jego długości od nasady do czubka, na który założyła lateks.

Reid jęknął głęboko i odchylił głowę.

– Jeśli zajmie ci to jeszcze trochę czasu, stracimy prawdziwą zabawę.

To już była zabawa, bo mogła obserwować napięcie na jego twarzy i rozkoszować się faktem, że trzyma go balansującego na krawędzi. Ale pragnęła więcej. Chciała prawdziwej zabawy, która na nich czekała.

Zagryzając dolną wargę, skoncentrowała się na uważnym rozwijaniu prezerwatywy.

Prawdę mówiąc, nigdy przedtem tego nie robiła. Na palcach jednej ręki mogła policzyć mężczyzn, z którymi posunęła się tak daleko, Paul zaś robił to sam, by jak najszybciej przejść do właściwego aktu seksualnego. Och, ile to już czasu minęło, odkąd była z nim w łóżku? Nie mogła sobie nawet przypomnieć, czy kiedykolwiek łączyło ich coś więcej – jakaś namiętność, pożądanie, miłosny szal – poza przewidywalnym obowiązkowym seksem.

Jeszcze nie skończyli, a już kochanie się z Reidem było lepsze niż wszystko, czego doświadczyła z Paulem.

Ogarnęło ją leciutkie poczucie winy na tę myśl, ale szybko je stłumiła. Podjęła już decyzję. Nie poślubi Paula. Zerwie z nim czym prędzej.

Chciała być z Reidem. Tu i teraz, przynajmniej ten jeden raz. Pal licha konsekwencje! Czas na zmartwienia przyjdzie jutro.

Reid złączył palce z jej palcami i uniósł jej ręce nad głowę, tak że leżała płasko na materacu.

– Gotowa? – wyszeptał prosto w kącik jej ust,

jednocześnie skubiąc zębami jej wargi.

Całe jej ciało napięło się jak struna, jakby ktoś przewlekł przez nie sznurek i raptownie go pociągnął. Gotowa? Aż nadto! Więcej, była jednym wielkim oczekiwaniem.

Ale nie była w stanie wyartykułować prostego słowa. Rozchyliła usta, jednak nie wydała żadnego dźwięku. Przełknęła ślinę i próbowała zwilżyć wargi. Na próżno.

Poddała się z westchnieniem i znów zadrżała, gdy jej piersi otarły się o twarde mięśnie jego torsu. Przeszył ją dreszcz. Zdołała ledwie skinać głowę.

Uśmiechnął się, a wyraz jego twarzy był tak czuły i wyrozumiały, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Pocałował jeden kącik jej ust, potem drugi, a na koniec sam ich środek, wsuwając w nie delikatnie język.

Ostrożnie rozchylił jej uda, robiąc sobie więcej miejsca, i ponaglany przez jej palce niecierpliwie wędrujące po jego włosach i karku, wsunął rękę pod jej pośladki, a drugą przykrył wzgórek łonowy. Jęczała prosto w jego usta, wiała się i wyprężała, by wziąć więcej, gdy ją pieścił. Była już wilgotna z pożądania, ale się nie spieszył i dręczył ją bezlitośnie.

– Reid – wykrztusiła urywanym szeptem. – Proszę...

– Masz dosyć?

Czuła jego uśmiech, gdy swym ostrym policzkiem przesunął po jej twarzy.

Roześmiała się zduszonym śmiechem.

– Od dawna.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytał czule.

Odwiódł jej kolana, oparł jej nogi o swoje biodra i wszedł w nią jednym łagodnym ruchem. Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca, gdy ją wypełnił.

– W porządku? – Oddychał nierówno tuż nad jej uchem. Jęknęła w odpowiedzi i zacisnęła nogi wokół jego talii.

Zaśmiał się krótko, a w każdym razie próbował.

– Rozumiem, że chcesz powiedzieć „tak”.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i przyciągnęła go do siebie bliżej, wyginając plecy.

– Tak!

Reid, dysząc, jakby przebiegł maraton, poruszał się w niej szybko. Za każdym razem, gdy się wycofywał, chciała krzyczeć rozpaczliwie z powodu straty, a potem gdy ją wypełniał, krzyczała z rozkoszy.

Wbiła paznokcie w jego plecy, bała się, że zostawi ślady, ale już nie potrafiła się kontrolować.

Reid kurczowo chwycił ją za ramiona, następnie przesunął dłońmi po obu stronach jej kręgosłupa, objął pośladki, powędrował do talii, wreszcie dotarł do jej piersi; każdy nerw w jej ciele iskrzył.

Przez długie minuty pokój wypełniały tylko odgłosy ich urywanych oddechów oraz poruszających się ciał. Juliet w narastającej rozkoszy odrzuciła głowę do tyłu i tak mocno zagryzała wargi, aż poczuła w ustach mdły smak krwi.

Orgazm, gdy nadszedł, uderzył w nią jak błyskawica. Reid znieruchomiał, a potem opadł na nią z długim, pełnym satysfakcji westchnieniem. Jego ciało przykryło

ją niczym gorący gruby koc. Powinien ją przydusić, a tymczasem czuła się bezpieczna i szczęśliwa jak nigdy. Mogłaby tak pozostać na zawsze.

Po chwili Reid zsunął się i położył na boku. Nie wstał, nie zostawił jej samej, tylko objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i ułożył na swojej piersi.

– Zamierzam zostać tu przez jakiś czas – powiedział ochryple. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Ucieszyła się jak dziewczynka, która dowiaduje się, że atrakcją jej urodzinowego przyjęcia będą przejażdżki na kucyku.

– Jeśli wrócą twoje siostry, schowam się w szafie – zapewnił.

Zupełnie jakby pękł jeden z urodzinowych baloników.

– Masz coś przeciwko temu, jeśli schowam się z tobą?
– rzuciła figlarnie.

Zaśmiał się krótko.

– Nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedząc przy kuchennej wyspie w domu nad jeziorem, Reid spojrział na zegarek po raz czwarty w ciągu dziesięciu minut. Ze zniecierpliwieniem bębnił palcami o blat i powstrzymywał się przed chęcią kiwania się na stołku jak znudzony uczeń w szkole.

Co ona tam robi? Tyle czasu.

Jasne, że nie znał szczegółów jej porannego rozkładu dnia, przynajmniej nie tak dobrze jak kiedyś. Ale spanie do dziesiątej rano wydawało się trochę przesadne nawet jak na Juliet. Prawda, że urodziła się w czepku, ale wychowano ją w etosie pracy. Nie stworzyłaby z siostrami odnoszącej sukcesy marki odzieżowej, wylegując się do południa w łóżku.

Poza tym znał Juliet. Była nader zorganizowana. Należała do tych, którzy wcześniej chodzą spać i rano wstają. Niecierpliwił się tym bardziej, że sam był niewyspany, od świtu na nogach po bezsennej nocy. Ale jak u diabła miał odpocząć ze świadomością, że Juliet jest tak blisko, zaledwie po drugiej stronie korytarza, za cienką drewnianą ścianką?

Pół nocy miotał się po pokoju jak tygrys w klatce, w ten sposób częściowo rozładowując frustrację. Wiedział, że traci czas, zostając z nią w tym domu. Powinni już wracać do Nowego Jorku. W ten sposób wypełniłby swoje zadanie. I na tym koniec misji.

Czy naprawdę tego chciał? Skończyć z Juliet i całym

klanem Zaccaro tak szybko, jak to możliwe?

Trochę dziwne, ale wczoraj wieczorem wcale nie naciskał, by wracała do Nowego Jorku. Nie przerzucił jej sobie przez ramię i nie zaniósł do range rovera.

Znów zerknął na zegarek. Dziesięć po dziesiątej.

Dość. Czas najwyższy przystąpić do działania. Nawet jeśli będzie musiał wylać wiadro zimnej wody na Śpiącą Królową, by wyciągnąć ją z łóżka.

Ostrożnie podszedł do drzwi i podniósł rękę, aby zapukać, ale zastygł, gdy usłyszał charakterystyczny dźwięk. Wytężył słuch.

Cisza. Poczekał kilka sekund i znów podniósł rękę, ale zanim dotknął dębowych drzwi, rozległ się ten sam dźwięk, tylko bardziej wyraźny.

Marszcząc brwi, przekręcił gałkę i powoli wszedł do środka. Łóżko Juliet było puste, ale nieposłane.

Odwrócił głowę w kierunku łazienki, skąd dobiegały odgłosy. Co się dzieje? To brzmi jak...

W kilku susach dotarł do łazienki, której drzwi były uchylone. Wystarczył jeden rzut oka i wiedział, że się nie pomylił. Juliet klęczała nad toaletą i wymiotowała jak pijak po balandze.

– O Boże, Juliet! – Przyklęknął na chłodnych kafelkach i odsunął włosy z jej twarzy.

Jej twarz była szara jak popiół, spierzchnięte usta miała lekko rozchylone, a rzęsy kładły się cieniem na bladych policzkach.

– W porządku? – zapytał chrapliwym szeptem i od razu poczuł się jak idiota. Jasne, że jest chora.

Co się mogło stać w ciągu ostatnich dziesięciu czy dwunastu godzin? Wczoraj wieczorem czuła się dobrze... Może grypa? Albo zatrucie? Obydwoje jedli to samo, więc chyba nie. Jeśli to, co przygotował, miałyby jej zaszkodzić, czułby się podle.

– Kochanie – wymamrotał, tak mocno marszcząc brwi, że prawie rozbolała go głowa. – Tak mi przykro. Pozwól, że ci pomogę.

Próbowała go odepchnąć. Niezrażony podszedł do umywalki i zmoczył ręcznik, a potem przykładając go delikatnie do jej policzków, czoła i karku.

Ku jego ogromnej uldze odetchnęła głęboko i wydawało się, że już jej lepiej.

Nadal zwilżał jej twarz i głaskał ją po włosach. Nagle bez ostrzeżenia znów pochyliła się nad sedesem, targana mdłościami. Reida ścisnęło w piersiach. Niemiły widok, ale nie zostawiłby jej samej. Taka myśl nawet nie zaświtała mu w głowie. Z całego serca pragnął, by poczuła się lepiej.

Gdy kolejna fala torsji ustała, Reid złapał drugi ręcznik, złożył go jak poduszkę i posadził na nim Juliet.

– Zaraz wracam – powiedział.

Ruszył sprintem do lodówki i w niecałą minutę był z powrotem.

– Proszę. – Przykucnął i objął Juliet. Jęknęła z niemą prośbą, gdy musnął wargami jej brwi i otworzywszy z trzaskiem puszkę wody, przyłożył ją do jej ust. – Wypij łyk. Poczujesz się lepiej, obiecuję.

Posłuchała jego rady i westchnęła. Pozwolił jej wypić

tylko trochę, a potem przykładał zimną aluminiową puszkę do różnych miejsc na jej wilgotnej od potu twarzy. To też sprawiało jej ulgę.

Po kilku minutach takich zabiegów zaczęła się ożywiać. Powoli uniosła powieki i patrzyła na Reida rozpalonymi oczami. Chociaż nie była rozgorączkowana – owszem, spocona z wysiłku, ale nie rozpalona gorączką.

– Lepiej już? – zapytał, nadal głaszcząc ją po włosach i przykładając do jej twarzy chłodną puszkę.

Skinęła głową, starając się zwilżyć usta.

– Która godzina? – Głos miała ochryply i suchy.

Podał jej kolejny łyk wody i uniósł rękę, by zerknąć na zegarek.

– Parę minut po jedenastej, dlaczego pytasz?

– Wkrótce powinno być lepiej. – Uniosła się z wysiłkiem, odsunęła od niego i oparła o brzeg wanny.

Reid zacisnął zęby, rozczarowany tym nagłym odrzuceniem.

– Co to ma znaczyć? – Skoncentrował się na tym, co powiedziała.

Objawy zatrucia pokarmowego albo grypy czy jakiegokolwiek innego wirusa nie kończą się w określonym czasie, prawda?

Przymknęła oczy, opierając głowę o krawędź wanny.

– To zazwyczaj mija około jedenastej albo w pół do dwunastej.

– Co mija o jedenastej? – Zrobił podejrzliwą minę, niewiele z tego rozumiejąc.

Pokręciła głową, odwróciła się od niego i niepewnie wstała. Trzymając się jedną ręką wanny, a drugą sedesu, pochyliła się nad umywalką. Otworzyła kran z zimną wodą, ochlapała twarz, po czym wytarła ją ręcznikiem, a następnie ściągnęła włosy w ciasny węzeł, okręcając go gumką, którą wzięła z toaletki.

Nic nie mówiąc, na drżących nogach wyszła z łazienki. Reid pomyślał, że za chwilę padnie na łóżko w sypialni.

W przypiływie irytacji wstał i poszedł za nią, niosąc puszkę wody.

Rzeczywiście zastał Juliet na łóżku. Wyglądało na to, że krótki przypiływ energii ją opuścił i nie mogła zrobić samodzielnie więcej kroków.

Ależ z niej uparciuch! Zamarzłaby na kość w Arktyce, zanim przyjęłaby kurtkę od kogoś, z kim nie chciałaby rozmawiać.

Podszedł do łóżka, postawił wodę na nocnym stoliku i przysiadł na skrawku materaca obok Juliet. Nie dotknął jej, jakikolwiek przejaw troski z jego strony nie byłby teraz mile widziany. Musiał zacisnąć dłonie w pięść, by powstrzymać się od pogłaskania jej po włosach.

– Powiesz mi, co się dzieje? – spytał czule.

Zaprzeczyła ruchem głowy, starając się go zignorować.

– Pozwól mi, że powtórzę – rzekł bardziej stanowczo.

– Co się dzieje?

Jęknęła i jeszcze mocniej zamknęła oczy.

– Zatrzymała się?

– Tak. – Ta zbyt szybka odpowiedź nie wypadła przekonująco.

– Dziwne, wczoraj wieczorem jedliśmy to samo, a mnie nic nie jest.

Chwila minęła w całkowitej ciszy.

– Masz grypę?

– Tak.

Znów automatyczna reakcja. Kłamała, ale dlaczego?

– Przecież nie masz gorączki, a wczoraj wieczorem byłaś zdrowa. Nie narzekałaś na przeziębienie. A ja czuję się dobrze. Gdybyś zaraziła, myślę, że też miałbym symptomy. – Cisza brzmiała mu w uszach. – A więc co nam zostaje? Zapalenie opon? Szkarlatyna? Ebola? Wścieklizna?

– Poranne mdłości! – zawołała, przerywając tę listę mało prawdopodobnych chorób zakaźnych. – Poranne mdłości, zadowolony? – A potem złapała poduszkę i ukryła w niej twarz.

Ciąża. Juliet jest w ciąży!

Reid kilka razy w życiu doznał szoku, raz nawet w prawdziwej walce, ale nigdy dotąd za jednym zamachem nie stał się głuchy, niemy i ślepy jak nietoperz.

W dodatku kręciło mu się w głowie, spocił się i zrobiło mu się niedobrze. Był kompletnie skołowany. Musiał zebrać wszystkie siły, by wstać i chwiejnym krokiem wyjść z sypialni, przejść przez hol do salonu, a potem na werandę.

Jak długo tam stał? Tylko dzięki solidnej drewnianej barierce utrzymywał się w pionie. Do diabła! Wciągnął w płuca kilka haustów świeżego powietrza, żeby uniknąć mdłości. Nie powinien aż tak emocjonalnie zareagować na tę wiadomość. W końcu to nie jego sprawa, prawda? Jeśli chciała być bita przez tego palanta, a potem uciekać sprzed ołtarza, to nie jego zmartwienie.

A jednak był wściekły i wręcz fizycznie chory na myśl o tym, że Juliet ma dziecko z innym mężczyzną. Zwłaszcza z tym. I że teraz będzie z nim związana na zawsze. Postarał się opanować i wrócił do domu.

Juliet nigdzie nie było. Pewnie nadal leżała w swoim pokoju. Aby rozładować złość, która kłuła go jak szpilki pod skórą, krążył po kuchni, bezmyślnie otwierając i zamykając szafki. No tak, przydałby się drink. Ciekawe, gdzie jej ojciec trzyma alkohol.

Klika minut później, gdy nadal brakowało mu we krwi dobrej na wszystko starej szkockiej, usłyszał skrzypienie podłogi w holu.

Odwrócił się, biorąc głęboki oddech, przygotowany na konfrontację. Juliet wyglądała już o wiele lepiej. Była ubrana, miała umytą twarz, a włosy uczesane w sprężysty koński ogon. Nawet wyglądała seksownie.

Nie, nie seksownie. Nie powinien dłużej myśleć o niej w ten sposób. Wyglądała lepiej, to wszystko.

Poruszając się niepewnie, wsunęła ręce do kieszeni spodni i powoli podeszła do marmurowej wyspy.

– Cześć – powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Już lepiej? – spytał, jakby tego nie zauważył.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Tak, dziękuję.

Zapała niezręczna cisza. Obydwoje stali naprzeciwko siebie, po obu stronach centralnego blatu i żadne z nich nie potrafiło rozpocząć rozmowy.

Reid jedno wiedział na pewno: musi wrócić na ziemię, sprowadzić sytuację na solidny profesjonalny grunt.

Żadnego traktowania Juliet w białych rękawiczkach. Czas przypomnieć sobie, że jest w pracy.

– Posłuchaj – powiedział, odpychając się od blatu, ale jednocześnie zaciskając bezpiecznie palce na krawędzi. – Przykro mi, że rano byłaś chora, ale widzę, że już jest lepiej. Wracam więc do Nowego Jorku, żeby zapewnić twoje siostry, że wszystko jest w porządku. Nie zdradzę, gdzie jesteś. Powiem, że potrzebujesz trochę czasu dla siebie i wrócisz do domu, gdy będziesz gotowa.

Oblizła usta, na moment spuściła oczy, a potem znów je uniosła, patrząc na niego ostrym, a jednocześnie ostrożnym spojrzeniem.

– Nie masz zamiaru mnie spytać o... to, co usłyszałeś wcześniej?

– To nie moja sprawa – odrzekł powoli. – Zakładam, że miałaś dobre powody, żeby w twoim stanie uciec z kościoła. Większość kobiet raczej kurczowo trzymałaby się ojca swego dziecka. – Wzruszył ramionami i popatrzył w przestrzeń.

Wybrał miejsce ponad jej prawym ramieniem i utkwiał wzrok w drzwiczkach szafki z trawionego szkła.

– Jestem pewien, że jakoś dojdziecie z Paulem do

porozumienia. Szczególnie teraz, gdy ma zostać dumnym ojcem.

Jeśli jego słowa zabrzmiały gorzko, to chyba dlatego, że takie właśnie były. Mogła uciec ze ślubu, być może w szoku po nagłym odkryciu ciąży, ale bez wątpienia wróci do tego palanta wystarczająco szybko, by nie zostać panną z dzieckiem.

Już sam fakt, że Juliet była na tyle głupia, by powtórnie się z nim zaręczyć, nie mówiąc o zajściu w ciążę, sprawił, że Reid miał ochotę przyłożyć w coś pięścią. Mocno.

Od razu przyszła mu do głowy twarz Paula Harrisa.

– Jestem całkowicie pewna, że nie dojdziemy z Paulem do żadnego porozumienia.

Zmarszczył brwi, ale usta miał zaciśnięte. Nie jego sprawa. Im szybciej się zdystansuje, tym lepiej.

– Jeśli ucieczka z kościoła nie wystarczy do zerwania, to na pewno uczyni to wiadomość o dziecku – wyjaśniła.

Parsknął drwiąco. Wcale nie zamierzał, ot tak wyszło.

– A to dlaczego? Przecież teraz, kiedy jesteś w ciąży z jego dzieckiem, ten przyjemniaczek tym chętniej zaciągnie cię do ołtarza. Czy nieślubny potomek przypadkiem nie popsułby mu nienagannej reputacji?

Juliet głęboko wciągnęła powietrze.

– W tym rzecz – powiedziała jedynym tchem – że to nie jego dziecko. Ono jest twoje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nastała chwila ogłuszającej ciszy i wszechogarniającego zniszczenia, jak po wybuchu bomby.

Juliet z początku nie zamierzała powiedzieć Reidowi o dziecku, przynajmniej na razie. Ale przyłapał ją na porannych wymiotach, uroczym codziennym efekcie ciąży. Trzeba przyznać, że okazał jej zaskakującą serdeczność i troskliwość.

Uznała więc, że należą mu się wyjaśnienia. Zresztą i tak kiedyś musiałaby mu powiedzieć, że zostanie ojcem. Nie mogła bez końca utrzymywać tego w tajemnicy.

Postanowiła powiedzieć mu o tym bez ogródek – raz dwa, tak jak się odrywa plaster z rany – gdy tylko się ubierze i zejdzie na dół o własnych siłach.

Ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy to był dobry pomysł, Reid bowiem zareagował dziwnie.

Ledwie jej słowa zawisły w powietrzu, zbladł jak ściana. Wyglądał chyba gorzej niż ona, gdy niedawno pochylała się nad muszlą. Wpatrywał się w nią, jakby nagle wyrosły jej skrzydła i odfrunęła na dach. Po chwili odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Słyszała, jak chodzi ciężkim krokiem po werandzie. Czasem na moment się zatrzymywał i stał z rękami opartymi na biodrach. Przez szerokie okno widziała, że porusza ustami i kręci głową. Ciekawe, co do siebie

mówi? Pewnie nic miłego, jakieś barwne soczyste przekleństwa pod jej adresem...

Potrzebował trochę czasu na oswojenie się z tą nowiną, to fakt. Ale czas włókł się niemiłosiernie.

Juliet z westchnieniem zsunęła się ze stołka, zostawiając na później puszkę wody. Dzięki Bogu, że Reid miał głowę na karku, a jej ojciec dobrze zaopatrzył letniskowy dom. Woda sodowa naprawdę pomogła jej uspokoić żołądek i zatrzymać mdłości.

Podeszła do drzwi, cicho je otworzyła i stała tam przez chwilę, podczas gdy Reid nadal maszerował po werandzie. Gdy zauważył ją kątem oka, zatrzymał się i spojrzał na nią tak ponuro i groźnie, że zeszywniała, niemal obawiając się z jego strony słownej napaści.

Postanowiła go uprzedzić.

– Zanim coś powiesz – podjęła pośpiesznie – musisz wiedzieć, że niczego po tobie nie oczekuję. Powiedziałam ci o tym tylko dlatego, bo uważam, że masz prawo wiedzieć. Ale nie musisz się w to włączać. I nie martw się, nie zgłoszę się po alimenty ani nic takiego.

Po raz pierwszy od czasu, gdy znak plus pojawił się na malej plastikowej płytce, zdała sobie sprawę, że to prawda. Doskonale da sobie radę sama.

Och, czeka ją trochę wyjaśniania, trochę zamieszania z rodzicami i Paulem, ale przecież jest silna i niezależna. Ma dobrą pracę oraz rodzinę, na której może się oprzeć. Wiedziała, że gdy ochłoną po pierwszym szoku, na pewno jej pomogą.

A więc będzie samotną matką. No i co z tego? Będzie dobrą matką, wspaniałą matką. I na resztę życia pozostanie jej pamiątka po chwilach spędzonych z Reidem. Od czasu do czasu na pewno wypełni ją smutek z tego powodu, ale przeważać będą miłe wspomnienia.

Podniesiona na duchu uspokoiła się nieco i czekała, aż Reid też ochłonie. Jasne, taką nowinę trzeba przetrwać. Który mężczyzna lubi być zaskakiwany wiadomością o zbliżającym się ojcostwie?

Oczywiście, jeśli zechce uczestniczyć w życiu dziecka, ona się temu nie sprzeciwi, chociaż pod pewnymi względami to skomplikuje jej życie. Ale cóż, trudno.

Jednak zamiast zaskoczenia, którego się spodziewała, jego spojrzenie wyrażało złość. Mogłaby przysiąc, że słyszała, jak zgrzyta zębami.

– Jesteś tego pewna?

Zmieszana zamruwała oczami.

– Przepraszam...?

– Jesteś pewna? – Słowa eksplodowały w jej uszach jak strzały z armaty. Kącik jego lewego oka zaczął drgać. – Jesteś pewna, że jesteś w ciąży? I że to moje dziecko?

Wzdrygnęła się, słysząc to drugie pytanie. A potem wyprostowała się z całą godnością, na jaką było ją stać.

– Tak. Na oba pytania.

Znów zadrgał jakiś mięsień w jego twarzy.

– A więc byłeś u lekarza – raczej stwierdził, niż spytał.

– Nie. – Trochę zbita z tropu objęła się rękoma w talii.

– Zrobiłam test i wynik był pozytywny.

Nie wspominając o porannych mdłościach, braku miesiączki i dziesiątkach innych symptomów, które upewniały ją, że plastikowa płytką, którą wrzuciła do kosza, obrazowała prawdę.

Reid miał zaciśnięte zęby, a oczy jak szparki.

Jeszcze chwila i para mu buchnie z uszu, pomyślała, cofając się o krok. Ale czy nie za późno na ucieczkę? Oby tylko zamek w sypialni okazał się wystarczająco mocny.

Nie zdążyła się o tym przekonać. Zanim zrobiła krok w tył, Reid wyciągnął rękę i złapał ją w pasie. Jego uścisk był mocny i stanowczy, a jednak nie sprawiał bólu. Wiedziała, że jeśli go poprosi, puści ją.

Ale czy naprawdę pozwoli jej odejść? Czy pozwoli się wycofać, przerwać tę rozmowę?

Na pewno miał do niej pytania i, do licha, zasługiwał na odpowiedzi. A więc musi stawić czoło jego wybuchowi złości. Reid odwrócił ją i ponaglił do wejścia do środka.

– Spakuj się – nakazał. – Wyjeżdżamy.

– Co takiego? A to dlaczego? – Wyrwała się z jego uścisku i spojrzała mu w twarz.

– Wracamy do Nowego Jorku. Pójdiesz do lekarza, a potem...

Urwał, ponieważ, jak podejrzewała, nie bardzo wiedział, co będzie „potem”. Nie zamierzał wypowiadać jakiś gróźb, a tym bardziej obietnic, których być może nie będzie miał ochoty dotrzymać.

– Nie! – Pokręciła głową. – Powiedziałam ci już, nie jestem jeszcze gotowa do powrotu. Paul, moja rodzina... będą zadawać pytania, zażądają odpowiedzi, a na razie nie potrafię temu sprostać. Przyjechałam tu, żeby przemyśleć sprawy, aż lepiej je zrozumieję. Potrzebuję czasu.

– Niestety nie dostaniesz tego luksusu – odparł bez cienia współczucia. – Ja zresztą też. – Po chwili ton głosu złagodniał. – Chcę być pewny. Byłaś rano bardzo chora, więc wolę sprawdzić, że wszystko jest w normie. Zatrzymasz się u mnie. Nikt nie musi wiedzieć, że jesteś w mieście. Nie możemy tu siedzieć beczynnie i udawać, że na razie problem nie istnieje.

Zła, że nazywa jej ciężę „problemem”, przechyliła głowę na bok. Trudno było żądać, aby to odwołał, zwłaszcza że niedawno sama tak uważała. A nawet gorzej, uznała to za prawdziwą katastrofę.

– Nie możesz sam wrócić do realnego świata, a mnie zostawić jeszcze trochę czasu na udawanie? – zasugerowała z nadzieją w głosie.

Plan Reida brzmiał sensownie, rozumiała też, że on pragnie mieć medyczne potwierdzenie diagnozy, ale nie była psychicznie przygotowana na tak szybki powrót do Nowego Jorku. Z powodu jego przyjazdu niewiele zdążyła sobie przemyśleć.

– Niezły pomysł – odparł z ironicznym uśmiechem – ale nic z tego. Spakuj rzeczy, spotkamy się tu za dziesięć minut. Bo jeśli nie, to przerzucę cię przez ramię i wyniosę do samochodu bez nich.

Zmrużyła oczy. Podejrzewała, że bez względu na jej opór Reid zrobi to, co zapowiedział.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie.

Nie była z tego powodu uszczęśliwiona, ale cóż, nie zaszkodzi odwiedzić lekarza i potwierdzić ciążę. Być może powinna zażywać jakieś preparaty dla ciężarnych.

Jedyny problem polegał na tym, że będzie musiała przebywać z Reidem sam na sam nie wiadomo jak długo. A przecież to z jego powodu znalazła się w tej matni.

Pozostawili samochód Juliet nad jeziorem i wrócili do miasta służbowym range roverem Reida. Protestowała, ale nie dał jej wyboru. Obiecał, że wyśle swoich pracowników do Vermont, by sprowadzili jej bmw do Nowego Jorku. Oczywiście na pewien czas, aż będzie gotowa zawiadomić swoją rodzinę, trzeba będzie go ukryć, być może na parkingu jego korporacji.

Och, jakąż zagmatwaną pajęczynę tkamy... Ten cytat nieustannie tańczył mu w głowie, gdy prowadził w pełnej napięcia ciszy. Nie lubił sekretów, a tym bardziej kłamstw. Częściowo z tego powodu został detektywem – aby wyciągać na jaw rozmaite fakty i pomagać ludziom, których wykorzystano albo zdradzono.

Wszystko, co dotyczyło siedzącej obok kobiety, wydawało się okryte zasłoną tajemnicy i kłamstw. Od samego początku. Co gorsza, dał się uwikłać w tę niejasną sytuację, choć zawsze cenił sobie swój solidny

i niezłomny charakter.

Och, to przez ten zniewalający urok, któremu nie potrafił się oprzeć.

A teraz jeszcze dziecko. Prawdopodobnie. Nie chodziło o to, że wątpił w słowa Juliet, ale pomyłki się zdarzają, więc poczuje się lepiej, gdy usłyszy zdanie lekarza. Dopiero wtedy zacznie się zastanawiać nad przyszłością.

Tak mocno zacisnął dłonie na kierownicy, że zbieleły mu kłykcie. Za chwilę kierownica pęknie, jeśli nie zwolni uścisku. Poza tym ból za oczami zwiastował migrenę.

Co za ironia, że przytrafiło mu się to już po raz drugi w życiu. Poznał Valerie, gdy był w wojsku. Dokładniej mówiąc w Siłach Specjalnych. Oboje byli napaleni, tak jak dwoje młodych ludzi, którzy mają zbyt dużo szalejących hormonów i nie dość zdrowego rozsądku, aby utrzymać je na wodzy.

Potem okazało się, że Valerie jest w ciąży. Była z tego powodu bardzo niezadowolona, ale, co zaskakujące, Reid gotów był się ustatkować, odnaleźć równowagę między tym, co robił zawodowo, a codziennym życiem.

Co prawda miłość do Valerie nie była niczym więcej jak tylko pożądaniem, ale ponieważ dziecko było w drodze, gotów był się z nią ożenić i wieść rodzinne życie.

Okazało się jednak, że Valerie nie interesuje małżeństwo. Niedługo potem znalazł kartkę przyczepioną do drzwi. Valerie razem z dzieckiem

odeszła w nieznane.

Oczywiście przychodziło mu do głowy, by ich ścigać. Przez bardzo długi czas, niemal codziennie. Koniec końców doszedł do wniosku, że skoro nie chciała za niego wyjść, nie chciała, by był ojcem ich dziecka, może lepiej, że zniknęła. Dowiedział się potem, że dokonała aborcji, zanim opuściła miasto.

Sprawa została zamknięta. A więc pozwolił jej odejść. Może od czasu do czasu za dużo pił, ale któż by go za to winił?

Niebawem opuścił wojsko i podjął pracę w prywatnej firmie ochroniarskiej, potem w biurze detektywistycznym, a w końcu otworzył własną agencję. Gdy już stał mocno na nogach, z pierwszym milionem na koncie i miejscem na liście magazynu „Forbes”, wykorzystał swoje możliwości i odnalazł byłą kochankę.

A raczej, ich odnalazł. Valerie i swego dziesięcioletniego syna, Thea.

Valerie wróciła do Teksasu, do domu rodziców, a kilka lat później poślubiła prawnika z Dallas.

Wyglądali na szczęśliwą rodzinę. Reid nie miał pojęcia, czy Theo wie, że prawnik nie jest jego biologicznym ojcem, ale nie zamierzał wtrącać się w ich życie, chyba że zaistniałby ku temu istotny powód.

Oczywiście myślał o swoim synu. Zastanawiał się, czy chłopiec woli nauki ścisłe czy sport, czy lubi bawić się dinozaurami czy raczej kolejkami. I jak wyglądałoby jego życie, gdyby Valerie z nim została i stworzyliby

przykładną rodzinę.

No nic, to już nie ma znaczenia, tyle tylko że teraz znalazł się w prawie identycznej sytuacji z Juliet.

Reida ścisnęło w piersiach, gdy jego myśli i emocje z przeszłości nałożyły się na teraźniejszość. Z trudem zaczerpnął haust powietrza.

W życiu Juliet też był inny mężczyzna, niewykluczone, że ojciec jej nienarodzonego dziecka.

Nie, wcale tak nie myślał. Uwierzył Juliet, że dziecko jest jego. W przeciwnym razie na pewno poślubiłaby tego paskudnego typu. Po co miałyby jeszcze bardziej komplikować sobie życie?

A więc jeśli Juliet naprawdę jest w ciąży i dziecko jest jego, to eksnarzeczony będzie musiał definitywnie zniknąć z jej życia. Nieważne, z własnej woli czy przy odrobinie perswazji.

Następna sprawa – dziecko. Wiadomo, że decyzja należy do Juliet. Jeśli postanowi utrzymać ciążę, wtedy będzie musiał pewne sprawy rozstrzygnąć. Na przykład zasugerować jej, by zostali razem i spróbowali stworzyć dziecku stabilną rodzinę albo zdecydować się na dwa oddzielne domy i podział obowiązków rodzicielskich.

Jednego był pewien: tym razem nie odpuści. Nie pozwoli kolejnej kobiecie pozbawić go przyjemności ojcostwa. Tym razem się w nie aktywnie włączy. Będzie prawdziwym ojcem, niezależnie od tego, ile to będzie od niego wymagać.

Juliet wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze nad

toaletką w położonej na piętrze łazience Reida. Pomieszczenie miało dogodny rozmiar: łazienka nie była za duża ani za mała, miała kremowe ściany, dębowe wykończenia oraz ciemnozielone akcenty dekoracyjne. Stylowy wystrój ani zbyt męski, ani zbyt kobiecy. Pasował do reszty miejskiego domu, z pietyzmem odrestaurowanego i umeblowanego.

Delikatny makijaż sprawił, że wyglądała świeżo i ładnie. Doceniła Reida, że umówił wizytę u wybranego przez siebie lekarza na wczesne popołudnie. O tej porze poranne mdłości zwykle już miała za sobą.

Umieścił ją w pokoju naprzeciwko swojej sypialni po drugiej stronie holu i zaopatrzył znajdującą się na dole lodówkę w wodę sodową. Ponadto kupił krakersy, płatki owsiane oraz zupy, które, jak sądził, będą dobre na jej wrażliwy żołądek.

Niezwykle miły i gościnnie gospodarz, prawda?

Dlaczego więc była tak spięta, dlaczego czuła zakończenie każdego nerwu?

Odkąd nakazał jej spakować się i wsiąść do samochodu, żyła w stanie nerwowego oczekiwania. Co się stanie? Przebywając z nim pod jednym dachem, czuła się jak złota rybka w małym akwarium. Przez większość czasu pozostawała w swoim pokoju jak w kryjówce.

Dziś jednak gotowa była stawić czoło zewnętrznemu światu i pojechać z Reidem do lekarza. Zostanie przebadana, a lekarz zapewne potwierdzi ciążę.

Ubrała się w ciepłe rzeczy, które zabrała z sobą nad

jezioro, ponieważ oczywiście nie mogła pojechać do loftu i ryzykować spotkania z Lily lub Zoe. Zamiast więc eleganckiej sukienki lub spódnicy oraz butów na obcasach, które w innych okolicznościach włożyłaby na taką wizytę, miała na sobie spodnie w kolorze khaki, kremowy sweter oraz wygodne krótkie botki.

Zerknęła na zegarek: nie może dłużej zwlekać. Wzięła długi uspokajający oddech i otworzyła drzwi.

Pokonała korytarz i szerokie wyłożone wykładziną schody. Reid czekał nią z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Powolnymi miarowymi krokami przemierzał kilkumetrową przestrzeń holu, przystawał i, podobnie jak ona zaledwie chwilę temu, spoglądał na tarczę swego dużego platynowego zegarka, po czym odwracał się na pięcie i przemierzał z powrotem tę samą niewielką odległość. Kiedy schodziła ze schodów, przyłapała go na tym dwukrotnie.

Gdy dotarła na dół, przystanął i odwrócił się w jej kierunku.

– Gotowa? – zapytał trochę za ostrym tonem.

Nie poczuła się urażona, rozumiejąc jego zdenerwowanie i niepokój.

– Tak – odparła.

Zdjął z wieszaka przy drzwiach jej lekki płaszcz i pomógł go włożyć. Gdy podczas zapinania guzików i wiązania paska podniosła wzrok, zauważyła, że Reid trzyma w ręce duże słoneczne okulary w stylu Jackie O. oraz miękki kapelusz z dużym rondem.

– Lepiej być przezornym, niż potem żałować –

wymamrotał, podając jej te rzeczy.

Okulary nie były w jej stylu, a kapelusz nie pasował do płaszcza i torebki, ale trudno, włożyła je bez komentarza i przeszła drzwiami, które jej przytrzymał. Takie przebranie pewnie nie było konieczne, ale żadne z nich nie chciało ryzykować. Ktoś przypadkowy mógłby ją, nie daj Boże, rozpoznać.

Reid zaprowadził ją do mercedesa i pomógł wsiąść, zanim przeszedł naokoło i zajął miejsce za kierownicą.

Długie minuty jechali w milczeniu. Juliet stuknęła palcami albo wykręcała je, ale gdy zdała sobie sprawę, że się wierci, zdołała się opanować.

Nie ma się czym denerwować, powtarzała sobie w duchu. Upewni się, że jest w ciąży, a potem poczynią ustalenia z ojcem dziecka.

Absolutnie nie ma się czym denerwować.

– Nie jest ci za gorąco? Mogę włączyć klimatyzację, jeśli chcesz.

Na dźwięk głosu, który nagle wypełnił ciche wnętrze, Juliet aż podskoczyła. Mimo że mówił tonem znacznie łagodniejszym niż poprzednio, przełknęła ślinę i położyła płasko dłonie na udach.

– Nie, dziękuję. Wszystko jest okej.

Minęła kolejna chwila, po czym znów spytał:

– Jak się czujesz?

Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Skinęła głową, zerkając na niego kątem oka.

– Woda i krakersy pomagają.

Chciała jeszcze raz mu podziękować, ale bała się, że

zabrzmi jak zdarta płyta. A poza tym właściwie za co ma być mu tak bardzo wdzięczna? Przecież zmusił ją do powrotu do Nowego Jorku. Gdy już ciąża zostanie potwierdzona, nie pozwoli mu traktować się z wyższością.

Reszta podróży, dość długiej z powodu korków na Manhattanie, minęła w milczeniu. Gdy dotarli do celu, Reid zaparkował w podziemnym garażu, potem poszedł z Juliet do windy i wjechali na dwudzieste siódme piętro.

Juliet zajęła miejsce w poczekalni, kiedy Reid meldował się w recepcji. Kilka minut później poproszono ją o wypełnienie formularzy.

Poradziłaby sobie sama, ale Reid nalegał, by jej towarzyszyć. Jeśli pielęgniarka uważała jego zachowanie za dziwne – albo wręcz uznała, że wygląda groźnie, pochylając się nad nimi z rękami skrzyżowanymi na swej szerokiej piersi – nie dała tego po sobie poznać.

Juliet odpowiedziała na pytania, pielęgniarka zmierzyła jej ciśnienie i puls, pobrała krew, po czym zaprosiła ją do gabinetu. Ku jej zaskoczeniu Reid zaproponował, że podczas badania zostanie na korytarzu. Poprosił, by go zawołano, gdy badanie się skończy.

Potem już razem oczekiwali w gabinecie na pojawienie się lekarza. Juliet siedziała na leżance, natomiast Reid zajął krzesło stojące pod przeciwległą ścianą. Zegar ścienny głośno odmierzał sekundy. Juliet miała ochotę krzyczeć, by przerwać napiętą ciszę.

W końcu pojawił się lekarz z wynikami badań. Usiadł na niskim obrotowym taborecie stojącym przy końcu leżanki i uśmiechnął się ciepło.

Dzieląc uwagę pomiędzy swą nową pacjentkę i mężczyznę, który będzie płacił rachunek, powiedział:

– Wiem, że czekacie z niecierpliwością na odpowiedź na zasadnicze pytanie, a więc od razu przejdę do rzeczy. Gratulacje! Jest pani w ciąży.

Juliet nawet nie zauważyła, jak bardzo była spięta, dopóki głośno nie wypuściła powietrza. Reid musiał być równie niespokojny, ponieważ słyszała jego ciężki oddech. Ale minę miał nieodgadnioną. Nie potrafiła powiedzieć, czy był szczęśliwy, rozczarowany, zdenerwowany czy obojętny. Znów poczuła ucisk w piersi. Jednak przyjazne zachowanie lekarza rozładowało sytuację.

– Co pani myśli o badaniu ultrasonografem? Możemy zerknąć na maleństwo. Zorientujemy się, który to tydzień.

Na myśl o zobaczeniu maleńkiej istotki na czarno-białym ekranie poczuła dławienie w gardle.

Przełykając z trudem i wkładając mnóstwo sił, by powstrzymać łzy, które szczypały ją w oczy, z entuzjazmem skinęła głową.

– Tak, poproszę.

Zerknęła na Reida, który wstał i podszedł do leżanki. Niemal wyciągnęła ku niemu rękę.

Ale przecież nie są zwykłą parą oczekującą potomka, prawda? Są dwojgiem ludzi, którym nieoczekiwanie

przytrafiło się dziecko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Reid usiadł w pogrążonym w mroku gabinecie, na biurku przed nim stała szklanka whisky, a obok otwarta butelka. Nie odwracając wzroku od zdjęcia, które trzymał w ręce, wlał w siebie szklankę wypełnioną na dwa palce bursztynowym płynem, po czym uraczył się następną.

Gdyby nie wiedział, na co patrzy, pomyślałby, że to jakaś dziwna trójwymiarowa kompozycja przedstawiająca potwora z Loch Ness albo krater na księżycu.

Ale to jest fasolka, jak powiedział lekarz. Jego syn lub córka. Zbyt wcześnie, by określić płeć, ale nawet gdyby było to możliwe, Juliet prosiła lekarza, by tego nie ujawniał. Chciała mieć niespodziankę. Reid nie zgłaszał sprzeciwu. W tym tygodniu miał już nadmiar niespodzianek.

Będzie ojcem po raz drugi... I po raz drugi nie był pewien, czy zostanie dopuszczony do opieki nad swoim dzieckiem. Nigdy do głowy mu nie przyszło, że jego związek z Valerie był skomplikowany. I co się okazało?

A przecież związek z Juliet był skomplikowany do kwadratu. Od samego początku. Od chwili, gdy wkroczyła do biura McCormack Investigations, prosząc go o odnalezienie siostry.

A teraz była w ciąży. Czy można sobie wyobrazić bardziej skomplikowaną sytuację?

Wypił kolejną szkocką, wysunął szufladę i odłożył zdjęcie w bezpieczne miejsce. Następnie wstał, opuścił gabinet i powłókł się po schodach na piętro.

Drzwi do pokoju Juliet jak zwykle pozostawały zamknięte.

W drodze od lekarza nie odezwali się do siebie ani słowem. Potem Juliet przygotowała sobie coś do jedzenia, ale gdy zaproponowała mu wspólny posiłek, odmówił. Nie miał w ogóle apetytu.

Nie był również w nastroju do konwersacji, chociaż spytała, czy chce omówić sprawę. Docenił, że była skłonna się otworzyć i przedyskutować ich sytuację. Mogła przecież zasznurować usta i odciąć go od wszystkiego, co dotyczy ciąży.

Oby nadal miała ochotę na rozmowę, bo teraz on był wreszcie do niej gotowy.

Siedziała po turecku na łóżku ze szkicownikiem na kolanach. Zamierzała popracować nad modelem nowej torebki, który wstępnie zaprojektowała w domu nad jeziorem. Cóż poradzić, że zamiast tego wyobraźnia podsuwała jej wzory dziecięcych czapeczek i bucików.

Z irytacją narysowała kolejną wersję dziecinnego łóżeczka, które oczami duszy widziała już w rogu sypialni. Wiedziała, że siostry będą ją wspierać i rozpieszczą małego siostrzeńca lub siostrzenicę, ale była również pewna, że nie wykażą nadmiernego entuzjazmu w sprawie włączenia linii dziecięcych ubrań do kolekcji Zaccaro Fashions.

W tej chwili miała kilka ważniejszych spraw do załatwienia, zanim kupi meble do pokoju dzieciennego.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, żółądek podszedł jej do gardła. Pora omówić najważniejszą sprawę.

Odłożyła na bok szkicownik, usiadła prosto ze skrzyżowanymi nogami.

– Proszę! – zawołała.

Reid miał nieco wymiętą koszulę, rozpięte guziki odsłaniały szyję. Juliet udawała, że nie zauważa opalonej skóry oraz silnych przedramion wyłaniających się spod podwiniętych rękawów.

Zostawił otwarte drzwi, co sprawiło, że poczuła się swobodniej.

Wyglądał na bardziej rozluźnionego; w drodze od lekarza sprawił wrażenie nieobecnego, jakby na krawędzi szoku. Całkiem zrozumiałe.

Dlatego zaniósła sobie lunch na górę i dała mu trochę czasu na ochłonięcie i oswojenie się z sytuacją. Kto by pomyślał, że ich przelotna przygoda seksualna okaże się tak brzemienna w skutki.

Stał z rękami w kieszeniach i przyglądał się Juliet. Wydawało się, że nie wie, co powiedzieć, chociaż, skoro przyszedł, na pewno podjął jakąś decyzję.

– Reid – zwróciła się do niego w tej samej chwili, gdy on się odezwał:

– Juliet...

Wypuścił powietrze z płuc i przechylił na bok głowę.

– Ty pierwsza, mów.

Od czegoś trzeba zacząć. Spuściła nogi z łóżka

i usiadła jeszcze bardziej sztywno.

– Teraz już masz pewność – powiedziała. – I wierzysz mi, że dziecko jest twoje. Nigdy bym ci o nim nie wspomniała, gdybym nie była pewna. Nie współżyłam z Paulem przez ten czas, kiedy my... No wiesz. A potem również nie – dodała.

Czekała, wpatrując się w jego oczy i modląc się, by nie dojrzeć w nich cienia wątpliwości. Gdy skinął głową na znak zgody, doznała ulgi.

– Ale nie chcę, żebyś myślał, że czegoś od ciebie oczekuję – ciągnęła. – Możesz się włączyć w życie dziecka w takim stopniu, w jakim zechcesz. Nie zabiegam też o pieniądze. Domyślam się, że możesz być podejrzliwy, dysponując takim majątkiem. Ale ja jestem niezależna finansowo, poza tym moja rodzina ma środki, żeby mi pomóc, jeśli zajdzie konieczność. Nie musisz się martwić, że przyjdę do ciebie po wsparcie albo spróbuję – niedbale wruszyła ramionami – jakoś cię szantażować.

Uniósł brwi, a ona nagle poczuła się jak idiotka.

– Skończyłaś? – zapytał cicho.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale trudno.

– Tak.

– Mam jedno pytanie.

– Słucham?

– Masz zamiar je zatrzymać?

Na moment jej serce zamarło, w gardle poczuła ucisk. Czyżby mdłości nie ograniczały się już do poranków? Bezwiednie przyłożyła dłoń do brzucha.

– Oczywiście – odparła ostro. Nie powinna czuć się urażona tym pytaniem, ale była i ton jej głosu to zdradzał.

Mijały długie minuty. Patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani, żadne się nie poruszyło. Potem Reid wyjął ręce z kieszeni i potarł dłonią lekko zarosniętą szczękę. Po chwili opuścił rękę i skinął głową.

– W takim wypadku, jak sądzę, powinniśmy się pobrać – oznajmił.

Juliet zamruwała powiekami. Przychodziło jej do głowy wiele rzeczy, które mógłby powiedzieć, w ciągu najbliższych miesięcy spodziewała się niejednej rozmowy z ojcem nienarodzonego dziecka. Ale takiego obrotu sprawy naprawdę nie przewidziała.

– Słucham?

– Myślę, że powinniśmy się pobrać – powiedział, niezadowolony, że musi się powtarzać.

Jego słowa zabrzmiały ostro, a nawet nieprzyjemnie, tak samo zresztą jak za pierwszym razem.

Juliet niezwykle uprzejmie pokręciła głową.

– Nie.

Reid zmrużył oczy, widać było tylko jego rozszerzone źrenice w obramowaniu jasnobrązowych tęczówek.

– Nie?

W jego głosie pobrzmiwała nuta goryczy, a nawet ostrzeżenia. Zmusiła się, by ją zignorować, chociaż po plecach przebiegły jej ciarki.

Ze zdumieniem stwierdziła, jak bardzo zabolęło ją wypowiedzenie tego krótkiego słowa. Ale mimo to

przełknęła ślinę, wyprostowała się i powtórzyła:

– Przykro mi, ale nie. – Położyła ręce na biodrach i na moment, gdy kręciła głową, opuściła wzrok na dywan. – Domyślam się twoich intencji. Doceniam ten szlachetny gest, naprawdę – dodała cicho. – Ale nie trzeba. Nie musisz robić ze mnie uczciwej mężatki. Dam sobie radę. Oboje damy sobie radę, a ty, jak obiecałam, będziesz mógł uczestniczyć w życiu dziecka. Nie odetnę cię od niego z powodu braku obrączki.

Potarła puste miejsce na palcu, gdzie jeszcze przed kilkoma dniami nosiła pierścionek zaręczynowy od Paula. Reid próbował zastąpić go następnym, ale nie była na to gotowa. Nie w tych okolicznościach.

– Nie robię żadnego szlachetnego gestu – rzekł przez zęby.

Uśmiechnęła się lekko i uniosła ku niemu twarz.

– Ależ robisz. A ja właśnie uciekłam z jednego ślubu i nie marzę, żeby pędzić do następnego.

Nozdrza Reida poruszały się, kiedy patrzył na nią z rozzłoszczonym i groźnym wyrazem twarzy. Zapewne tak wyglądał, gdy chciał postraszyć przestępców lub wydobyć informacje od opornych świadków. Było to naprawdę piorunujące spojrzenie, ale ona je wytrzymała.

– Sądziś, że nie byłbym dobrym ojcem? – warknął. – Albo dobrym mężem? O to chodzi?

– Oczywiście, że nie! – zachnęła się, zdumiona jego wybuchem.

Szczerze mówiąc, nie zdążyła się nad tym zastanowić.

Nigdy dotąd nie rozpatrywała kandydatury Reida na męża. Teraz, gdy poruszył ten temat, poddała go wnikliwej acz błyskawicznej analizie.

Reid ma zadatki na wyjątkowego ojca. Jest silny, odważny, pewny siebie, osiągnął w życiu sukces i, przynajmniej tak wynikało z jej doświadczenia, cechuje go bezinteresowność.

Na pewno przedłożyłyby potrzeby dziecka ponad wszystko inne. Byłby opiekuńczy i wyrozumiały. Wymagający, ale jednocześnie czuły i kochający. I miała nadzieję – zabawny.

Chociaż ich romans od początku wibrował napięciem, równocześnie doskonale się bawili. Reid miał duże poczucie humoru i podejrzewała, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł zabrać dziecko do parku albo na bosaka bawić się z nim w piaskownicy.

A więc tak, uważała, że Reid byłby dobrym ojcem.

A gdy znajdzie kobietę, którą pokocha, bez wątpienia będzie również znakomitym mężem. Takie zalety jak opiekuńczość i zaradność czyniły z niego również wyjątkowego partnera.

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, że co wieczór wraca do niego do domu... albo on wraca do niej. Jedzą kolację, kładą dzieci spać. A później sami idą do łóżka... Och, doskonale wiedziała, jak satysfakcjonująca może być ta strona małżeństwa z Reidem McCormackiem.

Odrywając się od wspomnień, które podniosły temperaturę jej ciała, zreflektowała się. To byłoby

satysfakcjonujące dla jakiejś innej kobiety. Nie dla niej. Małżeństwo z Reidem nie jest jej pisane.

Owszem, oświadczył się jej, ale go odrzuciła, i to z bardzo poważnych przyczyn.

To fakt, że po fiasku pierwszego ślubu nie spieszyła się do kolejnego występu w białej sukni.

A już na pewno nie chciała małżeństwa pod przymusem, podyktowanego zajściem w ciążę. To nie jest dobre rozwiązanie.

Ale najistotniejszym powodem odrzucenia oświadczyn było to, że nie zamierzała już nigdy więcej zaręczać się z kimkolwiek, kto nie był w niej szaleńczo zakochany.

Już raz przebyła tę drogę, zrobiła to, czego od niej oczekiwano i proszę, co się okazało.

A więc nie. Zgodzi się przyjąć od mężczyzny pierścioneń tylko wtedy, gdy będzie w nim po uszy zakochana, i to z wzajemnością. Koniec i kropka.

Patrząc mu w oczy i mając nadzieję, że przyjmie z powagą jej słowa, powiedziała:

– Myślę, że będziesz cudownym ojcem. I pewnego dnia równie dobrym mężem.

Przekrzywił głowę i uważnie jej się przyglądał.

– Pewnego dnia. Ale nie dziś i nie z tobą, tak?

Obdarzyła go smutnym uśmiechem.

– Tak.

Wykorzystał moment jej dekoncentracji i ruszył do przodu, zatrzymując się dopiero, gdy dotknął jej kolan. Zmierzył ją wzrokiem, a potem nieoczekiwanie chwycił za łokcie i podciągnął do góry, aż jej piersi oparły się

o jego tors i z wrażenia powietrze uszło jej z płuc.

– Boisz się, że nie będziemy do siebie pasować? – zapytał niskim głosem. – Na dłużej?

Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale czuła, że zamiast języka ma kłębek waty. Prawie nie mogła oddychać.

Niedopasowanie nie stanowiło problemu. A przynajmniej takie, o jakim mówił.

Przesunął dłonią po jej szyi i po karku, potem zanurzył palce w jej włosach, odchylił do tyłu głowę i ustami dotknął jej warg. Nie dał jej czasu na reakcję, zresztą nie próbowała go powstrzymać.

Miała wrażenie, że jego ciepłe wargi smakują jak szkocka whisky i tak samo rozpalają jej krew. Nie była w stanie go odepchnąć. Tyle między nimi zaszło, tyle skomplikowanych spraw, tyle niedopowiedzeń. Ostatnią rzeczą, która im obojgu była potrzebna, to dodanie do tej listy kolejnego intymnego epizodu.

Ale gdy ją całował, gdy jego usta, zdecydowane, a nawet lekko zagniewane, dotykały jej warg, gotowa była odłożyć wszystko na bok i zająć się tym później. O wiele później...

Przesunął ręce i chwycił ją za ramiona. Był taki, jakim go zapamiętała: silny, ciepły i bardzo męski.

Nie przerywając pocałunku, delikatnie popchnął ją na łóżko. To przypominało ich pierwszy raz. Namietność, nagląca potrzeba, intensywność. Sposób, w jaki przejął kontrolę i ją posiadał. Nie czuła się przy nim skrępowana ani zdominowana.

Objęła go czule ramionami, a jego ręce powędrowały w dół do jej talii, wśliznęły się pod obrąbek bawełnianego topu. Opuszki jego palców tańczyły na jej skórze, unosząc sweter i odbierając jej zdolność wciągania tlenu do płuc.

Odwzajemniając pieszczoty, wsunęła ręce między ich ciała, zwinnie rozpięła pasek oraz spodnie i wdarła się do środka. Reid jęknął prosto w jej usta, a ona rozkoszowała się jego podnieceniem. Zsunęła mu spodnie do bioder i jednocześnie uniosła ramiona do góry, aby pozbyć się swetra.

Obydwoje ciężko dyszeli, gdy opadła znów na materac. Ich spojrzenia połączyły się na kilka uderzeń serca. W jego ciemnych oczach dostrzegła, oprócz namiętności i pożądania, swoje odbicie.

Zaczęła obsypywać ją drobnymi pocałunkami wszędzie tam, gdzie mógł dosięgnąć: usta, podbródek, kąciki oczu, szyję, a potem zagłębienie między piersiami. Przez materiał stanika drażnił kciukami sutki. Westchnęła głęboko, dając się ponieść namiętności, która narastała, wypełniała ją, aż nie mogła jej udźwignąć.

Rozpięła maleńkie guziczki jego koszuli, rozchyliła materiał i przez chwilę głaskała napiętą opaloną skórę pokrywającą twarde jak skała mięśnie i ścięgna, by wreszcie zsunąć mu koszulę z ramion i rzucić ją na podłogę.

Jej ręce ześliznęły się do bioder, na moment ścisnęły pośladki, a potem poszybowały wzdłuż linii jego

kręgosłupa.

Po plecach Reida przebiegł rozkoszny dreszcz; z sykiem wypuścił powietrze. Juliet z zadowolonym uśmiechem przyjęła jego reakcję, przytrzymując się pościeli, gdy zsunął ją nieco z łóżka i kolejno zdejmował jej buty i spodnie.

Pozostała tylko w bieliźnie, a on tymczasem szybko pozbył się reszty własnego ubrania i stanął między jej rozchyłonymi nogami. Przesunął dłonią po jej ciele od wykończonych koronką majteczek po jej nadal płaskim brzuchu, po żebrach i między piersiami, zanim chwycił ją pod ramiona i pociągnął do siedzącej pozycji.

Wpatrywał się głęboko w jej oczy. Jego gorący oddech owiewał jej twarz, gdy znów przywarła do niego. Omotała nogi wokół jego bioder, przytulając się do niego, podczas gdy on w mgnieniu oka rozpiął jej stanik. Zsunęła się na krawędź łóżka, gdy sięgał po jej bieliznę, a potem odwrócił ją i posadził sobie na udach.

Czuła żar jego członka, ale nie zrobił żadnego ruchu, aby to wykorzystać. Położył ręce na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie, by zawładnąć jej ustami. Gdy jego język ślizgał się po jej ustach, dłonie pieściły jej plecy, łopatki i z powrotem wędrowały do talii oraz krągłości pośladków.

Uniosła się i jęknęła, gdy jej wrażliwe piersi otarły się o jego tors. Wczepiła się w jego mięśnie.

– Reid – jęknęła błagalnie.

Otworzyła oczy. Uśmiechał się do niej, błyskając zębami jak wilk nad zdobyczą.

– Sprawdźmy, jak do siebie pasujemy – wymamrotał ledwie słyszalnym szeptem.

Pociągnął ją w dół, wsuwając się w nią jednym długim ślizgiem, a potem zamarł w bezruchu.

Juliet dech zapało, odchyliła głowę do tyłu i mrugając powiekami, przymknęła oczy. Czas się zatrzymał, w dudniącej ciszy słyszała tylko urywany oddech Reida.

Wiedziała, co Reid czuje. Nie chodziło wyłącznie o seks, ważna była bliskość, intymność, poczucie jedności. Gdy byli razem, tak jak teraz, z dala od konfliktów i kłótni, łączyło ich coś niesamowitego, fantastycznego, niemal magicznego. Taka więź, jakiej nie doświadczyła z żadnym mężczyzną.

Niestety, na co dzień dzieli ich tak wiele... Nie mogą leżeć w łóżku przez całą dobę. To tylko chwila.

Ale chwila jakże cudowna. Nie chciała o tym teraz myśleć. Zdawało się, że obydwójce zapomnieli. Była jedynie cielesność, wciągający ich w otchłań wir zmysłowych wrażeń.

Odepchnęła się na kolanach, a potem poruszyła lekko. Nic teraz nie miało znaczenia. Ciszę wypełniły ich westchnienia, jęki i oddechy, gdy wznosiła się i opadała, a on zanurzał się w niej znów i znów.

Gdyby jej nie przytrzymawał, mocno, prawie na granicy bólu, pewnie by kilka razy spadła z łóżka.

Ale jej na to nie pozwolił, nawet gdy ich aktywność stała się niemal akrobatyczna.

Gdy napięcie wzrastało i rozkosz przenikała ją do

głębi, zacisnęła uścisk na jedynej kotwicy w tym gwałtownie wirującym wszechświecie. Zatopiła palce w mięśniach jego ramion, a nogami objęła go w pasie jak imadło.

– Reid... – Głośno i nierówno powtarzała jego imię, niepewna, czy jakiś dźwięk opuszcza jej usta, czy słyszy jedynie monotonną mantrę wewnątrz swojej głowy.

W odpowiedzi wyszeptał jej imię, i to wystarczyło. Ciało zeszywniało, wygięło się i wyprężyło, gdy wstrząsnął nią silny skurcz, po którym nastąpiła seria mniejszych, ale równie intensywnych.

Nadal drgała ekstatycznie, gdy Reid zatopił palce w jej biodrach, wykonując ostatni ruch, zanim z westchnieniem spełnienia wtulił się w zagłębienie jej szyi.

Z trudem walczyła o oddech, gdy jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała tuż obok. Po kolejnej sekundzie bezruchu jego mięśnie jakby nagle zwiotczały i opadł na plecy, pociągając Juliet za sobą.

Gdy ich oddechy wreszcie się uspokoiły, a Juliet mimo ogarniającej ją senności pomyślała, że powinna wstać, dotarł do niej głos Reida.

– Myślę, że zdaliśmy.

Położyła głowę wyżej na jego torsie, aby lepiej widzieć jego twarz.

– Co zdaliśmy?

Zaśmiał się krótko.

– Test kompatybilności.

– Hm.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym pytaniem. Nie chciała teraz powiedzieć zbyt wiele. Domyślała się, że to był jego sposób na udowodnienia swego punktu widzenia i wymuszenie na niej jakiegoś zobowiązania.

Och, chętnie zgodziłaby się na wszystko, gdyby nie okoliczności. Nie mogła dopuścić, aby niespodziewana ciąża i jego poczucie rycerskości popchnęły ją do związku, na który, jak uważała, żadne z nich nie było gotowe.

– Ale nie masz zamiaru zmienić zdania, prawda? – spytał cicho. – Na temat małżeństwa ze mną?

Miała nadzieję, że tą odpowiedzią nie zniszczy delikatnej aury zadowolenia, w której się znajdowała.

– Nie dzisiaj.

Zapadła cisza. Potem Reid westchnął, ale ani jej nie puścił, ani nie wstał i nie wyszedł. Przeciwnie, jeszcze mocniej zacisnął ramię na jej talii.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Juliet obudziła się w swoim łóżku. A raczej – w łóżku w gościnnym pokoju nowojorskiego domu Reida.

Jej głowa nie spoczywała już na piersi Reida, tylko na poduszce, a poza tym była przykryta po szyję prześcieradłem oraz lekką kołdrą.

Odrzuciła pościel, przesunęła się na brzeg łóżka i głęboko odetchnęła. Nie wiedziała, czy tę noc uznać za porażkę, czy za sukces. Po trosze jedno i drugie, podejrzewała.

Ale przynajmniej, jak się zdawało, Reid chwilowo daruje sobie nakłanianie jej do pospiesznego ślubu.

Bez wątpienia Reid, będąc ojcem jej dziecka, zdobył sobie trwałe miejsce w jej życiu. Ale przecież nie może go poślubić tylko z tego powodu. Nie oznacza to jednak, że nadal jej się nie podobał. Jeśli miała być szczerą, podobał jej się, i to bardzo, wprost nieprzytomnie.

Nawet teraz, wyczuwając w pościeli znajomy zapach wody kolońskiej, miała przemożną ochotę głęboko go wdychać. Tak samo zresztą jak przez cały czas, gdy byli razem, aż w końcu o niczym innym nie myślała, tylko o tym, by wylądować z Reidem w łóżku.

Oblała ją fala gorąca od linii włosów aż po pomalowane na kolor wina paznokcie u stóp. Przed oczami przewijały jej się obrazy spędzonych z Reidem chwil. Uroczę kolacje we dwoje, zabawne pogawędki. Wszystkie noce i dni, gdy kochali się w jego ogromnym

łóżku, a potem chodziła po tym domu, jedynie w szlafroku Reida narzuconym na nagie ciało.

Och, pragnęłaby zawrócić czas. Gdyby tylko sprawy się tak nie skomplikowały...

A niech to licho! W jej głowie dojrzała myśl, że naprawdę musi odejść. Nie może tu zostać i żałować, że nie ma powrotu do przeszłości. Albo łudzić się nadzieją, że sprawy przybiorą inny obrót. Tak się nigdy nie stanie. Nie ma szans.

Nie może wiecznie ukrywać się przed światem, przed Paulem, przed rodziną, przed rzeczywistością. Im dłużej to potrwa, tym gorzej dla niej. Tym trudniej będzie jej wrócić do dawnego życia.

Obawiała się również, że pozwalając Reidowi się gościć i sobą opiekować, umocni go w przekonaniu, że naprawdę potrzebuje jego pomocy i troski. Nie chciała być dla niego obciążeniem ani zerować na jego poczuciu odpowiedzialności. To nie w jej stylu.

Najwyższy czas stanąć na własnych nogach. Zmierzyć się z realiami, przygotować się do roli niezależnej samotnej matki, którą będzie, gdy pojawi się dziecko.

Podjęła decyzję. Wskoczyła z łóżka, zebrała swoje rozrzucone rzeczy i zaczęła się pakować.

Schodziła po schodach, spakowana i gotowa do wyjścia. Reid pewnie jest gdzieś na dole. Nie wiedziała, jak zareaguje. Czy zechce z nią rozmawiać? Może już żałował tej nocy? Albo nadal był zły, że odrzuciła jego spontaniczne oświadczenia?

Nie czułaby się dobrze, gdyby wymknęła się cichaczem, jedynie pozostawiając mu karteczkę. Postawiła więc torbę przed drzwiami i poszła go szukać.

Reid siedział w gabinecie. Światła były zgaszone, w kominku buzował ogień, a butelka alkoholu na biurku świadczyła, że popijał od dłuższego czasu.

Poczuła ukłucie bólu. Czy to jej wina? Czyżby upił się z jej powodu? Nie mogła przecież dopuścić, żeby się z nią żenił z obowiązku.

Przygotowana na nieuchronną konfrontację, zapukała w drzwi, by przyciągnąć jego uwagę.

Gwałtownie odwrócił głowę od ekranu komputera i na nią spojrzał. Miał ściągnięte brwi i zmarszczki niezadowolenia wokół ust, jednak widząc ją w drzwiach, szybko się rozpogodził.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała – ale chciałam, żebyś wiedział, że wyjeżdżam.

Znów ściągnął brwi, a na jego twarzy pojawiły się bruzdy.

– Dlaczego?

– Wracam do domu. Już pora. Nie mogę bez końca się ukrywać ani tu, ani w domu nad jeziorem. Muszę stawić czoła swoim problemom, wyjaśnić sprawę z Paulem i zawiadomić rodzinę, co się dzieje. – Zacisnęła palce na chłodnej mosiężnej gałce. – Dziękuję za wszystko. Tam nad jeziorem i... tutaj. Okazałeś mi dużo cierpliwości i zrozumienia. Być może nawet więcej, niż na to zasługuję, zważywszy okoliczności.

– Nie musisz tego robić – odrzekł szorstko i zacisnął

dłonie w pięści na powierzchni biurka, po czym znów je rozluźnił. – Odchodzić ani mi dziękować.

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Owszem, muszę. Ale będę z tobą w kontakcie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Nie zniknę ponownie, obiecuję.

Nie była pewna, jakiego rodzaju reakcji oczekiwała, ale na pewno nie milczenia, które nastąpiło po jej końcowym oświadczeniu, ani też nieobecnego wyrazu jego twarzy. Gdy cisza się przeciągała, uznała w końcu, że to jest z jego strony swego rodzaju pożegnanie.

A może był zbyt wściekły, by z nią rozmawiać? Wszystko jedno. Droga wolna, mogła szybko stąd wyjść.

Skinęła jeszcze głową na odchodne i wycofała się z gabinetu. Chwyciła stojącą w korytarzu torbę i poszła do swojego samochodu, który pracownicy Reida zdążyli sprowadzić znad jeziora.

Otworzyła drzwi. Nie była pewna, jak ją powitają siostry. Nie skradała się, ale starała się zachowywać cicho.

Obydwie, Lily i Zoe, stały przy kuchennej wyspie. Zoe odwrócona tyłem do drzwi opierała się o blat, jedno kolano trzymała na stołku. Błyszcząca, ozdobiona błyskotkami szpilka dyndała na czubkach jej palców. Lily stała przodem w jej kierunku, a przed nią duża miska, w której mieszała sałatkę.

Na dźwięk cichego kliknięcia podniosły głowy i ich oczy zrobiły się okrągłe.

– Juliet! – zawołała Lily, rzucając narzędzia kuchenne i wybiegając zza wyspy.

– O mój Boże! – Zoe wydała typowy dla niej okrzyk, po czym wsunęła stopę w pantofel i pobrzękując nim, popędziła ku niej śladem Lily.

Wyściskały i wycalowały Juliet do utraty tchu. Choć omal jej nie udusiły, była tak szczęśliwa, że pod powiekami zapiekły ją łzy.

Cokolwiek zrobi szalonego, obojętne w jakie kłopoty się wpakuje, wiedziała, że siostry zawsze będą z nią. Udziela jej wsparcia i, tak jak teraz, powitają z otwartymi ramionami.

Wybuch radości zakończył się serią pociągnięć nosem i mrugania powiekami, ale zaraz potem na twarzach Lily i Zoe pojawił się oskarżycielski wyraz. Lily nawet wojowniczo podparła się pod boki.

– Gdzieś ty była? Zamartwiałyśmy się na śmierć.

– Dopóki Reid McCormack nie zadzwonił do nas z wiadomością, że cię zlokalizował i że wszystko z tobą w porządku – uzupełniła Zoe. – Potem już tylko zwyczajnie się denerwowałyśmy, zwłaszcza że nie zawiadomiłaś nas, ani gdzie jesteś, ani kiedy zamierzasz wrócić.

– Wiem. Przykro mi. – Juliet sięgnęła po ich ręce i ścisnęła je mocno na znak, że przeprosiny są szczerze. – Tyle się wydarzyło... Wszystko wam opowiem. Nie mogłam wyjść za mąż, potrzebowałam trochę czasu dla siebie. Musiałam wiele spraw przemyśleć.

Zapadło głucho milczenie. Lily i Zoe musiały

przetrawić to, co usłyszały. A potem Lily pochyliła się ku Juliet i mocno ją objęła.

– Cieszymy się, że z tobą wszystko dobrze. Ale z niecierpliwością czekamy na wyjaśnienia. Cokolwiek się wydarzyło... – Lily zaśmiała się cicho. – Wiesz, ja też przez to przeszłam. Wybaczcie mi, że zachowałam tajemnicę. My z Zoe też potrafimy ci wybaczyć. Prawda, Zoe?

Najmłodsza siostra przybrała pozę królowej dramatu: ze zboląłą miną położyła dłoń na sercu, ale przy tym drugą ręką szturchała Lily w plecy. Juliet doskonale wiedziała, że Zoe jest uszczęśliwiona jej powrotem i wspiera ją tak jak Lily.

– Dopóki ty i Lily wytrzymacie ze mną, ja wytrzymam z wami – powiedziała w końcu, przestając się wygłupiać.

Juliet uśmiechnęła się słabo do najmłodszej siostry, po czym przytuliła ją do siebie.

– Zgoda.

– Właśnie przygotowujemy kolację – wtrąciła Lily. – Chcesz pójść na górę i się rozpakować? A może wolisz się zdrzemnąć, zanim siądziemy do stołu?

Juliet przewróciła oczami.

– Mam już trochę dość drzemek, uwierzcie mi.

Siostry spojrzały na nią dziwnie, ale machnęła ręką. Wkrótce przyjdzie pora na obszernie wyjaśnienia.

– Zaniosem rzeczy do pokoju i wracam. Co będzie?

– Pizza – powiedziały obydwie jednocześnie.

– Doskonale. – Naprawdę tak uważała.

Zapach pieczonego ciasta rozchodził się po całym mieszkaniu. Pizza będzie z górą warzyw ze względu na wegetariańskie preferencje Zoe, do tego wino i cola albo piwo, a potem we trzy jak zwykle umoszczą się wygodnie na kanapie, by oglądać film albo rozmawiać o wydarzeniach minionego tygodnia. Podejrzewała, że tym razem to ona będzie mówić, a siostry tylko skwapliwie słuchać. O rany, będzie miała co opowiadać!

Podczas gdy Zoe i Lily wróciły do kuchni, Juliet zniosła torbę na górę i wyjęła z niej rzeczy. Ustawiła kosmetyki na toaletce, pranie wrzuciła do kosza. Przebrała się w dresowe spodnie oraz miękki bawełniany top.

Potem zeszła na dół i włączyła się do pomocy przy kuchni. Przez cały czas paplały, starając się nie poruszać najważniejszego tematu. Juliet pozwoliła Lily i Zoe opowiedzieć, co się działo po nieudanej ceremonii ślubnej. Zachowała swą długą i skomplikowaną opowieść aż do momentu, gdy zasiądą do jedzenia.

Godzinę później siedziały po turecku na kanapie, a trzy talerzyki sałatki, duże talerze z gorącą pizzą oraz szklanki z colą stały na małym stoliku przed nimi.

Chwilę po tym, jak klapnęła na poduszki, Lily przechyliła głowę, wyciągnęła kawałek brokuła z ciasta i, zanim włożyła go do ust, powiedziała:

– Okej, wyrzuć to wreszcie z siebie.

Juliet zaczerpnęła oddechu i zaczęła od początku. Nie przerwała, dopóki nie dojrnęła do samego końca.

Opowiedziała im, jak poznała Reida w jego biurze,

dokąd poszła porozmawiać o zniknięciu Lily. Przyznała się do nagłego zauroczenia przystojnym detektywem oraz poczucia winy z tego powodu, ponieważ była zaręczona z Paulem.

Wiedziała, że od tego momentu dalszy ciąg tej historii nie będzie dla sióstr jakimś wielkim zaskoczeniem. Ale ponieważ obiecała, opowiedziała wszystko po kolei. O powoli narastającej agresji Paula, o tym, jak Reid odkrył jej siniaki i jaki był wściekły na Paula za takie traktowanie, o pierwszej nocy, jaką spędzili razem oraz o tym, jak natychmiast zerwała z Paulem po to, aby na najbliższe kilka miesięcy wdać się w tajemny, prawie zakazany romans z Reidem.

W końcu wyjawiała bezpośrednią przyczynę swojej ucieczki w dniu ślubu, gdy test ciążowy uświadomił jej, że nie może pójść do ołtarza z Paulem, skoro nosi w sobie dziecko innego mężczyzny. Zwłaszcza że ten mężczyzna nadal budził w niej niepokojące emocje.

Juliet nie pamiętała poprzedniego rekordu sióstr, a szczególnie Zoe, w wydawaniu jednym ciągiem okrzyków „o rany”, ale była pewna, że tym razem go pobiły. Ale nawet zważywszy ich całkowite zaskoczenie długą listą niespodzianek, gdy w końcu przestały gapić się na nią z rozdziawionymi ustami, potrafiły skupić się na najważniejszym punkcie jej narracji.

– Jesteś w ciąży? – zapytała Zoe.

Uśmiech Lily był szeroki i promienny.

– Och, Juliet, to cudownie! Gratulacje!

Prawie jednocześnie odłożyły talerze i objęły ją

z entuzjazmem.

Gdy wreszcie się rozdzieliły, Lily założyła luźny kosmyk włosów za ucho i spytała:

– Powiedziałaś Reidowi o dziecku?

Juliet skinęła głową i zapoznała je z resztą historii. Opowiedziała, jak Reid wyszedł ją w domu nad jeziorem, jak przyłapał na ataku porannych mdłości i jak, chcąc nie chcąc, musiała powiedzieć mu o dziecku, i o powrocie do Nowego Jorku i zamieszkaniu u Reida, dopóki lekarz nie potwierdził jej ciąży.

– O rany! – jęknęła Zoe, przykrywając twarz dłonią. – Nie powinnyśmy prosić go o pomoc w odnalezieniu ciebie. Pogmatwałyśmy ci plany...

– Wcale nie – zapewniła ją Juliet, odrywając palce Zoe od jej oczu i ściskając je. – I tak bym mu powiedziała. W końcu ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Możemy wszystko przemyśleć i ułożyć. Ja ze swej strony uświadomiłam mu, że nie mam zamiaru go o nic prosić, ale też nie będę chciała odseparować go od dziecka.

Czoło Lily przecięła zmarszczka.

– To wszystko? Powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży, a on tylko powiedział „okej”?

Juliet wzruszyła ramionami, udając obojętność.

– Mniej więcej. Nie chciałam, żeby poczuł się jak w pułapce. Zresztą nie mam zamiaru za niego wychodzić z powodu ciąży.

Tym razem Zoe uniosła brwi.

– Oświadczył ci się?

Juliet odchrząknęła i pochyliła się, sięgając po szklankę wody, by uniknąć badawczego spojrzenia siostr. Wypiła mały łyk.

– Tak, ale go odrzuciłam – oznajmiła. – Zrobił to z poczucia obowiązku. Ani mi się śni stawać znów na ślubnym kobiercu z niewłaściwych powodów.

Zapadła cisza, podczas której jej siostry wymieniły spojrzenia, ale żadna z nich ani nie próbowała się z nią spierać, ani namawiać do zmiany zdania. Chwilę później Lily skinęła głową, a Zoe wyciągnęła rękę i poklepała Juliet po kolanie.

– Cokolwiek postanowisz i czegokolwiek będziesz potrzebować, jesteśmy z tobą – zapewniła Lily.

– Na miłość boską, będziemy ciotkami! – Zoe aż podskoczyła na poduszce kanapy.

Znowu nastąpiła długa seria wybuchów śmiechu, a potem zgadywanie, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka i zastanawianie się nad kolorem pokoju dziecinnego. Gdy nałożyły sobie na talerze po kolejnym kawałku pizzy, Juliet jeszcze raz skierowała rozmowę na poważniejsze tematy.

– Czy rodzice wrócili do domu, kiedy odwołano ślub? – zapytała.

– Jakiś czas tu zostali – odparła Lily. – Dopóki nie dostali wiadomości od Reida, że cię zlokalizował i jesteś bezpieczna. Nie byli zachwyceni, kiedy nie chciał zdradzić twojego miejsca pobytu, ale powiedziałyśmy im, że będziemy trzymały rękę na pulsie. Przekonałyśmy ich do powrotu do Connecticut, ale

dzwonią codziennie, żeby sprawdzić, czy są jakieś nowe wiadomości.

Poczucie winy dotkliwie ukłuło Juliet. Spuściła wzrok.

– Muszę do nich pojechać. Przeprosić. – Uniosła głowę i westchnęła. – Z Paulem też powinnam porozmawiać.

– Nie jesteś mu nic winna – burknęła Zoe z błyskiem złości w niebieskich oczach.

– Zgadzam się – przytaknęła Lily. – On zasługuje na porządnego kopa w... Wiesz w co, a nie na żadne przeprosiny.

– Nie będę się z tobą spierać – wymamrotała Juliet. – Powinnam zerwać z nim o wiele wcześniej.

– Od razu, gdy podniósł na ciebie rękę – dodała Zoe.

– Ma się rozumieć – zgodziła się Juliet, zachodząc w głowę, dlaczego tego nie zrobiła. – Powinnam trzymać się decyzji, że nie chcę go poślubić, zamiast przekonywać samą siebie, żeby dać mu kolejną szansę. Ale pozostawienie go przed ołtarzem było z mojej strony podłe. Powinnam się z nim spotkać twarzą w twarz i powiedzieć mu, że jest mi przykro z powodu żenującej sytuacji, jaką spowodowałam.

– Też coś! – parsknęła Zoe.

– Jeśli zdecydujesz się na to spotkanie – zauważyła Lily – myślę, że jedna z nas powinna pójść z tobą.

– Ja! – wyrwała się Zoe. – Nie mam nic lepszego do roboty, a ktoś musi tu siedzieć, żeby zająć się sklepem, a ponieważ Nigel przylatuje wkrótce z Los Angeles, wiem, że wolałabyś zostać. – Poruszyła znacząco

brwiami i rzuciła Lily żartobliwy uśmiech. – Tylko pomyśl, będziecie mieli cały loft dla siebie.

– Jakże miło z twojej strony – odparła z uśmiechem Lily, a na jej policzkach pojawił się słaby rumieniec.

Zoe, przewracając z rozbawienia oczami, powiedziała:

– Zrób mi tylko jedną przysługę. Umyj wszystkie blaty, kiedy już skończycie. Nie chcę jeść płatków na wyspie ze świadomością, że ktoś się na niej kochał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na szczęście skupienie się na jednej czynności przychodziło Reidowi z łatwością. Nie miał więc problemu z porannym wstaniem, toaletą, ubraniem się i wyjściem do biura. Potrafił w ciągu dnia skoncentrować się na pracy, nie dopuszczając choćby jednej myśli o Juliet albo o dziecku, która oderwałaby go od wykonywanego zajęcia.

Tylko raz, gdy wrócił do swego dużego pustego domu z brunatnego piaskowca, zbrakło mu wystarczającej ilości bodźców, by odegnać niechciane myśli.

W kominku w gabinecie nie płonął ogień, ale i tak przed nim zasiadł, otworzył nową butelkę szkockiej i wpatrując się w wygasłe polana, pozwalał, aby alkohol przyjemnym ciepłem rozlewał się po jego ciele. Pomyślał, że jeśli nie zmieni wieczornego rytuału, przyjdzie mu chyba nabyć destylarnię i zacząć własną produkcję.

Przypomniał sobie pewien wieczór, który nie tak dawno spędzili tutaj z Juliet. W kominku buchał ogień, za oknem sypał śnieg, a zamiast szkockiej pili wino.

Był to jeden z tych wieczorów, gdy umówili się po pracy na sekretne spotkanie, chociaż Juliet zerwała już swoje zaręczyny. Nie było powodu, by się spotykać ukradkiem, ale ona nalegała.

Przyjechała taksówką ubrana w długi płaszcz, kapelusz oraz wielkie okulary słoneczne, podobne do

tych, które kupił jej przed wizytą u lekarza, mimo że w ten ponury, zimowy wieczór raczej na niewiele się zdały.

Spotkali się na podeście wejściowych schodów, skąd wciągnął ją do środka i całując zmysłowo, otoczył ramionami. Kopnięciem zamknął drzwi, a potem wziął ją na ręce i jak Rhatt Butler zaniósł do sypialni, ani razu nie odrywając od niej ust.

Wtedy po raz pierwszy kochali się ostro i dziko. Namiętnie, desperacko i żarliwie. Może nawet dwukrotnie? Tylekroć zaplątywali się w pościel, tyle razy zmieniali pozycje, przerywali i znów zaczynali, że szczegóły zatarły mu się w pamięci.

Ale jedwabista gładkość skóry Juliet pod dotykiem jego rąk i ust pozostała wyrazistym wspomnieniem. Podobnie jak piżmowo-kwiatowa woń jej perfum, włosów i naturalny zapach ciała. I jak bosko czuła się w jego ramionach i on, gdy był z nią, w niej, i gdy po wszystkim leżeli obok siebie.

Pamiętał również, jak swobodnie się z sobą czuli poza łóżkiem. Rozmowy późnym wieczorem, dźwięk jej głosu przez telefon w biurze w środku dnia. Wspólne posiłki w jego kuchni, gdy brali, co popadło z lodówki, aby zaspokoić nagły wilczy głód.

Pewnego razu skończyli w jego gabinecie, dzieląc się butelką wina przed kominkiem. Pamiętał, jakby to było wczoraj, stanik i majtki w kolorze kości słoniowej, które Juliet miała pod jedną z jego pogniecionych koszul oraz czarne spodnie od piżamy, które włożył,

zanim zeszli na dół.

Złapał coś do jedzenia, butelkę wina, kieliszki i zaniósł je do gabinetu. Usiadł na dywanie przed kominkiem, opierając plecy o bok skórzanego fotela. Juliet poczekała, aż Reid rozleje wyśmienite chardonnay, po czym usadowiła się pomiędzy jego nogami.

Przyłgnęła do jego piersi, przytuliła głowę do jego ramienia, a on objął ją w talii.

Nie wiadomo, jak długo trwali w tej pozycji, delektując się ciszą, winem i trzaskającym ogniem w kominku. Czuł się jak w niebie. Przychodziło mu do głowy, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby Juliet przebywała z nim częściej, może na stałe...

Nie zastanawiał się nad tym, odkąd Valerie odeszła. Spotykał się z kobietami, miewał romanse, ale nigdy nie zaświtała mu w głowie myśl o trwalszym związku.

Dopóki w jego życiu nie pojawiła się Juliet. Nieodpowiednia kobieta w nieodpowiednim czasie. Narzeczona innego, uwikłana w kłamstwa i sekrety. A jednak nie był w stanie trzymać się od niej z daleka.

Może nie powinien próbować? A jednak była jedyną kobietą, z którą wyobrażał sobie spędzenie reszty życia. Może nadszedł czas zapomnieć o przeszłości? W rzeczywistości była to prawdopodobnie tylko kwestia postawienia spraw w innym porządku i zdecydowania, że o to, co ich połączyło, warto walczyć.

Odchrząknął i lekko się wzdrygnął, przygotowując się na przemowę w rodzaju musimy-poważnie-

porozmawiać, gdy Juliet przesunęła się na bok, przekładając nogi przez jego na wpół gołe udo. Przystosowując się do nowej pozycji, uniósł kolano i objął ramieniem jej plecy. Oparła się o nie wygodnie.

– Reid – odezwała się półgłosem.

– Hmm?

Jeśli ona ma mu coś do powiedzenia, był szczęśliwy, że zacznie pierwsza. Dzięki temu zyska czas na uporządkowanie myśli.

Wzięła głęboki oddech, czuł, jak drzenie przenika jej delikatne ciało. Przytulił ją z obawy, że marznie.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – powiedziała, nie patrząc na niego. – Ten czas spędzany z tobą.

Objął ją jeszcze mocniej. Siedziała na podłodze prawie w samej bieliźnie, może marzła mimo ognia palącego się w kominku. Ale jemu robiło się coraz cieplej na sercu.

Niestety czar szybko przysł.

– Dłużej nie mogę się z tobą spotykać – dodała. – Przykro mi. – Odwróciła ku niemu twarz, podczas gdy on siedział sztywno jak marmurowy posąg. – Wiedzieliśmy, że to tylko przelotny romans i prawdopodobnie w ogóle nie powinien się zdarzyć. Najwyższy czas go zakończyć.

– Masz zamiar to zrobić, tak? – Szok i odrętwienie ustąpiły miejsca przyływowi wściekłości.

– Co?

– Wziąć ślub. Z tym palantem.

Juliet odsunęła się i ostrożnie wstała.

– Nie, nie o to chodzi.

– Doprawdy? – rzucił z niedowierzaniem w głosie.

Podniósł się gwałtownie i stanął tuż obok niej. Chciał po nią sięgnąć, ale zamiast tego zacisnął dłonie w pięści i przycisnął je do boków, obawiając się, że gdy jej dotknie, mógłby ją potrząsnąć albo... ją pocałować, byle tylko zamknąć jej usta.

– Oczywiście, że nie. To nie są zawody, Reid. Gdyby tak było, wygrałbyś. Odwołałam ślub i zerwałam z Paulem, żeby przez te kilka ostatnich tygodni być z tobą.

– A teraz zrywasz ze mną?

– Czego ode mnie oczekujesz, Reid? Od początku ci mówiłam, że nie możemy dopuścić, żeby to przerodziło się w coś poważnego. Co sobie ludzie pomyślą, kiedy się dowiedzą, że spędzam tyle czasu z tobą, gdy nie ogłosiłam publicznie, że zerwałam zaręczyny z Paulem? Moja rodzina i przyjaciele nadal czekają na zaproszenia.

– A więc wstydzisz się przyznać, że masz ze mną romans! – stwierdził, nie kryjąc goryczy.

– Nie! – Parsknęła, podpierając się pod boki. – Na litość boską, to nie ma nic wspólnego z tobą. Naprawdę nie. Chodzi o... nieodpowiedni moment i... oczekiwania innych.

Urwała i odetchnęła głęboko. Gdy znów się odezwała, ton jej głosu był bardziej miękki, prawie przeproszający.

– Całe życie robiłam to, o co prosili mnie rodzice, czego ode mnie oczekiwali. Zoe od zawsze była

nieznośnym dzieckiem, Lily jest wolnym duchem, a ja byłam ich „dobrą małą dziewczynką”. Może dlatego, że jestem najstarsza, nie wiem. Ale nie masz pojęcia, jak trudno mi było zebrać się na odwagę i porzucić pracę w Connecticut, żeby pracować tu z Lily i projektować torebki. Byłam przerażona, że rozczaruję rodziców. I choć w końcu zaakceptowali moją decyzję, nie sądzę, żeby byli z tego powodu szczęśliwi. A ja nadal żyję w poczuciu winy. – Westchnęła. – Nie powiedziałam rodzicom, że odwołałam ślub. Będą wściekli i możesz sobie wyobrazić ich reakcję, gdy się dowiedzą, że w tym czasie romansowałam z tobą.

Nerwowym gestem potarła dłońmi o uda.

– Przykro mi, ale nie mogę sobie z tym poradzić. Gdybyśmy poznali się trochę później, kiedy nie byłabym już narzeczoną Paula, może wszystko ułożyłoby się inaczej, kto wie. Ale tak...

Skrzyżowała ramiona, zaciskając je wokół siebie.

– Może później, kiedy sytuacja się uspokoi – dodała ledwie słyszalnym szeptem – moglibyśmy powtórnie wszystko przemyśleć i znów się spotykać. Tym razem jawnie, nie ukrywając się.

Reid popatrzył na nią z wyrzutem.

– Nie rób mi łaski.

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Proszę, nie bądź taki – powiedziała miękko, a w jej oczach malowała się prośba o wybaczenie zmieszana z determinacją. – Wiedziałeś, jak to się skończy. Nie kłóćmy się podczas naszych ostatnich wspólnych chwil.

Słowo „proszę” tego dokonało. Sprawilo, że ugryzł się w język. Milczał, zamiast wściekać się na złą decyzję, którą gotowa była podjąć albo na cios, który mu wymierzyła akurat w momencie, gdy zdecydował się odsłonić duszę i poprosić ją, by została z nim na zawsze. Jakie szczęście, że nie zdążył się wygłupić.

Cisza, która wypełniła pokój, była tak ciężka, że dźwiganie jej sprawiało ból. Ale wiedział, że jeśli otworzy usta i się odezwie, będzie tego żałował do kresu swych dni. A więc zacisnął mocno zęby.

Juliet pojęła, że Reid nie zamierza już nic powiedzieć. Z westchnieniem opuściła ramiona, bez słowa zdjęła jego koszulę, staranie przewiesiła ją przez oparcie fotela, a potem ze spuszczoną głową wyszła z pokoju.

Już wtedy musiała być w ciąży. Nie powinien pozwolić jej odejść. Trzeba było pójść za nią, walczyć, wyłożyć swoje racje, starać się ją przekonać, by z nim została.

Ale tego nie zrobił. Stał tam, w gabinecie, wsłuchując się w milnący odgłos kroków na schodach, gdy szła na górę się ubrać, a potem jak schodzi na dół i opuszcza jego dom. I jego życie...

Ale nie jego myśli. I na pewno nie serce.

Słabe światło stojące na biurku lampy migotało w bursztynowym płynie w wysokiej szklance, którą trzymał w dłoni. Obracał nią i oglądał z różnych stron.

Odejście Valerie przyniosło mu dotkliwie rozczarowanie. Chciał ożenić się, ustatkować, stworzyć rodzinę. Wszystko w naturalnym porządku, jakiego zawsze pragnął. A tymczasem ziemia usunęła mu się

spod nóg.

Najgorsza była utrata dziecka. Dziecka, którego nigdy nie poznał. Przez całe lata nawet nie wiedział, że się urodziło. Świadomość tej straty pozostawiła wyrwę w jego sercu.

Jednak teraz ból w piersi po prostu nie chciał ustąpić. Zaczął się tamtego wieczoru, gdy Juliet oznajmiła, że z nimi koniec i odeszła z jego życia na zawsze. Nie usłyszy już w swoich ścianach jej miękkiego głosu i dźwięcznego śmiechu. Nie będzie do kogo wracać pod koniec dnia – komu mógłby zaufać, z kim mógłby porozmawiać o czymś więcej niż pogoda i biznes.

Gdy ją wyśledził w jej rodzinnym domu nad jeziorem, nadal dręczył go ból, chociaż ze wszystkich sił starał się go zignorować, aby go nie sparaliżował.

A potem powiedziała mu, że jest w ciąży. Bolesny niepokój przeobraził się w coś ciepłego i pocieszającego – w uczucie przypominające... nadzieję. Jakby los ofiarował mu drugą szansę.

Ale teraz ból był jeszcze ostrzejszy. Pulsujący, wszechogarniający, gorszy niż kiedykolwiek. Ból nie mający końca. Reid nabrał pewności, że tym razem to będzie stała trauma. No cóż, rychło w czas zrozumiał, że mu na niej zależy. Juliet wkroczyła w jego życie i je zmieniła. Zmieniła jego samego.

Mijały minuty. Kolejny błysk światła w szklance szkockiej. Jeszcze jeden łyk mocnego trunku w gardle, a potem w żołądku. I pokusa, by nalać sobie następną kolejkę.

Myślał, że może o Juliet zapomnieć, zostawić za sobą namiętny romans i wrócić do normalnego spokojnego życia. Problem polegał na tym, że nie chciał ani zapomnieć, ani udawać, że mu nie zależy. Nie chciał pozwolić Juliet odejść i widywać swoje dziecko tylko w weekendy.

A niech to diabli!

Szklanka zadźwięczała, gdy z impetem odstawił ją na biurko i nieporadnie wstał.

Juliet odeszła od niego dwa razy i dwa razy jej na to pozwolił.

Trzeciej szansy nie dostanie.

Gdy stanął przed drzwiami loftu, był trzeźwy jak świnia i ani myślał dać się odprawić z kwitkiem. Rano miał spotkanie, które nie poszło gładko, a teraz to.

Być może powinien się wstrzymać dzień lub dwa. Albo przynajmniej kilka godzin, aż wróci mu lepszy humor. Ale był dziś elegancko ubrany: miał na sobie ciemnoszare spodnie i marynarkę, jasnoniebieską koszulę i granatowy krawat, wszystko wyprasowane i nieskazitelne. Nie byłoby źle pokazać się Juliet w swym najlepszym wydaniu.

Uderzył kostkami dłoni w ciemnoszare metalowe drzwi. Oczekał i już miał zastukać ponownie, gdy drzwi się otworzyły. O dziwo, stanął oko w oko z narzeczonym Lily, Nigelem Stathamem. Reid spotkał go wielokrotnie w związku z prowadzonym śledztwem w sprawie kradzieży projektów Lily, która miała

miejsce wewnątrz kalifornijskiej filii brytyjskiej firmy odzieżowej, której właścicielem była rodzina Stathamów, a którą Nigel obecnie zarządzał.

Reid nie spodziewał się go tu zobaczyć. Co więcej, wyglądało, że w czymś przeszkodził...

Nigel miał koszulę niedbale wsuniętą w spodnie i nierówno zapiętą. Wielce wymowny obrazek, zważywszy na to, co wiedział o pedantycznym Brytyjczyku.

Reid odchrząknął. Czuł się niezręcznie, jak intruz. No cóż, szansa, że zastanie Juliet, była mało prawdopodobna. Musiał się jednak jakoś usprawiedliwić.

– Cześć – powiedział. – Przepraszam, że... Po prostu przepraszam. – Urwał i obydwaj wzruszyli ramionami. – Przyszedłem porozmawiać z Juliet. – A ponieważ znał odpowiedź, dodał: – Pewnie jej nie zastałem.

– Jesteśmy tylko we dwoje – wyjaśnił Nigel, a u jego boku pojawiła się Lily.

Włosy miała potargane, a jej strój również dawał do myślenia. Reid ze zrozumieniem skinął głową.

– Nie sądzę, żeby Juliet chciała cię teraz widzieć – wtrąciła się Lily.

Reid nie dosłyszał w jej głosie niechęci, a tym bardziej złości. Nawet wyraz jej twarzy był miękki, prawie współczujący.

– Ona wiele przeszła – dodała Lily. – Potrzebuje trochę czasu dla siebie.

– Wiem. Ale muszę z nią pilnie porozmawiać.

Lily podniosła wzrok na narzeczonego. Wymienili spojrzenia; Nigel wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „twoja decyzja”.

Czoło Reida przecięła zmarszczka.

– Ona nosi moje dziecko – odezwał się tonem ostrzejszym, niż zamierzał. – Nie sądzisz, że do czegoś mnie to uprawnia?

Nigel objął Lily w talii i przytulił, jakby chciał ją chronić przed napaścią. Reid poczuł się jak ostatni drań, ale trudno, jeśli musi wyjść z siebie i potrząsnąć siostrą Juliet, aby uzyskać potrzebne informacje, dociśnie ją tak mocno, jak tylko się da, zanim Nigel go stąd wykopie. Co zresztą sam by z ochotą zrobił na jego miejscu.

Raz jeszcze spróbował podejść ją spokojnie, zagrać na jej współczuciu.

– Proszę – wyszeptał niemal błagalnie, patrząc głęboko w jej niebieskie oczy, o dwa tony jaśniejsze niż Juliet.

Minęło kilka sekund i Lily westchnęła.

– Nie ma jej w Nowym Jorku – powiedziała. – Pojechała z Zoe do domu rodziców w Connecticut. Sądzę, że chciała załagodzić stosunki z Paulem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Reid zacisnął ręce na kierownicy, jadąc z prędkością o wiele wyższą od dopuszczalnej. Nie dbał o konsekwencje. Ciśnienie mu podskoczyło, słowa Lily tłukły mu się po głowie przeraźliwym echem.

A więc Juliet zamierza pogodzić się z Paulem...

Zacisnął zęby aż do bólu.

A przecież powiedziała, że skończyła z tym mizoginicznym dupkiem! A jego zapewniła, że będzie miał pełny dostęp do dziecka oraz informacje o przebiegu ciąży.

Wyjazd bez uprzedzenia w nieznane, w tym wypadku do Connecticut, to jego zdaniem złamanie pewnej umowy.

Nie próbował przekonywać Lily do swego stanowiska. To nie jej sprawa, a poza tym ona i tak stanęłaby po stronie siostry.

Zostawił więc Lily i jej narzeczonego sam na sam i wybiegł do samochodu, po drodze gwałtownym ruchem rozluźniając krawat.

Wpadł do biura i jak burza pomknął do gabinetu, by odszukać adres rodziców Juliet w Connecticut. Prościej byłoby spytać o to Lily, ale ona na pewno ostrzegłaby Juliet przed jego przyjazdem. Mógł również zadzwonić i poprosić sekretarkę o tę informację, ale wolał utrzymać swe zamiary w tajemnicy.

Zanotował adres na kartce i znów wyszedł, po drodze

polecając Pauli odwołać jego najbliższe spotkania.

Gdy zasiadł za kierownicą, wbił adres rodziny Zaccaro w GPS i ruszył. Wyjazd z miasta zabrał mu mnóstwo czasu. Dobrze, że po drodze nie pogryzł pasa.

Gdy dojeżdżał do posiadłości rodziny Zaccaro, temperatura ciała mu nie spadła. Czuł, że się gotuje. Ciekawe, co powie Juliet na jego widok...

Przede wszystkim musi opanować nerwy. Nieważne, jak bardzo jest sfrustrowany i wściekły, nie może zachować się w stylu jej eksnarzeczonego.

Pokonał długi podjazd i zatrzymał się przed okazałą białą rezydencją z czarnymi okiennicami, wokół której na klombach kwitły różnobarwne kwiaty.

Zgasił silnik i siedział dłuższą chwilę w bezruchu, praktykując zen w nadziei, że spłynie na niego trochę spokoju i odzyska wewnętrzną harmonię. Nic z tego. Ale udało mu się nieco spowolnić oddech, a w głowie mu się rozjaśniło.

Zdołał ułożyć plan. Poważnie i szczerze rozmówi się z Juliet. Da jej czas na przemyślenie, a jeśli nie zgodzi się z jego punktem widzenia, pójdzie do sądu walczyć o prawo do widywania dziecka.

Nie zamierzał siedzieć z założonymi rękami. Obawiał się powtórki z przeszłości. Zwłaszcza że to, co czuł do Juliet, było tysiąc razy silniejsze niż cokolwiek, czego doświadczył z Valerie.

Wysiadł z samochodu i po wybrukowanym podjeździe podszedł do drzwi obwiedzionych czerwoną cegłą, z wysokimi białymi kolumnami po obu stronach.

Jedynie delikatny szum wiatru w pobliskich drzewach zakłócał martwą ciszę. Nacisnął dzwonek.

Wsluchiwał się w jego stłumiony dźwięk w głębi domu i z walącym sercem czekał, aż ktoś otworzy.

Spodziewał się widoku Juliet, a tu proszę – kolejna siostra Zaccaro. Tym razem była to Zoe. Otworzyła drzwi z uśmiechem, ale ledwie go zobaczyła, w jej niebieskich oczach pojawił się lodowaty wyraz, a kąciki ust opadły. Rzec można, spiorunowała go wzrokiem.

Znowu to samo, pomyślał z westchnieniem.

– Cześć, Zoe. – Starał się mówić spokojnym tonem, prawie uprzejmie. Zrażenie Zoe nie leżało w jego interesie. Gotowa jeszcze wcielić się w rolę prawdziwego cerbera.

Nie odpowiedziała, skrzyżowała ręce na piersi i stuknęła lakierowanym bucikiem w podłogę. Była trochę nieodpowiednio ubrana jak na wizytę u rodziców, pomyślał, przyglądając się kusej i mocno wyciętej sukience.

Oczywiście nie prosiła go o opinię, a on ani myślał jej wygłaszać w sytuacji, gdy chciał wydobyć z dziewczyny pożądane informacje.

– Szukam twojej siostry, Juliet – powiedział, jakby wyjaśnianie czegokolwiek było w ogóle konieczne.

– Wiem, kogo szukasz – warknęła, coraz mocniej stukając stopą. – Ale nie sądzę, żeby ona chciała cię widzieć.

Reid zacisnął zęby, zgrzytając zębami z wysiłku, by mimo wszystko się opamiętać. Psiakość, zmęczyło go

już wysłuchiwanie tego wszystkiego.

– Może będziesz tak uprzejma i powiesz, że tu jestem i pozwolisz jej samej podjąć decyzję? – wycedził.

Zoe zmrużyła oczy. Omiotła go lekceważącym i pogardliwym spojrzeniem, ale chyba odrobinę zmiękła. Błyszczące obcasy butów, zapewne własnego projektu, znieruchomiały. Przekrzywiła głowę na bok.

– Teraz jej tu nie ma – powiedziała cicho. – Wyszła.

– Możesz mi zdradzić dokąd? – spytał równie spokojnym tonem.

Przez twarz młodej kobiety przemknął wyraz niezdecydowania.

– No dobrze – burknęła z rezygnacją. – Pojechała zobaczyć się z Paulem. Próbowałam odwieść ją od tego pomysłu, przynajmniej na razie, potem zaproponowałam, że z nią pojedę. Ale się uparła i stwierdziła, że musi to załatwić sama.

Reid poczuł nowy przypływ gniewu. Zaciśnął dłonie w pięści. Miał nadzieję, że złapie ją, zanim „pogodzi się” z tym łajdakiem. Nie wiedział jeszcze, co jej powie, ale postara się ją powstrzymać.

Zachłysnął się powietrzem, potem powoli je wypuszczał z płuc, jednocześnie zmuszając się do rozprostowania dłoni.

– Powiesz mi, gdzie on mieszka, żebym mógł tam pojechać i z nią porozmawiać? – odezwał się głosem, który zabrzmiał obco nawet w jego uszach. – Miejmy nadzieję, że zdążę, zanim popełni kolosalny błąd.

Zoe przekrzywiła głowę w drugą stronę.

– Obiecujesz, że nie zrobisz jej krzywdy?

Odchylił się do tyłu, jakby ktoś go uderzył.

– Nigdy bym jej nie skrzywdził – zachnął się, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że uznaje to pytanie za afront.

– Można wyrządzić komuś krzywdę na różne sposoby

– powiedziała cicho Zoe. – Żaden z nich nie zostawia siniaków.

Pytanie zbiło go z tropu, ale ten komentarz wstrząsnął nim do głębi.

– Masz rację. Obiecuję – odrzekł cicho. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej nie skrzywdzić.

Podjęcie decyzji zajęło jej dwie pełne napięcia minuty, ale potem urywanym głosem podała mu adres.

Reid przyrzekł sobie w duchu, że nie przeholuje.

Gdy Juliet wychodziła z domu Paula, zamykając za sobą drzwi, myślała jedynie o tym, że ubrała się trochę za elegancko na tę okazję. Chciała wyglądać atrakcyjnie, ale bez przesady. W żadnym razie nie wyzywająco, ale również nie nonszalancko.

Ostatecznie wybrała słodką sukienkę w gigantyczne maki z letniej kolekcji jej siostry i ciemnopomarańczowe espadryle – nie będące projektem Zoe, to fakt – które doskonale się komponowały z wzorzystym materiałem. W takim stroju wybrałaby się po zakupy, na lunch, a nawet do pracy, gdyby miała dobry nastrój.

Ba, dziś szkoda było czasu na te starania. Cały pogrzeb na nic, jak powiedziałaby Zoe.

Trzaśnięcie zamka za plecami potraktowała jak symboliczny koniec pewnego etapu w swoim życiu. Ostateczny koniec, który jednak nic a nic jej nie wzruszył. Właściwie w ogóle jej to nie obeszło.

Dobrze się stało. Lepiej niż dobrze. Co za ulga! Odzyskała bilet do wolności, naprawdę.

Z uśmiechem szeroko rozlewającym się po twarzy niemal sfrunęła po trzech schodkach na wybrukowaną ceglana kostką i wysadzaną drzewami ulicę w uroczej zamożnej okolicy, która na pewien czas prawie stała się jej domem.

Podchodząc do samochodu, postanowiła wstąpić po drodze do piekarni i kupić ciasto, może ulubioną tartę albo tuzin tych wspaniałych ogromnych ciastek będących specjalnością zakładu, ponieważ odczuła nagłą potrzebę świętowania.

W ostatniej chwili, zanim wsiadła, uniosła głowę i zamarła. Po drugiej stronie ulicy stał Reid oparty o drzwi swojego czarnego błyszczącego mercedesa.

– Reid! – zawołała zaskoczona.

Może w rezultacie ten dzień nie będzie do końca zmarnowany.

– Co ty tu robisz?

Odepchnął się od maski i podszedł do niej.

– Chciałem to zobaczyć na własne oczy – odrzekł.

Chłodny ton jego głosu świadczył, że to spotkanie nie będzie ani ciepłe, ani miłe. A szkoda, bo zaledwie kilka sekund temu, po raz pierwszy od dawna, była w znakomitym nastroju.

Opuściła ramiona i zrezygnowanym głosem zapytała:

– Co chciałeś zobaczyć?

– To! – Ruchem podbródka wskazał kolonialny dom. – Nie mogłaś się doczekać, żeby wrócić do swojego narzeczonego, mimo że obiecałaś, że tego nie zrobisz. Na dodatek wiedząc, że to ze mną jesteś w ciąży!

Juliet otworzyła usta, by ostro zareagować, powiedzieć mu, że niezależnie od tego, czy jest w ciąży, czy nie, nie ma prawa jej śledzić i oskarżać o czyny, których nie popełniła.

Ale po chwili zreflektowała się, jakby tknięta nagłą myślą.

– Nigdy mi nie zaufasz, prawda? – To nie było pytanie, raczej stwierdzenie, ponieważ znała odpowiedź.

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło między nami, zawsze będziesz mnie o coś podejrzywać, uważać, że knuję za twoimi plecami.

Pokręciła głową i spuściła wzrok, ponieważ ogarnęła ją fala smutku. Nie wyobrażała sobie szczęśliwej przyszłości z Reidem, tak samo jak nie mogła wrócić do Paula.

Ale ona i Reid będą mieli dziecko. Będą musieli utrzymywać bliski stały kontakt, prawdopodobnie przez resztę życia. Byłoby dobrze, gdyby tym kontaktom towarzyszyła miła i przyjazna atmosfera.

Jak widać, tak się nie stanie. To bolało.

– A tak gwoli ścisłości – powiedziała – nie obiecywałam, że już nigdy nie porozmawiam z Paulem. Natomiast mogę ci obiecać, że ja i Paul na pewno nie

będziemy razem. Nawet gdybym była zainteresowana – przewróciła oczami – wątpię, czy Paul by tego chciał. Przynajmniej tak sędzę, skoro w jego łóżku właśnie zastałam nagą kobietę. I to nie pierwszy raz. Wygląda na to, że przez cały czas spotykał się z innymi. Z wielką satysfakcją podkreślił, że chciał mnie poślubić tylko dla pozorów, a już na pewno nie zamierzał porzucić swojej nadprogramowej aktywności na tym polu.

Oczy Reida rozszerzyły się ze zdumienia. A więc była w stanie go zszokować! Sprawilo jej to prawdziwą przyjemność.

– To prawda – ciągnęła. – Wygląda na to, że nasze drogi definitywnie się rozeszły. Obydwoje jesteśmy z tego zadowoleni, uwierz mi. Ale musiałam go przeprosić za to, co zrobiłam w kościele. Moje zachowanie było niedopuszczalne. Mimo wszystko na to nie zasługiwał.

Przez długą chwilę panowała napięta cisza, przerywana jedynie ćwierkaniem ptaków na gałęziach drzew.

Wreszcie Reid z donośnym świstem wypuścił powietrze z płuc. Przesunął palcami po swoich krótkich włosach, potem podniósł oczy na Juliet.

– Wiesz, obiecałem twojej siostrze, że cię nie zranię – zaczął ostrożnie – a wygląda na to, że od razu złamałem to przyrzeczenie.

Serce Juliet lekko przyśpieszyło, ale Reid nie dał jej czasu na komentarz.

– Czuję się niezręcznie, że odbywamy tę rozmowę

przed domem twojego byłego – podjął, lekko ściągnając brwi i przestępując z nogi na nogę. – Czy znasz tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

– Możemy wrócić do domu moich rodziców.

Skrzywił usta i zmarszczył nos, jakby poczuł nieprzyjemny zapach.

– No wiesz, tam jest twoja siostra – przypomniał.

Juliet omal się nie zaśmiała. Doskonale знаła temperament Zoe. Wiedziała, do czego jest zdolna jej młodsza siostra.

– Możemy wejść od tyłu, prosto do moich pokoi. Nikt nie musi nas widzieć.

Nie wyglądał na przekonanego, ale w końcu bez wielkiego entuzjazmu skinął głową.

Otworzył jej drzwi samochodu i oparł się o framugę, gdy Juliet zasiadała za kierownicą.

– Pojadę za tobą – oznajmił, gdy zapinała pas. – Jedź ostrożnie. I nie próbuj uciekać, bo na pewno cię wyśledzę – dodał, zanim zatrzasnął jej drzwi, a potem wrócił do swojego mercedesa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Troska i opiekuńczość pobrzmiewająca w jego ostatnich słowach zaskoczyły ją, zwłaszcza po tym, co powiedział na wstępie. Ale przecież w głębi duszy wiedziała, że pod twardą szorstką skorupą Reid ukrywa swą prawdziwą wrażliwą naturę.

Jechał tuż za jej zderzakiem, gdy opuszczali dzielnicę Paula, kierując się ku jeszcze bardziej eleganckiej okolicy, gdzie znajdowały się rezydencje warte kilka milionów dolarów, wśród nich dom jej rodziców.

Przejechała długim i krętym podjazdem, ale minęła dom i zatrzymała się na końcu dobudowanego garażu, gdzie ojciec trzymał pod kluczem swoje cenne auta: model corvette coupe z 1967 roku oraz shelby cobra z 1962. Mało prawdopodobne, żeby ktoś zauważył zaparkowany z tyłu samochód Reida.

Zgasiła silnik, wysiadła i poczekała na Reida. Potem poszli krótką ścieżką wiodącą na tyły domu. W środku od razu wspięli się na piętro i znaleźli w długim holu prowadzącym do apartamentu, który należał do niej, gdy dorastała. Pierwsze drzwi wiodły do saloniku.

Kiedyś udekorowała go w kolorach jaskrawego różu i fioletu, a ściany ozdobiła plakatami ulubionych idoli. Nadal podziwiała rodziców za to, że pozwalali swoim trzem córkom robić, co chciały w ich pokojach, podczas gdy reszta domu była stylowa i wymuskana jak z obrazków w czasopiśmie „Better Homes and

Gardens”. Dotyczyło to również mało estetycznych dekoracji Zoe z okresu jej fascynacji gotykiem i emo.

Zainteresowania nastoletniej Lily i Juliet na szczęście utrzymywały się w spokojniejszym nurcie. Łatwiej było później pokryć ściany świeżą farbą i tapetami.

Pokój, w którym teraz się znaleźli, utrzymany był w uroczym brzoskwiniowym kolorze z kremowymi elementami. W części wypoczynkowej stała kanapa, naprzeciwko niej telewizor i aparatura muzyczna oraz fotel w otoczeniu półek z książkami.

Wewnętrzne drzwi prowadziły do sypialni, w której oprócz łóżka z baldachimem znajdowała się garderoba, a w niej ubrania pochodzące jeszcze z okresu, gdy Juliet była nastolatką aż po najlepsze projekty z ostatniej kolekcji Zaccaro. Nie miała dotąd okazji wszystkiego przejrzeć i dokonać selekcji. Szczerze mówiąc, niektóre rzeczy darzyła takim sentymentem, że nie była jeszcze gotowa się ich pozbyć.

Odłożyła torebkę na oparcie fotela i odwróciła się do Reida akurat, gdy zatrząskiwał drzwi.

– Czy twoim zdaniem mamy tu wystarczająco dużo prywatności? – zapytała.

Rozglądał się przez minutę po salonie, a potem utkwiał w niej wzrok.

– Może być – stwierdził. – To ładny pokój. A ty, jak widać, masz doświadczenie w ukradkowym wślizgiwaniu się do domu. Często wymykałaś się niezauważona, kiedy byłaś nastolatką?

Juliet wykrzywiła usta w przelotnym uśmiechu.

– Daleko mi było do Zoe. To ona była niesforną nastolatką.

Nagle obydwójce przybrali poważne miny, jakby ich myśli biegły tymi samymi torami.

Reid odchrząknął.

– To prawda – nawiązał do rozmowy przerwanej pod domem Paula. – Nie ufałem ci.

O Boże! A więc tak się czuje człowiek, gdy otrzyma nieoczekiwany cios.

Zastanawiała się, dlaczego ludzie tak niezłomnie dążą do prawdy i co ją podkusiło, by o to spytać. Do diabła, naga prawda bywa okrutnie bolesna.

Tłumiąc emocje, wzięła się w garść i czekała na dalsze słowa Reida.

A może „nie ufam ci” to koniec? Może zaraz usłyszy „miłego dnia”, po czym Reid odwróci się i wyjdzie? Jakaś część niej miała nadzieję, że tak właśnie postąpi. To byłoby mniej bolesne niż powolne rozdrapywanie rany, jak to robili teraz.

Ale z drugiej strony pragnęła, żeby coś powiedział, cokolwiek, by został jeszcze kilka minut dłużej. Czuła, że jeśli się teraz rozstaną, ich stosunki ulegną definitywnej zmianie. Obojętność albo nawet niechęć przykryją dobre wspomnienia z przeszłości – namiętność, wzajemny pociąg, serdeczność.

A ona przecież się zakochała! Wcześniej nie mogła, a może nie chciała się do tego przyznać. Ale w końcu prawda zajrzała jej w oczy. Co za ironia, że dopiero teraz, gdy było za późno.

Miała ochotę rozpłakać się nad sobą.

Reid ujął jej ręce, przerywając jej natrętne myśli. Zaskoczona podniosła głowę. Tego się nie spodziewała. Ledwie dotknął jej skóry, poczuła mrowienie, które przeszło przez jej ciało aż po koniuszki palców.

– Nie ufałem ci, Juliet – powtórzył – ale dlatego że... nie mogłem. Dopiero ostatnio zdałem sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nikomu nie ufam. Chyba dlatego zostałem detektywem.

Wzruszył ramionami, ale nie wypuścił jej dłoni. Ich ręce tworzyły pomiędzy nimi jakby wiszący most.

– Nigdy o tym nie rozmawiałem, nikomu nie powiedziałem – podjął stłumionym głosem.

Patrzył na nią, ale unikał jej oczu, jakby czuł się niezręcznie, poruszając ten temat, i koncentrował się mocno na wypowiedzanych słowach.

– Istniała w moim życiu pewna kobieta, dawno temu. Zaszła w ciążę. Postąpiłem, jak należało i poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła. Nie zrobiłem tego z poczucia winy ani obowiązku. Naprawdę chciałem się z nią ożenić, założyć rodzinę, zostać ojcem. – Przełknął ślinę, jabłko Adama na jego szyi poruszyło się, w oczach błyszczało wzruszenie z powodu starych wspomnień i minionych rozczarowań. – Myślałem, że tak się stanie – ciągnął – ale Valerie oświadczyła kategorycznie, że nie chce być żoną i matką. Wyjechała z miasta i już nigdy jej nie spotkałem. Dopiero wiele lat później, gdy zacząłem prywatne śledztwo, odkryłem, że urodziła dziecko. I wyszła za innego mężczyznę. Jak widać, nie

była przeciwniczką małżeństwa ani macierzyństwa. Ale nie ze mną.

Juliet otworzyła szeroko oczy, w gardle jej zaschło z powodu szoku. Reid ma dziecko?

Och, słyszała o kobietach, z którymi był związany, ale nie zawracała sobie tym głowy. Obydwoje byli ludźmi z przeszłością. Ona się nawet zaręczyła, na litość boską.

Ale fakt, że Reid ma dziecko z kobietą, która od niego odeszła i nie zawiadomiła go, że został ojcem... Och, to niesamowite.

Wróciła myślami do tamtego wieczoru, gdy lekarz potwierdził jej ciążę, a Reid oświadczył, że powinni się pobrać. Nagle zdała sobie sprawę, ile musiała go kosztować ta propozycja. Nie, nie oświadczył się jej na kolanach, z bukietem kwiatów, ale zważywszy, że już raz przeszedł tę drogę i został odrzucony, było to dla niego trudne. Obawiał się ponownego odrzucenia, tego, że ucieknie jak jej poprzedniczka...

Gdyby wiedziała, gdyby miała jakiegokolwiek pojęcie, inaczej by się wtedy zachowała.

– Ty... – zaczęła, ale musiała przerwać, potrząsnąć z niedowierzaniem głową, przełknąć ślinę i rozpocząć jeszcze raz. – Ty już masz dziecko? Ile ma lat? Chłopca czy dziewczynkę? Jak ma na imię? Widziałeś je?

Pytania popłynęły jak rzeka. Było ich zbyt wiele, żeby jednocześnie móc odpowiedzieć.

– Przepraszam – zreflektowała się, znów kręcąc głową. To było za dużo jak na jeden dzień.

– W porządku – odparł poważnie. – Powinienem

powiedzieć ci o tym wcześniej. – Gwałtownie złapał powietrze. – Syn. Ma dziesięć lat. Theo. – Przerwał na chwilę, gdy ból ścisnął mu gardło. – Ale go nie widuję. Valerie nawet nie wie, że ją odnalazłem. Nie ma pojęcia, że wiem o dziecku i że wyszła za mąż.

– Och, Reid... – Juliet przysunęła się bliżej i uściśnęła jego rękę. – Zaslługujesz na to, aby go poznać, spędzić z nim jakiś czas, być ojcem swojego syna. On też, jak każde dziecko, zasługuje, żeby poznać ojca.

Reid zacisnął palce i milczał przez długi czas. Widziała, że walczy z silnymi emocjami. Nie powinna naciskać, nie teraz. Otworzył się przed nią, gdy wcale się tego nie spodziewała. Na pewno powie jej więcej, kiedy będzie gotowy. A więc poczeka. Pozwoli mu przetrwać myśli, zapanować na uczuciami.

Po pewnym czasie drgnął, odetchnął, potem powoli wypuścił powietrze. Gdy utkwiał w niej wzrok, wyraz jego oczu był tak zbolący, że na moment sama przestała oddychać.

– Mówię ci to wszystko dlatego – wyznał – że odejście Valerie pozbawiło mnie złudzeń. O żonie, dzieciach, pomalowanym na biało płotku. Wiesz, tę małą część amerykańskiego snu. To dlatego przestałem ufać ludziom... szczególnie kobietom. Nie chciałem zostać ponownie zraniony, a więc unikałem jakichkolwiek planów i przywiązywania się do kogokolwiek.

Uwolnił jedną rękę i wierzchem dłoni pogłaskał Juliet po policzku.

– Dlatego uważałem, że to, co przeżywamy, jest

doskonałe, ale ulotne. Miałem świadomość, że się skończy. Może nie tak szybko, jak to się stało, ale jednak. Żadnych zobowiązań, żadnego oddania czy oczekiwań.

Roześmiał się krótkim, pozbawionym radości śmiechem.

– Ale to nie wyszło. Od razu się w tobie zakochałem. Chyba na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy i pewnie, gdybyś spytała, zaprzeczyłbym stanowczo. Ale to było tak oczywiste, że samo myślenie o tym zapierało mi dech.

Juliet też zaczynało brakować tchu, a jej oczy zwilgotniały.

Czy właśnie nie przyznał, że mu na niej zależy? Może nawet... że ją kocha?

Bała się drgnąć, oddychać, nawet mrugać powiekami z obawy, że Reid zamilknie albo, nie daj Bóg, zmieni zdanie i zacznie się wycofywać.

– Jeszcze zanim powiedziałaś mi o dziecku, chciałem być z tobą. W dniu twojego ślubu musiałem wyteńczyć całą siłę woli, żeby nie pognać do kościoła i nie przerwać tej uroczystości. Pojechałem do biura, ponieważ czułem, że jeśli zostanę w domu, nie usiedzę w miejscu. Gdyby nie pojawienie się twoich sióstr i wiadomość o twojej ucieczce, naprawdę nie wiem, jak długo bym wytrzymał. Myślałem, że eksploduję, wyobrażając sobie, jak krocysz do ołtarza prosto w ramiona tamtego faceta.

Juliet nie zdołała ukryć słabego uśmiechu. Reid go

odwzajemnił, a potem znów spoważniał.

– Gdy myślę o odejściu Valerie, jest mi przykro, że nam się nie ułożyło. A jeszcze bardziej boli, że nie byłem obecny w życiu Thea. Ale gdy pomyślę o utracie ciebie...

Pokręcił głową, ścięgną na jego szyi naprężyły się, gdy przełykał ślinę. Puścił jej dłonie, by zamiast tego ująć jej łokcie i przyciągnąć do siebie bliżej, tak blisko, że między nich mógł wcisnąć się jedynie podmuch powietrza.

– To mnie doprowadza do szału. Ledwie oddycham. Po prostu serce mi pęka.

Juliet pociągnęła nosem. Łzy, które od kilku minut zbierały się pod jej powiekami, popłynęły po policzkach niepowstrzymanym strumieniem.

– Bo kocham cię, Juliet – oświadczył nabrzmiałym z emocji głosem. – Chcę cię poślubić, na zawsze być z tobą, stworzyć z tobą dom i rodzinę jak z amerykańskiego snu. To znaczy, jeśli mnie zechcesz...

Płakała teraz szczerze. Ogromne łzy rozmazywały makijaż, którego nie powinna dzisiaj nakładać. Wygląda pewnie jak straszdyłło, ale mniejsza z tym.

Wpatrywała się w oczy ukochanego mężczyzny, który właśnie wyznał, że też ją kocha.

– Oczywiście, że się zgadzam – pospieszyła z odpowiedzią.

Oparła dłonie na jego piersi i czując pod warstwami ubrania bicie jego serca, wiedziała, że jej bije w takim samym rytmie.

– Kocham cię, Reid. Miałam złamane serce, jak od ciebie odchodziłam, dwa razy, ale zrobiłam to, bo sądziłam, że nie podzielasz moich uczuć, a nie chciałam wplątywać się w kolejny pozbawiony miłości związek, który zapewne skończyłby się katastrofą.

Stanęła na palcach, zarzuciła mu ramiona na szyję i westchnęła, gdy objął ją w talii i ściskając, podniósł.

– Nawet gdybym nie odkryła, że jestem w ciąży – wyszeptła, przytulona do jego szyi – nie dałabym rady przejść przez kościelną nawę. Nie chciałabym wyjść za kogoś, w kim nie jestem zakochana, i to z wzajemnością. A jedynym mężczyzną, którego kocham, jesteś ty.

Reid oderwał się od niej i utkwił w niej tak ciepłe i czułe spojrzenie swych czekoladowych oczu, że gdyby jej nie podtrzymawał, osunęłaby się na ziemię.

– Cieszę się, że jesteś w ciąży – wyznał. – To dobry powód, żebyś jak najszybciej stanęła ze mną przed ołtarzem i nosiła moją obrączkę przez resztę życia.

– Podoba mi się ten pomysł – odparła. – Nawet bardzo.

– A co dopiero mnie! – szepnął, a potem złożył na jej ustach długi zmysłowy pocałunek. – Co sądzisz o małym wypadzie do sypialni, zanim reszta rodziny nas tu nakryje? Jestem szczególnie zainteresowany przetestowaniem łóżka.

Zaśmiała się cicho.

– Myślę, że to da się zrobić. Ale czy zdajesz sobie sprawę, że później przyjdzie ci zasiąść do kolacji z moimi rodzicami? Trzeba im będzie sporo wyjaśnić.

Całkiem sporo, pomyślała z westchnieniem.

– Mam nadzieję, że uda mi się ich przekonać, że uczynię cię najszczęśliwszą żoną na świecie – oświadczył, gdy odwróciła się i za rękę prowadziła go do sypialni.

Stanęli przy łóżku zwróceniu do siebie twarzami, tak blisko, że czuła znajomy zapach jego wody kolońskiej. Spojrzała mu w oczy, a on uniósł rękę i pogładził palcem jej policzek.

– Dziękuję, że dałaś mi drugą szansę – rzekł półgłosem.

Wiedziała, że nie mówi tylko o bieżącej chwili, lecz także o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

O drugiej szansie, aby naprawić to wszystko, co poszło źle w ich życiu.

Przesuwając palcami po jego włosach na skroniach, przytuliła się i dotknęła czołem jego czoła.

– Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi odejść.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – obiecał, obejmując ją w tali. – Odnajdywanie ludzi to moja specjalność, kochanie. Zawsze odnajdę drogę do ciebie.

EPILOG

Juliet stała w sypialni przed lustrem w posiadłości rodziców i uśmiechała się szerokim uśmiechem, który rozjaśniał całą jej twarz.

Było zupełnie inaczej niż poprzednim razem.

Dziś, ubrana od stóp do głów w białą krepe i tiul, czuła się najszcześniejszą panną młodą na świecie.

Lily błysnęła swoim cudownym talentem i zamiast schować do lamusa oryginalną kreację ślubną, z którą wiązały się przykre wspomnienia, i zaprojektować całkiem nowy model, odmieniła suknię nie do poznania. Jedynym wspólnym elementem pozostały kolor, biały jak śnieg, oraz materiały.

Przerobiła krótkie rękawki na wąskie ramiączka, zwęziła dół, który nie podwijał się już jak bombka, lecz miękko opadał na podłogę, natomiast warstwy puszystego tiulu tworzyły z tyłu tiurniurę i tren. A co najważniejsze, zastąpiła obcisły gorset empirowym krojem, by zatuszować powiększający się brzuch panny młodej.

Juliet miała nadzieję, że jeszcze go nie widać, ale dobiegał końca trzeci miesiąc i co nieco przytyła.

Dzięki magicznym zabiegom swej uzdolnionej siostry nikt nie zorientuje się, że jest w ciąży, jeśli sama się z tym nie zdradzi.

Drzwi za nią się otworzyły. W lustrze zobaczyła na progu swoje siostry.

– Uff! – odetchnęła Lily. – A więc nadal tu jesteś!
– Obawialiśmy się, czy znów nie uciekłaś.
– Bardzo śmieszne – odparła Juliet z kamienną miną, odwracając się od lustra, by spojrzeć siostronom w oczy. – Ani mi się śni uciekać.

Lily z uśmiechem podeszła do toaletki i wzięła gałązkę świeżych kwiatów, które miały zdobić włosy panny młodej.

– Oddycham z ulgą. Mama wpadałaby w histerię, gdybyś związała z kolejnego ślubu. Krząta się nerwowo na dole, uprzedzając niektórych gości, żeby zwracali uwagę na wyjścia. Tak na wszelki wypadek.

Zoe parsknęła z rozbawieniem, ale Juliet poczuła ukłucie winy z powodu zawodu, na jaki poprzednim razem naraziła rodziców.

Zastanawiała się, czy pan młody też cierpi z powodu tego samego kompleksu.

– A co z Reidem? – zapytała. – Czy on też obawia się, że ucieknę?

– Nie sędzę – odparła Lily.

– Nerwowo przebiera nogami i spogląda na zegarek – dodała Zoe.

Juliet na moment przestała się uśmiechać, z niepokojem zmarszczyła brwi.

– Chyba się nie rozmyśli?

To byłaby ironia losu. Uciekająca panna młoda nareszcie gotowa stanąć przed ołtarzem, zostawiona przez uciekającego pana młodego.

– Nie sędzę – odezwała się Lily, stojąc za plecami

Juliet i upinając kwiaty w jej włosach. – Ciągłe pyta, gdzie jesteś i kiedy wreszcie zaczniesz się ten cały cyrk.

Juliet zachichotała, wyobrażając sobie zniecierpliwionego Reida. W głębi duszy wiedziała, że tak samo jak ona nie może się doczekać sformalizowania ich związku.

Położyła rękę na lekko wypukłym brzuchu i delikatnie go pogładziła. Od dziś wszystko się zmieni.

Zostaną mężem i żoną, a wkrótce powitają na świecie swojego syna lub córkę. A może ich rodzina jeszcze bardziej się powiększy?

Idąc za jej zachętą, Reid skontaktował się z Valerie. Początkowo nie była zachwycona, ale w końcu przystała na pomysł, by Reid poznał Thea. Udało im się polubownie, bez pośrednictwa prawników i sądu, wypracować harmonogram spotkań ojca i syna. Valerie zgodziła się nawet, by Theo uczestniczył w ślubie swego ojca. Dziesięcioletek, który miał nieść obrączki, wyglądał w małym smokingu wzruszająco.

Lily poklepała Juliet po ramionach i pozwoliła siostrze ponownie obejrzeć się w lustrze.

– Gotowe. Wyglądasz zachwycająco.

– Nawet lepiej niż poprzednio – dodała Zoe, opierając się o jeden z wysokich słupków łóżka. Kręciła stopą obutą we własnoręcznie zaprojektowane szpilki druhny, podziwiając swój francuski pedikiur.

– Dzięki – powiedziała Juliet, doceniając zaangażowanie młodszej siostry.

– Gotowa? – Lily podała jej artystycznie ułożony

bukiet z białych i czerwonych róż otulonych koronką przetykaną błyszczącymi kryształkami.

– O tak.

Uśmiech wrócił jej na twarz, gdy w trójkę opuszczały apartament i krętą klatką schodową schodziły na dół.

Zoe pobiegła przodem, by zawiadomić ojca, że może rozpocząć ceremonię. Na jego znak Reid powinien zająć miejsce obok pastora, on sam zaś miał poprowadzić córkę po ślubnym kobiercu i oddać ją panu młodemu.

Sekundę później rozbrzmiała muzyka grana przez dziesięcioosobową orkiestrę, którą umieszczono w ogrodzie na tyłach domu.

Matka Julie, gdy już doszła do siebie po pierwszym nieudanym ślubie i dowiedziała się, że wkrótce zostanie babcią, włożyła całą swą energię i entuzjazm w przygotowania do uroczystości.

Wybrała oprawę muzyczną, kwiaty, menu na przyjęcie weselne oraz zadbała o scenerię godną prawdziwie królewskiego ślubu.

Choć atmosfera zapierała dech w piersiach, Juliet nie była szczególnie pochłonięta tym całym tłem. Jedyne, czego pragnęła, to zostać panią McCormack – nieważne gdzie, kiedy i w jakiej się to stanie oprawie.

Przy dźwiękach instrumentalnej wersji „Marsza weselnego” Juliet kroczyła z ojcem pod rękę po białym dywanie. Łzy szczęścia zapiekły ją w oczach, gdy na końcu tej drogi zobaczyła Reida, jego wyprostowaną, wysoką postać w idealnie dopasowanym smokingu.

Gdy na nią spojrział, rysy jego przystojnej twarzy

złagodniały.

Ojciec pocałował ją w policzek, zanim – fizycznie i symbolicznie – przekazał ją pod opiekę przyszłemu mężowi. Reid ujął jej rękę i delikatnie ją uścisnął.

– Dotarłaś tu – powiedział czule, nim pastor stojący obok rozpoczął ceremonię. – Tym razem nawet nie musiałem cię ścigać.

Lekko pokręciła głową.

– Koniec z uciezkami – obiecała. – Nareszcie jestem tu, gdzie chcę być.

Reid rozpromienił się jeszcze bardziej, jeśli w ogóle to było możliwe. A potem, zanim pastor udzielił mu pozwolenia, przytulił ją mocno i pocałował.

Tytuł oryginału: Project: Runaway Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Heidi Betts

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1305-9

GR – 1072

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com